



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr

65

leg 9430



Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim.

Zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego wywołał niewątpliwie całą literaturę pamiątkarską. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy druk wspomnień najbliższego współpracownika Marszałka b. ministra Leona Wasilewskiego. Wspomnienia te obejmują czasokres od 1902-go do wybuchu wielkiej wojny.

Ziuk - Jego stosunek do Rosji.

Towarzysz „Wiktor” a raczej „Ziuk” (zdobniak od kresowego Józefa — Józef), jak go poczęliśmy teraz wszyscy nazywać za przykładem jego żony i jak go zawsze nazywano w rodzinie, w Londynie tym razem odpoczywał. Do spraw codziennego życia partyjnego nie wtrącał się prawie zupełnie, do żadnego z organów prasy emigranckiej nie pisywał, raz tylko przez cały czas swego pobytu w Londynie wygłosił odczyt w klubie robotniczym P. P. S. — na temat powstania listopadowego — i raz tylko wystąpił publicznie na zebraniu dyskusyjnym, urządzonym przez „bundowców”, gdzie przemawiał po rosyjsku, zanaczając na wstępie: „ja etow proklatawo jazyka nie zabyl” (nie zapominałem tego przeklętego języka. Notabene „Ziuk” bardzo lubił przeplatać rozmowę najrozmaitszymi charakterystycznymi powiedzeniami i zwrotami, w które obfituje język rosyjski. Przyzwyczajenie to pozostało mu nazawsze zapewne z czasów pobytu na zesłaniu syberyjskim).

W listach też wszelkie cytaty i nawet pojedyncze wyrazy rosyjskie podawał zawsze literami rosyjskimi — grażdanką.

Co do odczytu na temat powstania listopadowego, to forma jego była dość niedołężna. Ustawiczne powtarzanie — i to kilkakrotnie — poszczególnych wyrazów i zdań działało na słuchaczy denerwująco. Nikt wówczas zapewne nie przypuszczał, że Piłsudski z czasem zostanie wybitnym i wspaniałym mówcą. Życie konspiracyjne zaboru rosyjskiego, wykluczające publiczne występy krasomówcze, zupełnie nie dawało pola, na którym mówcy mogliby się wyrabiać. To też najbardziej płytki i mało inteligentny mówca — Galićjanin — często zapędził w koki róg polemizującego z nim Królewskiego, lub, zwłaszcza, kresowca, dziesięciokrotnie od niego mędrszego.

W pogadankach towarzyskich natomiast „Ziuk” był niezrównany. Mówił chętnie i dużo, przeważnie o życiu na zesłaniu w Tuncie, w sposób plastyczny charakteryzując stosunki i ludzi. Opowiadaniem tem mógł utrzymać w napięciu uwagę słuchaczy całymi godzinami.

Z jego poszczególnych wypowiedzi ujawniała się głęboka niechęć do Rosji, będąca jednym z zasadniczych rysów jego, że tak powiem, światopoglądu politycznego. I nie chodziło tu o Rosję urzędową, carską, której nie nawiądył, jak i my wszyscy całą siłą duszy. Nie lubił też literatury rosyjskiej, która wśród wielu rewolucjonistów polskich posiadała entuzjastycznych zwolenników. Poszczególne cechy charakteru rosyjskiego usposabiały go krytycznie. Rosyjska bierność zwłaszcza budziła w nim odrazę. Pamiętam, jak opowiadał raz o jakimś słynnym rozbójniku syberyjskim, który steroryzował olbrzymią polną krau i grasował bezkarnie skutkiem owej bierności mas. Pewnego razu zbój ów został otoczony przez tłum w jakimś miasteczku tak, że zdawało się, iż nie go już nie uratuje. Nagle zjawia się na ganku, bezbranny, i krzyczy:

— Dorogu!

Duży tłum rozstępuje się na obie strony, i zbój przechodzi wśród zwartych szeregów ludzi, z których żaden

nie ośmiela się go zatrzymać.

Znowuż kiedyś Ziuk opowiadał z oburzeniem o jakimś feljetonie wybitnego pisarza rosyjskiego Włodzimierza Korolenki w dzienniku „Russkija Wiedomosti”. Korolenko pisał w nim o stosunku chłopów do leśniczego Polaka, który nie dopuszczał do kradzieży leśnych w swoim rewirze gdzieś nad Wolgą czy na Uralu. Oburzenie Ziuka wywoływał stosunek Korolenki do owego leśniczego, „Kazimiruski” (jak go nazywali chłopci), zupełnie identyczny z poglądem chłopów, którzy „Kazimiruszkę”, spełniającego sumiennie swoje obowiązki, traktowali jako krzywdziciela bez serca.

Zapamiętałem jeszcze jedno opowiadanie Ziuka na temat stosunków rosyjskich. Ziuk jechał z Warszawy do Petersburga z bibułą. W Oranach do tegoż samego przedziału, w którym już znajdował się jakiś oficer gwardji, weszło jeszcze dwóch oficerów. Gwardzista ucieszył się, że narazie ma przed sobą zamiast drzemiącego cywila, kolegów rosyjskich, z którymi można było pogawędzić. Jako stale przebywającego w Petersburgu, gwardzistę bardzo dziwiło to, co słyszał w ciągu parudniowej wycieczki do Warszawy. Zdumiewało go stanowisko wobec oficerów miejscowego społeczeństwa, jak również i brutalne zachowywanie się samych oficerów. Otwarcie przyznawał, że było to dla niego niespodzianką i rozpytywał nowych towarzyszy podróży o miejscowe stosunki. Ci zupełnie otwarcie informowali go o nich, stwierdzając, że się w Petersburgu nie o tem nie wie. W końcu jeden z oficerów jął opowiadać, jak „utwierdza prawosławie” w swym pułku. W pułku tym — poza paru protestantami Łotyszami, — byli sami „prawosławni” — ale tylko na papierze, w rzeczywistości zaś albo „oporni”, albo nawet bałwochwalcy (Wotiaci i inni). Ci ostatni wprawdzie chodzą do cerkwi, żegnają się itp., ale ukradkiem modlą się do zmagistro- wanych przez siebie ze szmatek i patyków bożków. Otóż łapie się ich na gorącym uczynku wówczas, kiedy są „dniewalnymi” (dyżurnymi). Odbiera się im bożki, bije się po pysku i już. Ale najgorzej jest z unitami podczas Wielkiego Postu. Są urzędownie prawosławni, więc muszą spowiadać się i komunikować u popa. Jednakże nie chcą tego uczynić pod żadnym pozorem, bo się

uważają za katolików. A odpowiedzialność za to ponosi nie kto inny jak oficer, komenderujący rotą. Otóż oficer, opowiadający to gwardzistę z Petersburga, chwalił się, że w jego rocie niema tych nieporządków, bo u niego wszyscy unicy przystępują do komunji prawosławnej. A dzieje się to dlatego, że im wytłumaczył, iż nie potrzebują przetykać komunji. Byleby ją do ust brali, a odszedłszy od popa, mogą z nią co chcą zrobić. Gwardzistę ogarnęło przeżalenie...

Charakterystycznym przyczynkiem do ustosunkowania się Ziuka wobec Rosji było opowiadanie Szkłowskiego (Dioneo), znakomitego publicysty rosyjskiego, korespondenta dziennika „Russkija Wiedomosti”, który bawił w tym czasie w Londynie i przyjechał do nas, aby się zobaczyć z Ziukiem. Szkłowski przebywał razem z Pił-

Na Zielone Świąta



Wyprowadza rodzinę na zakupy do TRUSTU.

Hetmańska 12 — Grodecka 85.

sudskim na wygnaniu w Tuncie. Razem też powracali z zesłania do kraju. W Moskwie Piłsudski, mając sporo czasu na zwiedzenie tego miasta między jednym a drugim pociągami, nie opuścił dworca kolejowego, manifestując w ten sposób swoją pogardę dla dawnej stolicy Rosji.

Ziuk zawsze podkreślał wszystkie różnice, jakie cechowały ruch polski w porównaniu z rosyjskim, i przeciwstawiał je wzajemnie. Dotyczyło to nawet drobiazgów. Tak np., kiedy Szkłowski

w rozmowie z nim użył na oznaczenie drukarni „Robotnika” wyrażenia, utartego w języku rosyjskim w stosunku do drukarni nielegalnych, „podpolnaja tipografja”, Ziuk oburzył się na to, mówiąc:

— Razwie ona pod połom? (Czyś mieści się pod podłogą?)

Ziuk często z obrzydzeniem mówił o tych szykanach, na jakie bywali narażeni żydzi, jeżdżący kolejami, ze strony publiczności rosyjskiej, uważając, że u nas jest to zupełnie niemożliwe.

Pomimo ostrości zatargów między P. P. S. a „Bundem”, zajmującym wów czas centralistyczno-rosyjskie i, że tak powiem, esdeckie stanowisko w sprawie niepodległości Polski, pamięć o dawnych dyskusjach z socjalistami żydowskimi na gruncie wileńskim nie musiała być dla Ziuka zbyt przykra. Byłem bowiem świadkiem bardzo przyjacielskiej rozmowy między nim a wybitnym leaderem „Bundu” — Kremerem, świeżo wydalonym z Genewy i osiadłym na emigracji w Londynie. Kremer, dowiedziawszy się o pobycie Ziuka w Londynie, odwiedził go zaraz po swoim przyjeździe.

Wypoczynkowy pobyt Ziuka w Londynie nie trwał długo. Jego czynna natura nie znosiła warunków życia miejscowej dość licznej kolonii socjalistycznej, zamkniętej w obrębie monotonicznych zajęć codziennych — biurowodrukarnianych, przerywanych zebraniem w klubie robotniczym P. P. S., położonym dość daleko od siedziby Komitetu Zagranicznego w Leytonstone, „na Lingwoodzie” (nazwa zajmowanego przez nich domu), gdzie oboje Piłsudscy zajmowali mały pokój obok kancelarii Bajy (Jędrzejowskiego). Poza tem nie przedstawiały Ziuka trapić sprawy „krajowe”. Wprawdzie po aresztowaniu jego w Łodzi partja, dotknięta ciężką stratą drukarni i aresztowaniami, które w tym czasie zagarnęły kilku towarzyszy z kół kierowniczych, nie uległa tym ciosom. Organizacja została odbudowana i wzmocniona, do roboty wciągnięto nowych ludzi, a Stanisław Wojciechowski, dojeżdżając od czasu do czasu do zaboru rosyjskiego, waleńie przyczyniał się do uporządkowania ruchu. Wojciechowski powziął nawet postanowienie — już podczas pobytu Ziuka w Londynie — osiąść (wraz z żoną) znowuż na stałe w kraju jako „nielegalny”. Jednakże realizacji tego postanowienia stanęła na przeszkodzie choroba pani Wojciechowskiej, i mąż jej wkońcu oświadczył stanowczo, że do kraju pojechać nie jest teraz w stanie.

Ta ostatnia okoliczność zdecydowała o opuszczeniu Londynu przez Ziuka. Dnia 9-go kwietnia 1902 r. Ziuk pisał do Wojciechowskiego, że postanowił udać się do zaboru rosyjskiego na 2—3 miesiące, 16 kwietnia był już w Krakowie, skąd 21 tegoż miesiąca wyruszył przez Lwów do Kijowa, gdzie wówczas znajdowała się tajna drukarnia „Robotnika”, redagowanego przez Feliksa Perla.

Ze ściśniętymi sercami żegnaliśmy w Londynie Ziuka, powracającego do kraju, o czym wiedziało zaledwie paru najbardziej wtajemniczonych członków organizacji. Ocenialiśmy bowiem ryzyko, z jakim był połączony pobyt jego w kraju, i wiedzieliśmy, co mu groziło na wypadek ponownego aresztowania. Napewno jużby go się z rąk żandarmskich nie udało wyrwać. To też każdy list z kraju, świadczący o tem, że Ziuk szczęśliwie unika groźących mu niebezpieczeństw, dodawał nam otuchy, tem bardziej, że wiedzieliśmy iż czas coraz bardziej skraca jego trwanie na tym posterunku, bo zbliżał się termin, zgóry przez Ziuka ustalony.

(C. d. n.)

Kłeska Roosevelta.



Opozycja przedw. prezydentowi Roosevelta w Stanach Zjednoczonych stale wzrasta. Szczególnie ożywioną agitację przedw. Roosevelta prowadzi sen. Huey P. Long oraz ks. Charles E. Coughlin.



Niemcy eksportują broń do Abisynji.

LONDYN, 29. 5. (PAT.). Min Eden zapytany przez jednego z liberalów, czy Abisynja w sprawie importu broni posiada takie same prawa, jak Włochy i czy Niemcy miały prawo eksportować broń do Abisynji, — oświadczył, że prawa Abisynji zostały określone

przez traktat w r. 1930 pomiędzy Abisynją, Anglją, Włochami Francją, i że prawa te różnią się od praw Włoch.

Minister przypominał, że traktat wersalski zabrania Niemcom wywozu broni zagranicę.



Abisyński rewolucjonista.

Wymyślna i okrutna egzekucja zamachowca w głębi Abisynji.

(mn) Podajemy w skróceniu jeden rozdział z książki Marcela Griaule pt. „Les flambeurs d'hommes” („Spalacze ludzi”), która uzyskała ostatnio w Paryżu nagrodę „Gringoire'a” jako najlepsze dzieło reportażowe ubiegłego roku. — Naukowa autentyczność tej książki potwierdzona została w przedmowie, pochodzącej z pióra profesora Charleya, rektora paryskiej akademii kolonialnej.

Maurice Griaule opisuje stosunki, panujące w głębi Abisynji:

Książę krwi królewskiej przejechał się po swym ogrodzie, gdy wtem ze szczytu jednego z drzew oddano do niego kilka strzałów, które jednak chybiły. Zamachowiec został schwytany i postawiony przed sądem.

Deszcz leje strumieniami. Wielka sala sądowa drewnianego pałacu paruje od schnących białych zawojów wojowników i od woniących tłuszczów i olejków na ich głowach. Pod fotelem sędziego siedzi karzeł Wouddie. Jest błaznem nadwornym i zarazem objawieniem człowieka między światem zwykłym a niewidocznym. Karłow obysypuje się tu zaszczytami, ale używa się ich do najgorszych rzeczy.

Kiedy książę wchodzi, karzeł, ubrany w purpurę, podnosi złocony fotel tronowy wyżej swej głowy. Kiedy książę siada, mały lecz silny Wouddie, wybalansowawszy jego ciężar, łagodnie stawia tron na ziemi.

Oskarżony ma mądrą, wojowniczą twarz. Na jego plecach wisi ciężki kamień. Olbrzymi łańcuch ciągnie się od jednej ręki do drugiej.

Książę sam go nie wysłuchuje; szepce swe pytania do ucha swego zastępcy, zwanego „usta króla”. Pada jedno pytanie po drugim; oskarżony odpowiada na każde z nich tylko dwiema krótkimi zgłoskami: „Ty psie, ty psie!”

Ten dziki dialog zostaje zakończony wyrokiem:

„ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH MUŚLINU!”

Właściwie kara ta jest nielegalna. Tylko królóbójców wolno tak palić. Książę nie jest jeszcze królem; ale upiera się przy tem:

„Kiedyś będę królem”.

Za skarbcem stoi mała kamienna chatka:

„GORĄCY DOM”.

W olbrzymiej misie, stojącej na podłodze, mieszają dwaj nadzy niewolnicy murzyńscy jakąś pachnącą masę. — Ogień rzuca ich cienie na ścianę. Pot

GINA KAUS.

13)

Siostry Kleh.

Irena zjawiała się na kolację w pięknym chińskim kimonie, które dostała od Aleksandra.

— Myślałam, żeś się już rozweselił, a tymczasem masz wciąż tę brzydką zmarszczkę koło nosa — powiedziała, przesuwając pieszczotliwie palce po jego twarzy, jakby mu chciała tę zmarszczkę wygładzić.

— Przez cały dzień będzie się nad decyzją w pewnej sprawie — powiedział Aleksander — ale teraz wiem już, jak mam postąpić. Muszę pojechać do Monachjum i uwiadomić matkę osobiście, że się żenię. Inaczej byłaby wiecznie obrażoną, a tego mimo wszystko nie chcę.

Nie umiał kłamać. Był tak czerwony na twarzy, jakby dostał ataku sercowego; palcami prawej ręki wyciągał tak silnie palce lewej, aż trzeszczały w stawach. Ale nikt nie powziął żadnego podejrzenia.

Pan Kleh, który szanował swych zmarłych rodziców więcej niż Boga i dla którego miłość dziecka była największą z cnót, nie był ani zdziwiony ani zaskoczony tym nagłym zamiarem Aleksandra.

— Uczyni to, owszem, mój drogi — rzekł z powagą — napewno nie pożałujesz tego. Błogosławieństwo matki warte jest zachodu i nigdy nie bywa też na nie za późno.

Aleksander zamierzał jechać zaraz nazajutrz, i pojechał. Irena oczywiście była zrozpaczona, że go przez kilka dni nie będzie widywała i odrazu przestała się cieszyć nowymi sukniemi, koszulami i bucikami, straciła apetyt i błakała się po domu, jak wystraszona owca. Aleksander pisał do niej codziennie serdeczne i nawet dosyć długie listy z różnemi dobrnemi wiadomo-

ściami po ich gładkiej skórze i gromadzi się na wkleśniętych brzuchach. Od czasu do czasu sięgają obu rękoma do wielkich szerokich garnków i czerpią jasno - żółtą masę woskową, zmieszana z miodem, którą przelewają do misy. Potem, zanim znów uchwycą łyżki do mieszania, oblizują sobie ręce. Wreszcie biorą wąskie pasy z muślinu, zanurzają je w misie i wyciągają powoli, aby wosk mógł się dobrze osadzić w porach materiału.

Godzinę przed egzekucją sześciu eunuchów wprowadza skazańca. Od potężnego knouck-outu pada nieprzytomny w popiół. I teraz zaczyna się go owiwać w rozgnieżdżony kroplami wosku, gorący muślin; każdy członek z osobna. Materiał jest jeszcze gorący i płynny i sztywnieje dopiero na ciele. Prócz oczu i nosa wszystko znika pod bandażami. Stawia się go na nogi. Pancerz śmiertelny trzyma go.

Tłum na placu egzekucji jest niespokojny. Na podwyższonym tronie zasiada książę. — Wzniesiono mały stos z cedrowego drzewa. Zapada mrok. — Ryk krów z wstawką. Miodny zapach żywej pochodni snuje się w powietrzu.

Książę nachyla się do „ust króla”:

„ZAPALIĆ!”

Musi się stwierdzić drobnutki ślad człowieczeństwa. Jeden eunuch mdleje. A książę, dostojnicy, karzeł, kaci zaczerpują jeden krótki, nagły oddech.

Powoli zaczyna ogień trzaskać. Za-

pach miodu wzmaga się, roje poszczół brzęczą coraz bliżej, ale dym je odgania. Małe niebieskie ogniki tańczą na białym woskowym pancerzu skazańca. Pies, odpędzony przez strażnika kopniakiem nogi, wyje; ryk skazańca przysłusza jego wycie.

Czterej najwyżsi dostojnicy otaczają ognisty słup: komendant gwardji (dwudziestu pięciu zabitych nieprzyjaciół, pięć słoni, dziesięć lwów, trzy nosorożce); komendant straży przedniej (piętnastu zabitych nieprzyjaciół, trzy słonie, dziesięć lwów); komendant lewego skrzydła; komendant prawego skrzydła, zwany „Zabójcą”.

Dymiacz, płonący człowiek między nimi próbuje wyrwać się to w tę, to w tamtą stronę. Skacze nagle tak wysoko jak nigdy pozatem człowiek skoczy nie może. Pada. Ci czterej, wśród dzikich przekleństw, trzymają go ostrzami swych lanc w pozycji stojącej. Wizja piekielna — wyrażenie to nie jest za mocne. Pięć metrów w górę bije płomień żyjącego trupa.

Orgja pijanstwa, szału i trwogi, orgja rozkoszy śmierci i okrucieństwa porwa tłum. Dziki śpiew przysłusza swym ostrym gwizdem okropne krzyki przedśmiertne. Wreszcie skończyło się. Książę, wsparty na dwóch ludziach, obchodzi trupa dokoła. Skoro go rozpakowują okazuje się: nieszcześliwiec tak płakał, że oczy zostały zupełnie nietknięte, wielkie, świeże i otwarte jak oczy żyjących...

Miedzynarodowa konferencja kolejowa w Genewie

GENEWA, 29. 5. (Tel. wł. Chwili). Stały Komitet Ligi Narodów dla transportów kolejowych zebrał się wczoraj w Genewie pod przewodnictwem p. Herolda, przedstawiciela Szwajcarii. W Komitecie reprezentowane są Polska, Szwajcaria, Belgja, Francja, Austria, Hiszpanja, Chiny i Włochy. —

Przedstawicielem Polski jest dyr. Moskwa z min. komunikacji. — Porządek dzienny obecnej sesji komitetu obejmuje: 1) opracowanie konwencji wzorowej, dotyczącej granicznego ruchu kolejowego, 2) sprawę sygnalizacji przy przejazdach kolejowych.

Antyżydowska agitacja bojkotowa w Austrii.

WIEDEN. (ŻAT). Wbrew doniesieniom władz o zamknięciu wszystkich zamaskowanych pism narodowo - socjalistycznych w Wiedniu, faktem jest, że dotychczas ukazują się takie pisma, jak „Volksblatt” i „Deutsche Arbeiter-

bezwzględna agitację antyżydowską oraz kampanię bojkotową na zasadach aryjsko - nazistycznych. Zawieszeniu uległy tylko dwa małe pisemka naziistyczne: „Hanns Sachs” i „Kampfwort”.

Z obozu arabskiego w Palestynie.

JEROZOLIMA. (ŻAT). Z inicjatywy arabskiego „Stronnictwa obrony narodowej” (partja Naszaszibi'ego) zostało założone towarzystwo dla rozwoju okręgu Beer-Seba, dysponujące kapitałem 25.000 f. szt. Inicjatorzy mieli zebrać pierwszy fundusz w wysokości 11.200 f. szt. Kapitał zakładowy ma być z czasem powiększony do 60.000 f. szterli.

Stronnictwo Naszaszibi'ego postanowiło wystąpić do trybunału haskiego i do Ligi Narodów ze skargą przeciwko rządowi palestyńskiemu z powołaniem się na art. 22 paktu Ligi Narodów, który w odniesieniu do Palestyny został rzekomo pogwałcony. Poza tem uchwalono rezolucję z wyrazami nieufności w stosunku do t. zw. „syryjsko - palestyńskiego komitetu” w Genewie, stwierdzając, że ciało to nie reprezentuje interesów Arabów palestyńskich. Rezolucja ta jest zwrócona przeciwko naczelnemu muftiemu Jerozolimy. Wreszcie stronnictwo Naszaszibi'ego uchwaliło rezolucję przeciwko imigracji i kolonizacji żydowskiej w Palestynie.

ZACO ARESZTOWANO NADRABINA SAARBRUECKEN.

ZURYCH. (ŻAT). „Israelitisches Wochenblatt fuer die Schweiz” potwierdza doniesienie ŻAT-nej o aresztowaniu nadrabina gminy żydowskiej w Saarbruecken, dr. Lothara Rothschilda. Według informacji wspomnianego pisma dr. Rothschild został aresztowany wraz z prezesem miejscowego Związku młodzieży żydowskiej, rzekomo z tego powodu, że miał on wygłosić mowę o trwających prześladowaniach ludności żydowskiej. Czynnione są starania o uwolnienie aresztowanego rabina.

W NIEMCZECH — JAK W CZASIE WOJNY.

BERLIN. 29. 5. (PAT.). Urząd kontroli gospodarstwa mlecznego i tłuszczów Rzeszy wydał ważne zarządzenie dotyczące prawa używania olejów i tłuszczów roślinnych do przyrządzania sałat, majonezów itp. Od dnia 1-go lipca br. używanie tłuszczów dla tych celów będzie dozwolone tylko przez urząd kontroli.

433 TYSIĄCE BEZROBOTNYCH.

WARSZAWA. 29. 5. (Tel. własny „Chwili”). Liczba bezrobotnych w całym państwie — według danych oficjalnych — wynosiła w dniu 25 bm. — 433.216 osób, co stanowi spadek bezrobocia w ciągu ostatniego tygodnia o 8.788 osób.

w czasie swego wdowieństwa, lecz nie pytała o studia Ireny ani o jej charakter czy skłonności. Paplała wiele i, choć rąk moich w domu bardzo potrzebowano, musiałam wysłuchiwać różnych zwierzeń poufnych o jej nieboszczyku mężu i o tych wszystkich pięknych i wybitnych mężczyznach, których mogła mieć, gdyby tylko była zechciała. Deklamowała wiersze pisane na jej cześć, lecz kiedy Irena prosiła ją, aby opowiedziała coś z dzieciństwa Aleksandra, nie mogła sobie przypomnieć.

— Był zawsze taki niegrzeczny — rzekła w końcu — Elżbieta była znacznie miłsza.

Mimo to byłam pani Wagnerowej niezmiernie wdzięczna, gdyż jej dziwaczna postać, jej głupota, tudzież wielkie wymagania pochłonęły niemal zupełnie naszą uwagę w ciągu ostatnich tych godzin przed ślubem. Poza tem jej obecność nasręczała Aleksandrowi doskonały pretekst do spędzenia ostatniego dnia u siostry. Nie przypuszczam, aby znalazł był sposobność rozmówienia się z Lottą raz jeszcze sam na sam.

W ciągu mego życia tak zwane „granice wieku” znacznie się przesunęły. Kiedy byłam panienką, kobieta trzydziestoletnia uchodziła za starą, a teraz nikt się nie dziwi, gdy pięćdziesięcioletnia tańczy publicznie nowoczesne tańce. Dla pięćdziesięcioletnich kobiet nie jest to napewno dobre. Zaniedbują przez to nauczania się w odpowiednim czasie sztuki, jak być starym, a tego trzeba się uczyć i ćwiczyć się w tem, jak wogóle we wszystkim, co trudne. Rezygnacja, ustępowanie na bok i robienie miejsca innym wymaga nauki tak samo, jak poznanie się na radościach odpowiednich do późniejszego wieku.

(C. d. n.).

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim.

Ziuk w Lublinie.

Z listów krajowych dowiadaliśmy się o jego działalności, mającej przede wszystkim za zadanie uporządkowanie stosunków organizacyjnych rozrastającej się partii. W ciągu prawie dwóch miesięcy nielegalnego pobytu w zaborze rosyjskim Ziuk zapoznał się dokładnie ze stanem rzeczy i zorganizował VI. Zjazd P. P. S. w czerwcu w Lublinie. Na zjeździe tym nastąpiła reorganizacja ciała kierowniczego P. P. S. na nowych podstawach przez wybór do Centralnego Komitetu Robotniczego przedstawicieli wszystkich okręgów i działów pracy oraz ustanowienie Komisji Wykonawczej C. K. R. z trzech osób, do której wszedł i Ziuk.

Przeniesienie części „Londynu” do Galicji.

Przed samym zjazdem Ziuk pisał do Londynu: „za 2—3 tygodnie będę frei” i zawiadamia, że wraca do Galicji, gdzie chce osiedlić się na stałe, gdyż stamtąd może łatwo komunikować się z zaborcem rosyjskim i doń dojeżdżać w razie potrzeby. Istotnie już w końcu czerwca jest w Krakowie, skąd na całe lato wyjeżdża na Podhale.

W listach, pisanych w tym czasie do Londynu, zwierza się z wrażeń, wyniesionych z kraju, i dużo mówi o potrzebie i konieczności wyprowadzenia ruchu na nieco odmienne tory. Ożywienie polityczne, jakie się dawało dostrzegać w tym czasie w całym państwie rosyjskim, wskazywało na to, że dotychczasowe metody działalności P. P. S. już nie wystarczą. To, czem P. P. S. w ciągu lat uprzednich tak imponowała wszystkim żywiołom rewolucyjnym, mianowicie sprężystość organizacyjna i wspaniała technika, już stosowane było i przez inne organizacje. Narodowa Demokracja w Królestwie i Galicji oddziaływała na coraz szersze koła inteligencji polskiej. Partja również pozyskiwała licznych nowych zwolenników z tej sfery, którzy zwracali się do niej po wskazówki, jednakże dotychczasowe, czyste robotnicze nastawienie partji ich nie mogło zadowolnić. Trzeba było więc pomyśleć o zaradzeniu temu. Wreszcie Galicja stawała się podstawą operacyjną dla rozmaitych grup, działających w zaborze rosyjskim, gdy tymczasem myśmy w Londynie byli coraz bardziej odcięci od kraju. Ziuk pisał więc o konieczności stworzenia wydawnictw dla inteligencji, o wyzyskiwaniu nowych możliwości, wysuwających się przed partją, i specjalny nacisk kładł na konieczność przeniesienia bodaj części „Londynu” do Galicji.

R. 1903.

Powoli i w Londynie dojrzewała myśl stopniowego zlikwidowania tamtejszej placówki emigracyjnej i przeniesienia jej zaraz ze wszystkimi agendami do Galicji. Tam bowiem stosunki ułożyły się już w ten sposób, że można było liczyć na pewną tolerancję władz austriackich wobec emigrantów z zaboru rosyjskiego. Był to skutek rosnącego wpływu socjalistów polskich w Galicji z Daszyńskim na czele i wogóle czynników socjalistycznych w Austrii, któreby nie tolerowały gwałcenia prawa azylu.

W Krakowie.

Na początku roku 1903 przeniosłem się wraz z redagowanym przez siebie „Przedświtem” do Krakowa, konspirować się oczywiście ze swą właściwą rolą wobec władz miejscowych. W Krakowie znowu spotkałem się z Ziukiem, który był najgorętszym zwolennikiem przeniesienia naszych agend londyńskich do Galicji, uważając to za konieczność praktyczną. Brał on udział w życiu miejscowej, ściśle zakonspirowanej, sekcji Oddziału Zagranicznego P. P. S., dość podówczas licznej i sku-

piającej w swem łonie garść wybitniejszych emigrantów z zaboru rosyjskiego. Między innymi byli tam Leon Falski i Józef Ciagliński — zesłańcy syberyjscy, Józef Kwiatek, Tadeusz Galecki, który właśnie rozpoczynał swą karierę literacką jako Andrzej Strug, dr. Władysław Gumpłowicz i kilku młodszych towarzyszy, studujących na wszechnicy Jagiellońskiej.

Całe to towarzystwo było dość opozycyjnie usposobione wobec kierownictwa P. P. S. i dawało nieraz ostry wyraz swym krytycznym poglądom na rozmaite objawy działalności partyjnej. Krytyka ta, jakkolwiek wypływała z najlepszej woli, przeważnie nie była słuszną, gdyż zwykle nie liczyła się z faktycznymi możliwościami pracy krajowej. Stąd wysuwane przez członków sekcji krakowskiej zarzuty pod adresem ciała kierowniczego Partji wywoływały irytację Ziuka, który najczęściej musiał na nie odpowiadać jako uznany i najbardziej autorytatywny przedstawiciel tego ciała. Pamiętam, jak kiedyś użalał się na wysunięty na posiedzeniu sekcji krakowskiej zarzut jednego z jej członków, że Partja nie zareagowała na jakiś wypadek, który — jego zdaniem — takiego zareagowania koniecznie wymagał. Argument Ziuka, że nie było na podobieństwo drukarenki, w którejby można było wydrukować pożądaną odezwę, nie znalazł uznania u oponenta, który ze złośliwą ironją powtarzał: „drukarenki nie było!” uważając tę okoliczność za karygodne niedbalstwo partji.

Ziuk wobec opozycji.

Opowiadając o tem, Ziuk mówił: — Wprost musiałem się powstrzymać, aby mu nie dać w pysk.

Zapamiętałem ten drobny epizod jako coś niezwykle odbiegającego od tej pobłażliwości, z jaką Ziuk stałe traktował rozmaite wystąpienia opozycyjne. W wydawaniu opinii o ludziach był bowiem niezwykle powściągliwy i nie pozwalał sobie nigdy na wyrazy surowego potępienia, których inni towarzysze nie szczędzili niesłusznym zarzutom opozycjonistów. Wobec otoczenia zawsze występował w nastroju pogodnym, śmiał się i żartował przy każdej sposobności i nikt go nie widywał za troskanym, jakkolwiek sytuacja dużo trosk wywoływała. Rozmów czysto teoretycznych unikał, nie lubił używać w dyskusji utartych metod argumentacji, przyjętych w obozie socjalistycznym (między innymi tego, co nazywał „żargonem socjalistycznym”) i, polemizując, nieraz ostro, nie cofał się przed ironją i kpinami, ale nigdy wówczas nie pozwalał sobie na coś ubliżającego komuś lub dotykającego kogoś osobiście. Cechowały go pod tym względem umiar i rezerwa.

Stykając się z nowymi ludźmi, bardzo chętnie i szczegółowo wypytywał ich o stosunki, sobie nieznane, i od razu zdobywał sobie ich serca. Lubił żarty i „kawały”, ale nigdy nie słyszałem z ust jego jakiegoś wyrażenia trywialnego, nie mówiąc już o nieprzyzwoitych. Brzydził się nimi najwidoczniej. Ciekawe też, że nikt w jego obecności nie ważył się używać takich wyrazów.

Autorytet Ziuka cieszył się w kołach partyjnych najpowszechniejszym uznaniem, połączonym często z sentymentem, jaki mieli wobec niego towarzysze nie tylko z powodu jego zasług i legendy, która go już wówczas opromieniała jako działacza, ale i ze względu na jego ujmujący charakter. Nawet skrajni opozycjoniści dbali ogromnie o dobry z nim stosunek i nawet oń zabiegali.

Pan i „Wy”.

Pamiętam jak starszy już działacz, jeden z założycieli P. P. S., były więzień i zesłaniec syberyjski, Leon Fal-

ski, był zmartwiony, kiedy raz Ziuk w rozmowie żartobliwej, toczonej w pensjonacie p. Kaplińskiej w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej, gdzieśmy się stolarowali, użył zwrotu „pan”, zamiast powszechnie będącego u nas w użyciu „wy”. Tak był tem dotknięty, że po naradzie z towarzyszami zwrócił się do Ziuka o wyjaśnienie — za co jest na niego obrażony, że aż przeszedł wobec niego na „pan”. I dopiero kiedy Ziuk stanowczo go zapewnił, że, używając

polskie we wszystkich trzech zaborach. Wobec tego wszystkiego Ziuk poszukiwał dla Partji nowych dróg rozwoju, któreby jej zapewniły powodzenie w walce konkurencyjnej i pozwoliły zachować stanowisko przewodnie w ruchu antyrosyjskim w Polsce.

Wpływ na Daszyńskiego.

Jedno z wyjść widział w zerwaniu z dotychczasowem zasklepieniem dzia-

NA WIOSNE 1935

Plaszcze Burberrys
Kapelusze P. & C. Habig
Koszule Van Heusen
Krawaty Sphinx
Rękawiczki Fownes
Buciki F. L. Popper
Buciki Polonia

WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

Lwów, pl. Marjacki 11.

zwrotu „pan”, ani myślał zaznaczać w ten sposób zmiany swego stosunku do niego, uspokoił się.

W obliczu wojny rosyjsko-japońskiej.

Ziuk w owym czasie, poprzedzającym nadchodzące wypadki wielkiej doniosłości, związane z wojną japońsko-rosyjską i wynikiem z jej skutków wrzeniem rewolucyjnym w Rosji, trapił się mocno niedopasowaniem organizacji partyjnej i środków jej oddziaływania na zewnątrz — do zmienionej sytuacji P. P. S., która uprzednio wysunęła się była pod każdym względem na czoło wszystkich istniejących podówczas w całym państwie rosyjskim grup antyrządowych. Jej technika wydawnicza i transportowa, jej formy organizacyjne i wpływy były w obozie rewolucyjnym przez czas dłuższy czemś zgoła wyjątkowem i budzącem powszechny podziw. Tymczasem powstałe po niej i działające obok niej organizacje poczęły stopniowo dorównywać jej pod tym względem. Odrodził się ruch rosyjski, płynący dwoma wartkimi strumieniami — partji socjalistów - rewolucjonistów i socjalnej demokracji. żydowski „Bund” rozwijał gorączkową działalność, konkurując swą techniką z P. P. S. Odrodziła się znów po latach nieistnienia Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, zwalczająca z całym fanatyzmem ideę niepodległości Polski. Na poszczególnych „kresach” Rosji budziły się narodowo - socjalistyczne ruchy rewolucyjne. Narodowa Demokracja — wówczas jeszcze antyrosyjska — uzyskiwała coraz szerszy wpływ na społeczeństwo

łałości Partji w szczupłych ramach własnej organizacji i dążył do rozszerzenia jej wpływów na szersze koła społeczeństwa. Krytykował między innymi zachowanie się pps-owców emigrantów z zaboru rosyjskiego, którzy „smażyli się we własnym sosie” i nawet nie umieli w należytej mierze wyzyskać swego wpływu na towarzyszy galicyjskich, nie mówiąc już o szerszych kołach społeczeństwa miejscowego. Uważając za jeden z najlepszych sposobów wyjścia z izolacji rozwinięcie działalności wydawniczej, obliczonej na wpływ na inteligencję, parł do jak najszybszego zorganizowania specjalnej spółki wydawniczej, która by się tem zajęła. Pod jego to naciskiem doprowadzony z Londynu Baj—Jędrzejowski osiadł we Lwowie i wstąpił na praktykę w firmie księgarskiej Altenberga, poczem objął dyrekcję spółki nakładowej „Książka”, która z czasem, dzięki jego niepospolitemu kierownictwu, zdobyła sobie tak chlubną kartę w dziejach kultury polskiej doby przedwojennej.

Usiłowania Ziuka w kierunku bezpośredniego rozszerzenia wpływów emigracji pps-owej na społeczeństwo galicyjskie nie dały poważniejszych wyników. Bądź co bądź jednak uzyskał on duży wpływ na Ignacego Daszyńskiego (zwanego przezeń żartobliwie „primadonna”), skutkiem czego mógł pośrednio wpływać i na innych liderów galicyjskiego ruchu socjalistycznego, w owych czasach jeszcze nie skonsolidowanego ostatecznie pod względem ideowym z P. P. S. zaboru rosyjskiego. Istniały w nim pewne wpływy esdeckie, do tępienia których

(Dokończenie na str. 4 tej)

(Dokończenie ze str. 3-ciej).

przystąpiliśmy niezwłocznie, poparci całym olbrzymim autorytetem Daszyńskiego. W ten sposób przynajmniej w dostępnym nam, socjalistycznym odłamie społeczeństwa galicyjskiego wpływy esdeckie zostały w dość krótkim czasie złamane ostatecznie. Jakkolwiek pomoc Daszyńskiego, zdecydowanego niepodległościowca, odegrała tu rolę rozstrzygającą, jednakże i Ziuk wpływem swym ewolucją tę znacznie przyspieszył.

Informacje i instrukcje

Przebywając w Galicji i tu posiadając swe pied a terre, Ziuk dość często wyjeżdżał do zaboru rosyjskiego, oczywiście nielegalnie. Parę razy wyjechał tam z Czatkowic, pod Krzeszowicami, gdzie przebywaliśmy na letnim mieszkaniu. W Czatkowicach, u nas, spotykał się z „Combrem” — Józefem Dąbrowskim (znanym później pisarzem — historykiem Grabcem), który, mieszkając w Zagłębiu Dąbrowskim, prowadził robotę partyjną w Zawierciu i stykał się z inteligencją zagłębiowską, sympatyzującą z P. P. S. Ziuk toczył z nim długie rozmowy, starając się go inspirować w odpowiednim duchu i poskramiać jego pewnego rodzaju niesformość ideową. „Comber” bowiem już wtedy objawiał pewne skłonności w kierunku oportunizmu „lewicowego”, skłaniającego się ku postulatowi „autonomii” jako „łatwiejszej do zdobycia w danych warunkach”. Chodziło więc o to, aby nie szerzył tych poglądów w środowisku, na które mógł wpływać.

W tym okresie stykałem się z Ziukiem bardzo często. Prowadząc w „Naprzodzie” dział korespondencyjny z zaboru rosyjskiego — na podstawie coraz liczniej napływających stamtąd materiałów, otrzymywałem od Ziuka liczne informacje i instrukcje, które w tych korespondencjach zużytkowałem.

Informowałem go o sytuacji i nastrojach wśród towarzyszy z sekcji krakowskiej i prawie zawsze, ilekroć mówiłem o konieczności reagowania na jakąś popełnioną przez nich niewłaściwość, spotykałem się z niezrozumiałą dla mnie pobłażliwością. Moje skargi i propozycje zbywał zwykle krótkimi uwagami: „a niech ich tam!” lub „Dajcie spokój — niech sobie robią!” Nie uważałem tego za słusne, ale uległem autorytetowi CKR-owca. Później stwierdziłem, że ta pobłażliwość dała wyniki ujemne i w pewnej mierze przyczyniła się do skonsolidowania się w partii prądu t. zw. „lewicowego”. Na mnie ta pobłażliwość robiła czasem przykre wrażenie i byłem mocno niezadowolony z tego, że Ziuk nie używa całego swego autorytetu na zwalczanie tych tendencji, sprzecznych z programem partyjnym.

Sankcje w wypadku zerwania traktatów na tapecie obrad komitetu 13-tu.

GENEWA. 30. 5. (PAT). Komitet 13-tu wyłoniony na skutek decyzji Rady Ligi z dnia 17 kwietnia dla studiów nad ewentualnymi sankcjami jednostronnego wypowiedzenia traktatów międzynarodowych, przerwał wczoraj swoje prace, ustalając sposób pracy komitetu w przyszłości. Obrady komitetu wykazały znaczną rozbieżność zdań co do możliwości przeprowadzenia, bez uciekania się do procedury poprawek do paktu, zarządzeń zaproponowanych w memorandum francuskim. Delegat polski min. Komarński powoływał się w swoich wystąpieniach na zasadnicze stanowisko, zajęte przez min. Becka w mowie, wygłoszonej na Radzie Ligi. Stosownie do tego stanowiska wszelkie zwiększenie zobowiązań członków Ligi może nastąpić tylko za zgodą wszystkich członków Ligi, czyli powinno być przeprowadzone w drodze poprawek do paktu. Prócz tego min. Komarński wykazywał sprzeczność, istniejącą między zarządzeniami, przewidzianymi przez memorandum francuskie, a układami londyńskimi o definitywności napaści z r. 1933. Wśród większości członków komitetu panowała opinia, że dalsze prace, związane z wykonaniem rezolucji Rady z 17. 5. wykazały duże trudności. Komitet w końcu uchwalił dwie rezolucje, przewidujące stworzenie dwóch podkomitetów

ekspertów, które mają się zająć zbadaniem zagadnień prawnych, ekonomicznych i finansowych oraz ukonstytuować podkomitety prawne i ekonomiczne. Do podkomitetu prawniczego, który zbierze się dnia 24 czerwca, wezwali przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch, Holandii, Polski, Turcji, Jugosławii i ZSRR.

Do podkomitetu ekonomicznego, który ma zbadać ewentualne sankcje ekonomiczne i finansowe i który zbierze się 1 lipca, wezwali przedstawiciele Anglii, Kanady, Chile, Hiszpanii, Francji, Węgier, Włoch i ZSRR. Plenum komitetu zbierze się dnia 24 lipca.

„Zbyt idyotyczne nawet dla mózgów chorych fantastów...”

GŁOS WŁOSKI O „PROTOKOŁACH MĘDRCÓW SJONU”.

RZYM, 30. 5. (ŻAT.) W wpływowym czasopiśmie włoskim „Affari Esteri”, które stoi blisko kół włoskiego M. S. Z., znany publicysta prof. Italo Tovalatto, jeden z najwybitniejszych znawców spraw niemieckich, zamieścił artykuł w związku z wyrokiem w procesie berneńskim o „Protokoły Mędrców Sjonu”. Prof. Tovalatto pisze m. i. „Wydaje się prawie nieprawdopodobnym, aby w obecnych czasach

postępu kulturalnego, możliwy był tego rodzaju fakt, jak aranżowanie publicznej dyskusji na temat pamfletu, pełnego najgłupszych „tajemnic” i śmiesznych argumentów. Treść „Protokołów Mędrców Sjonu” jest zbyt idyotyczna nawet dla mózgów chorych fantastów, a jednak różni Federowie i Rosenbergowie, a nawet sam Hitler traktuje poważnie ten elaborat dla celów akcji antysemitkiej w Niemczech.

Prof. Tovalatto z gryzącą ironią omawia różne bezsensowne tezy „Protokołów” i po podaniu genezy falsyfikatu referuje o przebiegu procesu berneńskiego i dochodzi do następującego wniosku: Prestiż moralny, jakim „Protokoły” te cieszyły się jeszcze w niektórych kołach, upadł tak dalece, że nie może już być restytuowany. Po wyroku berneńskim ten głupi i sensacyjny pamflet na zawsze stracił wartość nawet jako środek propagandy podburzającej.

Kredyt na nowe budownictwo w Palestynie.

JEROZOLIMA, 30. 5. (Palkor). Odbyło się Walne Zgromadzenie sprawozdawcze ogólnego Banku Hipotecznego, na którym dyrektorjum złożyło sprawozdanie wykazujące, że emisje listów zastawnych tego banku za rok 1934 zostały całkowicie wysprzedane. Obrót listami zastawnymi tego banku wyniósł 1,200.000 funtów. Uchwalono podwyższyć kapitał bankowy z 760.000 funtów do 1 mil. funtów oraz udzielenie szeregu pożyczek na budowę nowych 250 domów w Emek Zebulon w zatoce hajfskiej, 100 nowych domów w Kirjat Chaim, koło Hajfy i 100 nowych domów w Szunat Borocho pod Tel Awiem i prowadzić w dalszym ciągu pertraktacje w sprawie udzielenia pożyczek na budowę dalszych 200 domów na południe od Tel Awiwu.

Ustawa o inwalidzkim sądzie administracyjnym.

WARSZAWA, 30. 5. (Tel. wł. Chwili). Dnia 29 maja weszło w życie rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów wydane na podstawie ustawy o inwalidzkim sądzie administracyjnym, zawierające regulamin tego sądu. Inwalidzki sąd administracyjny będzie zorganizowany w ten sposób, że prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który sprawuje administrację nad tym sądem

Tymczasem wielkimi krokami zbliżały się doniosłe wypadki na bliskim i dalekim Wschodzie. Odczuwało się narastanie nastrojów opozycyjnych w społeczeństwie zaboru rosyjskiego. Echa wydarta na „kresach” państwa rosyjskiego (w Finlandii, na Łotwie, na Ukrainie) budziły nadzieję na możliwość poważnych zmian w Rosji, gdzie rósł i pogłębiał się ruch socjalistyczny. W związku z tem wszystkim do P. P. S. napływały coraz liczniej młode żywioły rewolucyjne i opanowywanie ich przez istniejącą organizację partyjną stawało się coraz trudniejszym. Troska o odegranie przez PPS. odpowiedniej, czołowej roli w nadchodzących wypadkach ani na chwilę nie opuszczała Ziuka, który był „partyjnikiem” w całym znaczeniu tego słowa i wierzył, że tylko P. P. S. potrafi stanąć w odpowiednim momencie na wysokości zadania. (C. d. n.)

deleguje z grona sędziów Trybunału Administracyjnego przewodniczącego oraz potrzebną ilość sędziów. Prezes Rady Ministrów na wniosek pierwszego prezesa Trybunału Administracyjnego ustali potrzebną liczbę ławników w grupie urzędników i w grupie inwalidów. Ministrowie skarbu i opieki społecznej przedstawiają prezesowi Rady Ministrów każdego roku w okresie do 1-go września kandydatów na ławników z pośród podległych sobie urzędników. Kandydatów na stanowisko ławników w grupie inwalidów stawiają ministrowi opieki społecznej stowarzyszenia inwalidów. Listy kandydatów mają być złożone w okresie do 1-go lipca każdego roku. Min. opieki społecznej w porozumieniu z min. skarbu wybiera z tych list kandydatów, przedstawia ich prezesowi Rady Ministrów do 1 września każdego roku. Przewodniczący inwalidzkiego sądu administracyjnego ustali termin posiedzenia sądu, skład kompletu, sędziego lub ławnika-sprawozdawcę i porządek dzienny każdego posiedzenia, rozdziela pracę wśród sędziów i ławników. Posiedzenia kolegium sędziowskiego są niejawne. Regulamin ponadto zawiera przepisy o sposobie urzędowania inwalidzkiego sądu administracyjnego.

GINA KAUS.

14)

Siostry Kleh.

Jest ich pokaźna ilość, lecz one również nie przyniosą same przez się, nie zdobywają duszy szturmem, jak rozkoszy młodości; odkrywa się je, gdy się nie ma już nic innego do roboty, w zakamarkach własnego życia, gdzie czekały na nas cierpliwie, aż nabrałyśmy i my cierpliwości....

Można farbować włosy i zoperować zmarszczki, aby nadać twarzy pozory młodości, i można też, dzięki niezmordowanym ćwiczeniom fizycznym zachować będąc babką postać młodej dziewczyny, można się ruszać i nawet czuć jak ona, owszem — ale gdy wszystko wokół jest w porządku i żadne bolesne przeżycie nie wystawi duszy na próbę, czy ta jej młodzienczość jest prawdziwa.

Na cóż się bowiem zdadzą szminka i ćwiczenia gimnastyczne, jeśli dusza nie ma już siły, aby znieść cios doznany, i nie potrafi się zeń otrząsnąć? Po tem jednym słowie można nieomylnie poznać rzeczywistą młodość, że nie tylko znosi ona gorycz i zło, lecz że, zaznawszy złego czy dobrego, staje się przez to bogatsza, silniejsza.

Nie wiem, co Lotta czuła w czasie ślubu siostry, gdyż nigdy z nią o tem nie rozmawiałam. Było u nas tylu krewnych i znajomych, musiałam dopilnować porządku, to znów waliz Ireny, tak, że nie miałam nawet czasu zająć się Lottą. Cieszyłam się, że nikt nie mówi, iż się z czemś zdradziła. Gdy jednak dwa dni później, już po wyjeździe pani Wagnerowej wszystko się w domu uspokoiło, przyjrzałam jej się badawczo i zdziwiłam się, że na jej świeżej twarzyczce nie widać było najmniejszych śladów przeżytych wzruszeń.

— Muszę wreszcie pomyśleć o tem, aby czemś w życiu zostać — powiedziała. — Chciałabym odtąd pracować po dziesięć godzin dziennie, a pozatem jeszcze i pół nocy.

W młodej duszy ból zamienia się w siłę, która pragnie działać. Ale córce pana Kleha nie tak łatwo było pracować, jak dzisiejszej pannie. Rodzina jego mieszkała stu pięćdziesiąt lat w tym samym domu, synowie uczyli się rzemiosła ojca, a córki wychodziły za synów innych porządných obywateli. I jakkolwiek pan Kleh w sprawach tego świata potrafił, dzięki swej dobroci, przemóc w sobie niejedno uprzedzenie, wydawało mu się to jednak niemożliwością, aby jego córka została, czemś tak niezwykle, jak bądź co bądź była jeszcze wówczas, w roku 1915 — studentka.

— Kobieta powinna umieć zarabiać na chleb, na wypadek gdyby nie miała nikogo, kto by się o nią troszczył — oświadczył, gdyśmy pewnego wieczora omawiali we trójkę to zagadnienie. — Nikt nie wie, co w życiu zająć może, zwłaszcza też w czasie wojny. Wyszukaj sobie jakiś zawód, naucz się tego, co on wymaga, lecz nie wstępuj w szeregi kobiet, które żyją jak mężczyźni i chcą za wszelką cenę być samodzielne, gdyż nie sądzę, aby pośród nich była choć jedna szczęśliwa.

Lotta zastanowiła się bardzo poważnie, poczem rzekła:

— Oczywiście najchętniej zostałabym jak wiesz aktorką. Ale miałabym też ochotę pójść na medycynę i być wybitną, sławną lekarką, lub zabrać się do czegośkolwiek, w czem według mego przekonania mogłabym zająć daleko. Uczyć się jednak, tatusiu, czegoś tylko na wypadek, że nie złapię męża — nie, do tego od razu straciłam wszelkie chęci.

Nie można winić pana Kleh za to, że Lotta nie rozumiała. Był w tem samym położeniu, co ja w stosunku do Ireny. Lotta również przejęła się zagad-

kowy sposób duchem współczesnych czasów, przez co stała się dla starszego pokolenia niezrozumiałą.

— Jest nieco egzaltowana — zauważył pan Kleh, gdy Lotta poszła spać — a pozatem nasze młode panny z powodu wojny nie utrzymują na nieszczenie stosunków towarzyskich z młodymi ludźmi. Cóż „kwiat młodości” jest, niestety, w polu, o ile wogóle nie wyginał. To, co takiej dziewczynie pozostaje, to są w jej oczach starcy, napoły kaleki albo urlopnicy, którzy chcą jedynie dorywczego, prędkiego stosunku. Nic więc dziwnego, że dziewczęta tracą ochotę do małżeństwa....

Elżbieta Winterfeldt brała również udział w tych rozmowach.

— Dajcie to dziecko kształcić — mówiła — talent to siła, a każda siła, nie obrócona w owocną pracę, powoduje zniszczenie. Znam Alberta Heinego z „Burg-teatru”, prowadzi szkołę dramatyczną. Lotta byłaby tam pewna, jak w klasztorze.

— Życie teatralne jest tak niebezpieczne... — mówił pan Kleh.

— Wszystko jest niebezpieczne. A małżeństwo jest najniebezpieczniejsze, gdyż stawia się w niem od razu wszystko na jedną kartę. — (Zrozumiałam to dopiero później, gdy się lepiej przyjrzałam małżeństwu Elżbiety). — Przeciętny, mieszczański związek posiada za mało kłap bezpieczeństwa, jak na temperament Lotty. Rozsądzi on małżeństwo, albo małżeństwo ją zniszczy.

Tego rodzaju argumenty były dla pana Kleha bez znaczenia. Pamiętał, jak jego siostra walczyła swego czasu wszelkimi środkami, o odgrywanie w życiu roli, o powodzenie. Elżbieta twierdziła, że i ta walka w końcu wypadła dobrze, lecz pan Kleh potrząsał głową:

— Nie doszła ona nigdy do równowagi ducha — mówił.

(C. d. n.).

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim.

R. 1904.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej niezmiernie rozszerzał pole działalności partyjnej i tworzył rozległe widoki powodzenia jej zabiegów w różnych kierunkach. Ziuk żywo zakrzętnął się koło dopasowywania P. P. S. do jej nowych zadań. Uważając za niezmiernie ważne, aby społeczeństwo zaboru rosyjskiego od nas przede wszystkim dowidywało się o przebiegu wypadków tak na froncie wojennym, jak i w kraju, zainicjował przekształcenie wydawanego przez P. P. S. od kwietnia 1901 „Kurjerka Zakordonowego i Zagranicznego” na biuletyn tygodniowy, któryby był składany w Galicji i odbijany sposobem litograficznym w zaborze rosyjskim, co wymagało stworzenia specjalnej techniki.

Pomysł był dobry, ale wykonanie nie dopisało, a rozpowszechnianie niezbyt udanych odbitek miało takie braki, że wkrótce musieliśmy zaprzestać tej imprezy, ograniczając się do coraz większej ilości odczw, puszcanych przy lada sposobności, później zaś do mnożenia liczby pisemek lokalnych, które powstawały we wszystkich ośrodkach organizacyjnych P. P. S. w Królestwie i na Litwie.

Ziuk kładł wielki nacisk na ogólną agitację prasową w związku z wojną, przywiązując do niej wielką wagę. Zachwycał się kampanią publicystyczną organu socjalnej demokracji rosyjskiej „Iskry”, prowadzoną pod hasłem „wojna wojnie”, i nazywał ją „bardzo wspaniałą”. W rozmowach z nami podkreślał konieczność wyzyskiwania wojny i zwłaszcza klęsk rosyjskich dla wywołania w jaknajszerszych kręgach społeczeństwa polskiego takiego podniesienia nastrojów opozycyjnych, któreby pozwoliły przejść od agitacji do organizowania czynnych wystąpień rewolucyjnych z perspektywą otwartej, coraz bardziej pogłębiającej się walki z najazdem. Wskazywał na konieczność szukania sojuszników — przede wszystkim wśród socjalistów sąsiednich narodowości. Inicjował porozumienie z nimi. Mówił też (ale tylko w najściślejszym kole najbliższych towarzyszy) o potrzebie kontaktu z Japonją, co też niebawem począł realizować w drodze, jeśli się tak można wyrazić, półoficjalnej — ze względu na opór, jaki te zabiegi mogłyby napotkać u rosnącej na siłach „lewicy” partyjnej, która dążyła do opanowania władzy w P. P. S.

Fundusze i wyjazd do Japonji.

Sprawa wzmocnienia i radykalizacji ruchu wiązała się ściśle z kwestją funduszy partyjnych, gdyż dotychczasowe zasoby P. P. S., pochodzące ze składek członków i sympatyków, jakkolwiek szybko wzrastające, nie mogły już wystarczać. Chodziło o sumy poważniejsze i Ziuk najbardziej odczuwał ich brak. Trzeba bowiem wiedzieć, że Ziuk niemal od momentu przystąpienia do P. P. S. zawsze był jej „ministrem finansów”. Z niesłychaną skrupulatnością prowadził rachunki partyjne i układał budżety. Sprawozdania rachunkowe przysyłał systematycznie do Londynu, przeprowadzając szczegółową korespondencję z Bagem (również wielkim pedantem na punkcie rachunków, w dodatku buchalterem z zawodu) w sprawie pojedynczych pozycji dochodów na wydatków.

Chcąc stworzyć nowe, poważne źródła dochodów na cele rewolucyjne, Ziuk zwrócił się do sfer, dotychczas nie wyzyskiwanych przez partję. Między innymi udał się do Petersburga i tam rozmawiał z przedstawicielami kół bardzo zamożnych polskich, wskazując na możliwość wyzyskiwania sytuacji dla interesów kraju. Zabiegi te wszakże nie dały żadnych wyników i tylko przyczyniły się do zdekonspirowania w pewnej mierze Ziuka. Rząd rosyjski bowiem został poinformowany o nich, co było tem niebezpieczniejsze, że Ziuk w tej akcji występował pod własnym nazwiskiem. Trzeba więc było zwrócić się do innych źródeł pieniężnych. Z wydatną pomocą przysłała emigracja polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, posiadająca dość silną organizację robotniczą, sym-

patyzującą z P. P. S. Ale tego było zamało i kwestja pomocy, którąby się udało uzyskać od Japonji, dojrzewała coraz bardziej, aż wreszcie doprowadziła do wyjazdu Ziuka do Japonji w lipcu 1904 r. Uchwała co do jego wyjazdu zapadła w Krakowie w bardzo szczupłym gronie towarzyszy partyjnych, w jakimś mieszkaniu (jak sobie teraz przypominam) przy ulicy Andrzeja Potockiego. Wprawdzie faktu wyjazdu Ziuka do Tokio nie można było zataić wobec reszty kierowników P. P. S., jednak „oficjalnie” o niej nic nie wiadano.

Studia nad wojskowością.

Po powrocie z Japonji Ziuk przystępuje do organizowania wszystkiego tego, co by mogło zwiększyć siły rewolucyjnej partji. Jednocześnie zaczyna oddawać się głębszym studjom nad wojskowością. Bywając u niego, widziałem coraz więcej wydawnictw z tej dziedziny, a w rozmowach swych w tym czasie Ziuk raz po raz wracał do tematów militarnych, które go najbardziej „brały” coraz bardziej. Siadywał godzinami nad mapą teatru wojny rosyjsko-japońskiej, zaprenumerował urzędowy dziennik wojskowy „Russkij Inwalid” i wkrótce już mógł nam wszystkim imponować olbrzymim zasobem wiedzy wojskowej.

AKCJA TERORYSTYCZNA.

która poczęła w tym czasie nabierać rozpędu w Rosji, nie animowała Ziuka. Wyrażał się dość sceptycznie o jej skutkach i bynajmniej nie zamierzał stosować tej taktyki u nas, w zaborze rosyjskim. Natomiast całą uwagę skupił na wydobyciu z polskiej klasy robotniczej maksymalnego napięcia aktywnych sił rewolucyjnych. Na zebraniach partyjnych propagował zasady rozporządzalności organizacji, która jego zdaniem powinna była przechodzić stopniowo do coraz energiczniejszych wystąpień o coraz bardziej masowym charakterze. Ostro krytykował popularną teorię „żywiołowości” i udawał, że tylko celowo zorganizowany wysiłek może dać trwałe rezultaty.

Te jego poglądy, szerzone w partji, dawały też praktyczne wyniki. Od drobnych manifestacji ulicznych i bicia szpiclów kijami powoli przechodzono do prób manifestacji zbrojnych, z których pierwsza na wielką skalę — na placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 13-go listopada 1904 r. wywołała olbrzymie wrażenie.

Ziuk wysłał kilku zaufanych towarzyszy po broń dla tej manifestacji. Między innymi i ja pojechałem do Wiednia i do Budapesztu, skąd przywiozłem kilkanaście rewolwerów systemu Velodocka, które mi się udało nie bez trudu nabyć i przywieść do Krakowa, skąd powędrowały do Warszawy. Broń ta w praktyce okazała się lichą, nad czem Ziuk mocno ubolewał. Wkrótce zresztą „welodoki” zostały zastąpione przez browningi i — później — mauserzy, co niezmiernie podniosło wartość wystąpień bojowych P. P. S.

R. 1905.

Tymczasem wypadki na Dalekim Wschodzie rozwinęły się w cały szereg klęsk caratu. Równoległe z tem występowało coraz poważniejsze wrzenie na obszarze całego państwa carów. Aż wreszcie w styczniu 1905 r. w Petersburgu doszło do słynnej Gaponady, która zainaugurowała wielki ruch rewolucyjny na całej przestrzeni Wszechrosji i jej „kresów”.

Z natury rzeczy w Królestwie wypadki wysunęły na czoło ruchu Polską Partję Socjalistyczną, jako posiadającą najbardziej rozgałęzioną i sprężystą, a więc najbardziej wpływową organizację. Organizacja ta jednak nie była przygotowana ani do przyjęcia i zasymilowania napływających ze wszystkich stron nowych współpracowników, ani do nadania prowadzonej przez nią akcji charakteru, odpowiadającej w całej pełni zadaniom chwili na terenie polskim. Partja została zaskoczona wypadkami rosyjskimi i poczęła coraz bardziej ulegać wpływom ruchu rosyjskiego. Napływa-

jące do P. P. S. elementy wzmacniały w niej tendencje t. zw. „lewicowe”, już nie tylko koordynujące się z ruchem rosyjskim, ale wprost z nim utożsamiające się. Wiara w bliskie zwycięstwo rewolucji wszechrosyjskiej, mającej przekształcić Rosję na jakiś związek demokratyczny krajów i ludów podbitych przez carat, stawała się udziałem coraz większej części partji, a dotychczasowe hasło niepodległości bladej coraz bardziej. Liczono się z niem wprawdzie jeszcze jako z celem idealnym ruchu, ale realizację tego celu odsuwano w daleką przyszłość, wierząc, że w przeżywanym momencie dziejowym hasło jakiegoś „prawopanstwowego usamodzielnienia” Kongresówki jest czemś zupełnie realnem.

Ziuk tych wierzeń, poglądów i nadziei nie podzielał. Widocznie jednak nie uważał za możliwe wysnuwać ostatecznych konsekwencji ze swego stanowiska, gdyż musiałoby to doprowadzić w momencie najzupełniej nieodpowiednim do rozłamu w Partji. Z tą myślą Ziuk nie mógł się przecież pogodzić jako „partyjnik” w każdym calu. I tem się tłumaczyła dziwna na pierwszy rzut oka okoliczność, że będąc członkiem C. K. R., nie zjawiał się na marcową konferencję, która w sposób nielegalny została przez jej organizatorów przekształcona na VII zjazd P. P. S. Ten ostatni powziął między innymi uchwałę, która brzmiała: „W myśl programu naszej partji VII zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego uchwała prowadzenie jaknajostrożniejszej walki rewolucyjnej o zdobycie prawopanstwowego usamodzielnienia kraju naszego z uwzględnieniem potrzeb wszystkich narodowości na terenie tym zamieszkałych. Usamodzielnienie to ma określić zwołane do Warszawy zgromadzenie konstytuujące, wybrane na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania — jako najwyższe ciało prawodawcze”. Był to widoczny odwrót od programu niepodległościowego do autonomicznego, jakkolwiek nie postanowiono tu jeszcze ostatecznej kropki nad i — co pozwalało i zwolennikom integralnej niepodległości interpretować tę uchwałę w sensie niepodległościowym. Interpretacja ta polegała na nadawaniu owemu „zgromadzeniu konstytuującemu” czyli konstytuancie warszawskiej, mocy ogłoszenia całkowitej niepodległości kraju.

Młodzi i starzy.

Na VII zjeździe władza w P. P. S. przeszła w ręce t. zw. „młodych” — późniejszej Lewicy. Autorytet Ziuka nawet u najbardziej oportunistycznie usposobionych „lewicowców” był jednak o tyle zakorzeniony, że nie ośmielono się usunąć go całkowicie z C. K. R.-u i wybrano go doń, ale z zastrzeżeniem „o ile będzie w kraju”.

Dla nas „starych” (Jodko, Jędrzejowski, Sulikiewicz, ja i inni) decydującym było w tym momencie, co postanowi Ziuk. Czy mały podporządkować się lojalnie uchwałom VII zjazdu, czy też wystąpić przeciwko nim i wysnuć z nich ostateczne konsekwencje. Formalnie mogliśmy poprosić nieznających uchwał jako powziętych przez zjazd, zwołany nielegalnie, i żądać nowego, normalnie zwołanego zjazdu. Ale mogło to — i napewno doprowadziłoby do rozłamu, a na to, jako starzy partyjnicy, właściwi twórcy P. P. S., nie szliśmy. Ziuk stanowczo wypowiedział się przeciwko rozłamowi i na odbytych z nim naradach musieliśmy mu przyznać rację. Postanowiliśmy bronić naszych pozycji wewnątrz partji, hamując zapędy „lewicowców” w kierunku autonomicznym, i przygotowywać stopniowo odrodzenie przewagi kierunku niepodległościowego. Ponieważ jedną z uchwał VII zjazdu zawieszono mię w funkcjach członka Komitetu Zagranicznego jako stanowczego i konsekwentnego przeciwnika ten-

dencji autonomicznych, przeto z inicjatywy Ziuka koledzy moi z Komitetu Zagranicznego wystąpili bardzo ostro przeciwko temu niesłychanemu dotychczas zarządzeniu i zapowiedzieli wystąpienie z Komitetu, o ile ta uchwała nie zostanie cofnięta. I rzeczywiście cofnięto ją, a po wymownej obronie mnie przez Ziuka za cofnięciem wypowiedzieli się i „lewicowi” członkowie Komitetu Zagranicznego, narzucając nam przez VII zjazd. Autorytet Ziuka tu rozstrzygnął.

Po VII zjeździe położenie nas „starych” było w partji dosyć ciężkie. Odsuwano nas systematycznie od kierownictwa i pracy agitacyjno-publicystycznej gdzie mogliśmy się stać najbardziej „niebezpiecznymi”. Stąd część „starych” przeszła do robót technicznych, większość zaś skupiła się przy robotach bojowych. Te bardzo prędko skoncentrowały się (o ile chodzi o kierownictwo) w rękach Ziuka, którego też „lewica” nie mogła odsunąć i od pewnych innych funkcji partyjnych, zwłaszcza o ile chodziło o wystąpienia nazewnątr.

Tak Ziuk został wydelegowany wraz z innymi przedstawicielami P. P. S. na konferencję siedmiu partji socjalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego, która się odbyła w

Trust
2 dni
rzadkiej okazji

Ponczochy jedwabne z polskim, tylko pierwszy galunek, bez skazy we wszystkich kolorach. 125

Ponczochy małe w pięknych odcieniach bardzo przezroczyście tylko. 150

Ponczochy z jedwabiu „Bemberg” niezwykle trwałe, stopy jedwabne bardzo mocne 250, 275. 225

Ponczochy siatkowe małe, ostatnia nowość sezonu 3-350. 275

HETMAŃSKA 12; GRODECKA 85

Genewie w kwietniu 1905 r. z inicjatywy bohatera ruchawki petersburskiej — popa Gapon.

Konferencja ta, jak wiadomo, powzięła cały szereg uchwał, ważnych dla koordynacji sił i działań partji rozmaitych kierunków i narodowości. Po powrocie z konferencji Ziuk dzielił się z nami swymi wrażeniami. Wypadek choiał, że jako reprezentant rosyjskiej partji S. R. (socjalistów-rewolucjonistów) na konferencji genewskiej występował Jewno Azef, głośny niebawem jako zdemaskowany przez Burcewa agent-prowokator. Mówiąc o nim, Ziuk wyraził się:

— Dosyć mi się podobał ten Żydwin...

Takie wrażenie wywarł na Ziuku Azef, zdaje się głównie tem, że w dłuższej rozmowie z nim dość lekceważąco odzywał się o „rewolucyjnych” kaczestwach russkawo czelowieka (właściwościach rewolucyjnych Rosjanina). (C. d. n.)

Czytajcie
„CHWILĘ” poranną

Sztuka reportażu.

Nowy laureat nagrody im. Alberta Londres.

(Mn) Trzy lata minęło w tych dniach od chwili, w której w katastrofalnym pożarze okrętu „Georges-Philippa”, powracającego z Chin do Francji, zginął najznakomitszy francuski reporter, Albert Londres. I oto, jak corocznie w dniu jego śmierci, przynajmniej jedna z młodszych reporterów francuskich nagroda jego imienia, ku czci jego ufundowana. Zanim zapoznamy czytelników z osobą nowego laureata — przypomnijmy wpierw w ogólnych zarysach

KIM BYŁ REPORTER - POETA ALBERT LONDRES.

Określenie reporter - poeta jest podwójnie uzasadnione: Londres rozpoczął bowiem swą literacką karierę od pisania wierszy, potem zaś, porzuciwszy poetykę lutnię dla reportażu, nie zmienił bynajmniej ani swego spojrzenia na świat, ani swego sposobu subiektywnego przedstawiania otaczającej go rzeczywistości, umiejąc połączyć szczery, głęboki liryzm z precyzyjnością i rzetelnością sprawozdawcy dziennikarskiego.

Urodzony w roku 1884 rozpoczął swą pracę literacką w roku 1903, wydając w szybkim tempie cztery tomy poezji. Jednocześnie rozpoczął skromną karierę żurnalistyczną. W tym czasie ożenił się, rychło po ślubie owdował, a śmierć ukochanej żony wycisnęła na nim to piętno zadumy i smutku, które nie opuściło go już do końca jego młodego życia.

W roku 1906 zaangażowany został jako sprawozdawca parlamentarny do redakcji „Le Matin”, ale nie posiadając ani zainteresowania ani myślu politycznego, nie zdołał wybić się na tym stanowisku i dopiero od roku 1914, pracując jako korespondent wojenny na różnych frontach Europy i Azji, zabłysnął całym blaskiem swego kunsztu i swego talentu. Pisuje w całym szeregu największych dzienników i tygodników paryskich, odmalowując wojnę w całej jej grozie w artykułach, które zasługiwały w pełni na miano poezji proza.

Później rozpoczyna szereg swych podróży zamorskich do Japonii, do Chin, do Indii i do osławionej Cayenne, katorgi francuskich zesłańców, do Ameryki północnej i południowej, słowem do wszystkich krajów, w których cierpią ludzie, godni jego współczucia i jego apologii. Nie brak wśród nich nieśczęśliwców z zakładów obłąkanych, poławiaczy pereł z Zatoki Perskiej i Żydów z wszystkich pięciu części świata (m. i. bawił również przez kilka dni we Lwowie). Nędza, którą tropi we wszystkich jej przejawach, napawa go smutkiem, goryczą, niepokojem, zacięciem milczeniem, gorącym współczuciem, chęcią przyjęcia cierpiącej ludzkości z pomocą i pewną bezradnością, bezradnością subtelnej człowieka niezdolnego do walki.

Ta pewna nieżyłociwość znakomitego, wnikliwego obserwatora - marzyciela objawia się choćby w nieustannym zmienianiu wydawnictw, dla których pracował, rozstając się z nimi najczęściej wskutek szalenie wysokich kosztów jego podróży. Londres był pod tym względem prawdziwym postrachem wszystkich administratorów dzienników. Ale umiejąc ocenić prawdziwą jego wartość, pozwalali mu wydawcy na wszelkiego rodzaju ekstrawagancje w tym kierunku. Znana jest jego rozmowa z pewnym, mocno nieufnym wydawcą, któremu, na żądanie wyrachowania się z wydatku 30-tu tysięcy franków w którejs z podróży — Londres przesłał lapidarny rachunek:

Kupno konia	20.000
Sprzedaż konia	10.000
Razem	30.000

Rachunek został bez słowa uznany. Taki był Albert Londres.

W roku 1931 zażądał znów za Chinami. W Szangaju właśnie toczyły się walki — tam jego miejsce! W ciągu

kilku tygodni nauczył się po angielsku, do tej pory bowiem udało mu się obchodzić się doskonale bez tego języka. W lecie wyjechał. Miał wówczas lat 47.

Powracał w maju okrętem „Georges-Philippa”. Pamiętna jest wszystkim ta okropna katastrofa. Na Czerwonym Morzu okręt pada pastwą płomieni. Pasażerowie, którzy nie znaleźli miejsca w szalupach, skaczą do wody. Jeden tylko pozostaje w swej kabinie: Londres. Chce prawdopodobnie uratować swoje zapiski. Spóźnia się. — Nie może już przebrnąć przez otaczające go morze ognia. Wychyla się przez okienko. Z pokładu wołają: „Skacz w wodę! Wyłowimy cię!” Ale on boi się utonięcia niemniej jak śmierci w płomieniach. Rzucają mu wówczas pas płótna ratunkowego, by przytrzymać się do niego i dać się wciągnąć na pokład. Czy schwycił go, czy też pas wymknął mu się z rąk? Ktoś opowiada: nie, nie mógł go żadną miarą uchwycić. Ktoś inny twierdzi: człowiek w kabinie? to wogóle nie był Londres.

W rzeczywistości niewiadomo jak zginął.

Pozostały jego dzieła. Pozostała pamięć po nim. Pozostali niezawsze godni jego następcy, odznaczani corocznie nagrodą jego imienia. W roku bieżącym nagroda ta przyznana została Klaudjuszowi Blanchard, znanemu m. in. z serii reportaży, drukowanych w „Marianne”.

I oto w ostatnim numerze „Marianne” zamieszcza Blanchard interesujący artykuł

o rzemiośle reportera.

Naczelnny redaktor pewnego wielkiego dziennika powiedział raz do jednego z swych wysłanników specjalnych, któremu zarzucał, iż poświęca informacje dla literackich wartości swoich sprawozdań: „Niech pan pamięta, że nawet najświetniejszy reporter powinien zawsze zaczynać się w ten sposób: W tem a tem mieście, tego a tego dnia, o tej a o tej godzinie... Potem dopiero, jeżeli panu tak serce dyktuje, może pan pozwolić sobie na najpiękniejsze opisy”.

Zdaje mi się, że nie można lepiej określić różnicy między rzemiosłem literata a dziennikarza, czy raczej reportera, którego zadaniem jest zdawanie sprawy z rzeczywistych faktów. Wszystko, co mu jego osobisty

sposób widzenia może zasugerować w obliczu jakiegoś wydarzenia, musi ugiąć się przed niewzruszoną dyscypliną twardego, nagiego faktu. Zadanie to dużo trudniejsze, niż sobie to mogą wyobrazić „integralni” artyści słowa w zaciszu swych gabinetów.

Istnieją wielcy reporterzy, ale nie ma reporterów małych. Czy danym wypadkiem jest zderzenie dwóch takśówek, czy rewolucja zatapiająca we krwi cały naród, rzeczywistość ma zawsze takie same prawa, a reporter, opamiętujący swój zawód, wie z doświadczenia, że nie może uchylić się od zasady, którą Chateaubriand ujął w jednym zdaniu swych „Pamiętników z poga grobu”:

„Co nie jest prawdziwe, to nie jest wymowne”.

Czy łowca nowin wykonywa swój zawód na ulicach swego rodzinnego miasta, czy też na gościńcach dalekich krajów, umysł jego powinien zawsze spełnić akt pokory wobec kalendarza i zegarka.

Od kilku lat otwarły różne czasopisma ankietę, chcąc dowiedzieć się, czy reportaż może być uważany za gatunek literatury.

Niektórzy literaci odpowiedzieli z niezliczonymi ostrożnościami: „mimo iż...”, „jakkolwiekby...”, „prawdę mówiąc...” reportaż mógłby być wtórną formą literatury, rodzajem przedpokojem, w którym młody literat mógłby uczyć się wśród dziennikarzy szybkiej obserwacji prawdy i realizmu. Potem, spędziwszy dwa, trzy lata na zbieraniu dla swych przyszłych dzieł notatek na temat nerwowych tików panów polityków albo na temat barwy jelił przejechanego psa, otarłby obuwie i trzasnąwszy za sobą drzwiami, odszedłby lekkim krokiem z naszych sal redakcyjnych ku swoim akademickim pracownicom.

Są więc tacy pisarze, którzy uważają, że reportaż jest dla nich przyjemną rozrywką, zabawnym tournée dla książąt literatury. Jest w tem nieporozumienie, na które żaden kochający swój zawód reporter nie może się zgodzić. Reportaż jest bowiem zawodem, którego uczyć się trzeba dzień za dniem całymi latami, a jego technika niema żadnego związku z techniką przygotowawczą powieści lub krytycznego essayu. Nie chcę przez to powiedzieć, że dziennikarze i reporterzy nie

powinni się zabierać do pisania dzieł literackich i że żaden pisarz nie potrafi się poddać wymogom żurnalizmu. Mamy w obu wypadkach liczne i sławne przykłady powodzenia, uważam jednak, że są to dwie rzeczy odrębne i różne.

Przedewszystkiem należałoby porozumieć się co do znaczenia słowa reportaż. Jego powodzenie rozpowszechniło je w rozmaitych domenach, z którymi niema ono nie wspólnego: od dziedziny reklamy aż do kinematografii. Nieraz anektuje je sobie nawet literatura. Nadano nazwę reportażu serjom artykułów, które są wprawdzie ankietami na temat jakichś ścisłych faktów, ale ankietami długo i głęboko przemysłanymi, albo opowiadaniom zaczerpniętym z wyobraźni, podczas gdy należałoby prawie wrócić do pierwotnego, amerykańskiego znaczenia tego wyrazu, który budzi wyobrażenie puśczonego w ruch — na usługach żarłocznej aktualności, — telegrafów, aeroplanów, aut i reporterów w wygiętych kapeluszach, żujących nerwowo koniec cygara. Ci, którzy wiedzą jaką temperaturę osiągnąć może wnętrza kabiny telefonicznej kiedy trzeba stenografistce sylabizować nazwisko Venizelosa, mówiąc V jak Virtuti militari, E jak Ernest, N jak Natan, ci, którzy czuli pod swoim piórem sękowatość stołu telegraficznego — tylko ci są reporterami.

Spotkałem raz zagranicą pewnego młodego pisarza, którego jeden z dzienników wysłał dla opisanego jakiegoś wydarzenia. Wieczorem, kiedy już wszyscy obecni reporterzy zeszli się przy kolacji po wysłaniu swych sprawozdań, zaniepokojono się nieobecnością nowego kolegi i ktoś poszedł na górę do jego pokoju. Znalazł go przy biurku, nad kartką czystego papieru.

— Cóż pan robi? Jeszcze pan niczego nie napisał?

— Zastanawiam się.

— A prowincjonalne wydanie? Zapomina pan o niem?!

— Nie, ale muszę się zastanowić.

Ten pisarz, którego talent znałem i uznawałem w literaturze, był sparaliżowany nagłością precyzyjnie zarysowanego wydarzenia, które miał opowiedzieć. Jego wyobraźnia, zamknięta w precyzyjnym fakcie, nie mogła się swobodnie w nim poruszać. Nie był naigłoty do tej specyficznej gimnastyki. Konieczność wymieniania nazwisk i podania ilości koni w zaprzęgu karety psuła mu wszystkie szczyty.

A jednak na wszystkich stopniach reportażu istnieją ludzie, którzy dzień w dzień spalają swe talenty, stwarzając wspaniałe obrazy, które inni wylęgają w wygodnych i spokojnych ciepłarniach literatury. Wkładają każdego dnia w byle co, w coś co przemija i czego się niemal nie przeczytało, całą swoją smak, całą namietność, wszystkie barwy swych wizji. I wszyscy, lub prawie wszyscy gorąco swój zawód kochają...

Niektórzy biadają, że reportaż jest efermeryczny, że aktualność, niewolnica Czasu prześciga go i że jutrzejszy numer gazety wtrąca gazetę dzisiejszą w zapomnienie. Czy mam wyznać, że w moim pojęciu jest to właśnie jedna z jego piękności...?

ŚWIĘTO LASU W TARNOPOL-SZCZYŹNIE.

W Tarnopolszczyźnie urządzono w ostatnich dniach cały szereg obchodów związanych ze Świętem Lasu, w obecności przedstawicieli władz, duchowieństwa, młodzieży i związków. Urządzono cały szereg wycieczek, zasadzono wielką ilość młodych drzewek, a zwłaszcza świerka, modrzewia i dęba. Prelegenci T. S. L. w przemówieniach podkreślili znaczenie lasu dla Państwa. (Wschód).

◆ Słuchajmy dziś Radia! ◆

PIĄTEK, 31 MAJA 1935

16.00. Wiosna w górach — transmisja z życia przeprowadzi prof. Romaniszyn. 16.30 Listy od dzieci omówi Ciocia Ada. 16.45 Arje i pieśni w wyk. dr. J. Moskowskiego (baryton). Akomp. T. Seredyński. 17.00 „Dyskutujemy”. „Zakład czy rodzina”, odczyt wygłosi W. Tarnowska. 17.15 V-ty koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej”. — Wykonawcy: L. Kmitowa (skrzypce), I. Rosenbaum (fort.), M. Szaleski (altówka), R. Halber (wiolonczela) i A. Stromberg (klarnet). 17.40 Audycja dla chorych i koncert ork. T. Seredyńskiego. 18.10 Fragment słuchowskiowy z dramatu Fr. Schillera p. t. „Dymitr” w opracowaniu dr. Z. Kosidowskiego. 18.30 Koncert reklamowy. 18.45 Pięty. 19.07 Zapowiedź programu na dzień następnym. 19.15 Feljton teatralny p. Idy Winiowskiej. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Arje i pieśni w wyk. G. Matiasika. Akomp. prof. Urstein. 19.50 Feljton aktualny. 20.00 Kącik turystyczny. 20.05 Pogadankę muz. wygłosi prof. Chojnacki. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. Wykonawcy: Ork. Filharm. Warsz. pod dyr. G. Fitelberga, E. Umińska (skrzypce) i I. Dygas (śpiew). 22.30 Fragment „Odysei” Homera w przekładzie J. Wittlina odznaczonej nagrodą Pen-Klubu — audycja poetycka. 22.45 „Naukowe metody wykrywania przestępstw”, odczyt wygłosi prof. Muszyński. 23.00 Wiadomości meteor. dla komunikacji lotn. 23.05—23.30 Koncert małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

PROGRAMY ZAGRANICZNE:

17.00 KOLONJA: Koncert popołudn. MONACHJUM: Koncert radjorkiestry. — HAMBURG: Wesołe popołudnie muzyczne. 17.40 WIEDEN: Koncert solistów. 18.00 BRATISLAWA: Walce słynnych kompozytorów. 18.30 REGIONAL PROGR.: Koncert popularny. 19.00 KOLONJA: Muzyka popularna. MONACHJUM: Muzyka lekka. KOSZYCE: Pieśni

Schumann. RYGA: Koncert symf. pod dyr. Medinsa. 19.30 HAMBURG: Utwory fort. Beethovena. NATIONAL PROGR.: Muzyka tan. 19.50 STOCKHOLM: „Eugeniusz Onegin” — opera Czajkowskiego (z Opery Królewskiej). 20.00 BRUKSELA: FRANC.: Utw. Schuberta. 20.00 WIEDEN: „Zew Ojczyzny” — wesołe melodie wiedeńskie. — LIPSK: „Der Waffenschmied” — op. Lortzinga. PRAGA: „Król, Wacław” — poemat Dworaka. — 20.10 WROCLAW: Chór górników. MONACHJUM: Radjokabaret. KGWSTH.: Audycja muzyczna. BERLIN: Muzyka taneczna. 20.15 KOLONJA: Koncert solistów. BUDAPEST: Koncert symfon. 20.30 WIEZA EIFFLA: Współcz. muzyka francuska. — 20.45 BUDAPEST II: Recital fortep. 20.50 MEDJOLAN: „Frasquita” — operetka Lehara. BEROMUENSTER: „Czarna mtrzanina” operetka Straussa (fragm.). 21.00 GDAŃSK: „Nieśmiertelny Brahms”. MO. SKWA (WCSPS): Muzyka taneczna. BUDAPEST: Koncert symfon. 21.10 BERLIN: „Rzecz o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke” — poemat muz. 22.10 WIEDEN: Koncert ork. Budapeszteńskiej Dyr. Ormandi. 22.15 NATIONAL PROGR.: Muzyka lekka. 22.25 LUKSEMBURG: Muzyka tan. KOPENHAGA: Sonaty skrzyp. Haendla i J. S. Bacha. 22.30 REGIONAL PROGR.: Muzyka tan. RZYM: Piosenki argentyńskie. 22.45 SZTUTGART: Koncert wiecz. RADIO PARIS: Muzyka tan. 22.55 KOPENHAGA: Muzyka tan. 23.00 MONACHJUM: Muzyka tan. KGWSTH.: „Prosimy do tańca”. 23.10 BUDAPEST: Muzyka taneczna. 23.30 WIEDEN: Muzyka taneczna. 24.00 HAMBURG: „Muzyka o północy” — w wyk. ork. symf. i solist. FRANKFURT: Koncert nocny pod dyr. Jochuma.

NA MARGINESIE.

Pamięci najulubieńszego komika.

Na wspomnienie imienia: Ferdynand Feldman rozpogodzą się dziś jeszcze oblicza wielu Lwowian, gdyż postać tego artysty, zmarłego przed piętnastu laty, łączy się z najpiękniejszymi chwilami wzruszeń artystycznych.

Przewinięło się przez dawny, skarbkowski i nowy, miejski teatr lwowski wielu komików. Byli wśród nich najwyżsi mistrze sztuki scenicznej jak Mieczysław Frenkel, Gustaw Fischer. W okresie działalności Feldmana we Lwowie odnosili również sukcesy Myszkowski, Gasiński, Walewski, Zejdowski. Ale żaden z nich nawet najznakomitszy nie cieszył się tą popularnością co Ferdynand Feldman. Powodem tego była fenomenalna vis comica wrodzona jego postaci, mimice, a jeszcze bardziej dykcji. Średniego wzrostu, korpulentny, o kragłej, czerstwej twarzy, wypowiadał swe role jędrnym, doskonale akcentowanym słowem. Czasem jakiś grymas ust, zmarszczenie brwi i dyskretnie spojrzenie ciemnych oczu tak przedziwnie zlewało się kontrastem z pełnym, mięsistym, a przytem dźwięcznym głosem, że stwarzało nieopisany efekt komiczny. Wystarczało wejście Feldmana na scenę, aby na widowni rozległ się szmer uśmiechów, przerażający się po pierwszym odezwaniu się artysty w kaskady śmiechu.

Był to najulubieńszy komik Lwowa i — jedyny kibic, o którego rozbił się ówczesni szachiści lwowscy. Gdy przysiadł się w kawiarni do stolika przy którym p. Irzykowski rozgrywał mecz z inną szachową znakomitością, to klasa gry walczących szachistów spadała nisko, lecz — przedstawienie za to w kawiarni było doskonałe.

Z jednej, ostatniej fazy pracy Ferdynanda Feldmana na lwowskiej scenie opowiadał nam raz poeta i żywa kronika anekdot z życia literatów i artystów p. Stanisław Majkowski następujący ciekawy szczegół:

Gdy Dyr. Tadeusz Pawlikowski, który miał niezawodny instynkt w odkrywaniu istotnej indywidualności w aktorach, objął teatr lwowski, przydzielał Feldmanowi rolę o silnem napięciu dramatycznym. Feldman, który z doświadczenia pamiętał, że jego ukazaniu się na scenie towarzyszy zawsze śmiech widowni, uważał to za sekaturę i nie chcąc dopuścić do zdyskredytowania siebie wobec publiczności bronił się przed temi rolami. I tak gdy mu Pawlikowski przydzielił raz rolę rybaka w „Nadziei” Hejermansa, rolę niezwykle dramatyczną, gdyż od pierwszej chwili unosi się nad rybakiem przecucie śmierci w walce z żywiołem morza, Feldman zirytowany rolą odesłał z powrotem jako nieodpowiadającą jego emploi. Parę dni potem Pawlikowski zaprosił Feldmana na przyjęcie, które urządzał dla świata artystycznego w swoim mieszkaniu na ul. Podlewskiego. Podczas przyjęcia wziął go pod ramię i poprowadził przed zwierciadło.

„Spójrz Pan na kąt swych ust i na budowę czoła. Tak dramatyczna maska twarzy jak Pańska jest wprost unikat. Nie ma Pan pojęcia, jak wielkiego tragika zabiła w Panu Pańska vis comica. Feldman wpatrzył się w zwierciadło. Był zupełnie skruszony. Z łustrą patrzyła istotnie twarz, nad którą fatum rozpięło tragiczne skrzydła.

Kilka dni potem grał Nilsa w „Nadziei” i odniósł ogromny sukces. he... he...

Do Erec.

Z Chodorowa donosi (m. d.): Przed kilku dniami zęgną ludność naszego miasta p. Dr. Lotti Krämer, nauczycielkę języka niemieckiego w tut. gimnazjum, która wyjechała na stałe do Palestyny. P. Dr. Krämerówna cieszyła się najlepszą opinią jako siła pedagogiczna, podniosła poziom nauki w swym dziale, co zawsze czynnik przelożone podkreślały i należycie oceniali. Wyjeżdżająca na dworcu zęgną tłumy publiczności i wszyscy uczniowie i uczenice.

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim.

IV.

Organizowanie sił bojowych P. P. S. niemal całkowicie pochłaniało energję Ziuka w tym czasie. Jego stanowisko, streszczające się w dążeniu do systematycznego wytwarzania wielkiej siły zbrojnej, która mogła odegrać rolę rozstrzygającą w decydującym momencie rewolucji, napotykała na znaczny opór ze strony „lewicowego” kierownictwa partji. To ostatnie skłaniało się raczej do forytowania efektywnych wyczynów terrorystycznych, lub do sprowadzenia Organizacji Bojowej do roli „czyszciciela”, sprząającego szpiegów i wogóle pojedyncze jednostki szkodliwe dla partji. Stąd ustawiczne polemiki na zebraniach partyjnych, gdzie Ziuk musiał bronić swego stanowiska wobec kierownictwa „lewicowego” lub uzasadniać i propagować je przed szerszym audytorjum partyjnym. Odbywało się to nietylko w zaborze rosyjskim ale i na gruncie galicyjskim, gdzie znajdowała się właściwa baza działań Organizacji Bojowej, gdzie istniały periodycznie organizowane szkoły bojowe, skąd wysyłano bojowców na poszczególne akcje w Królestwie. Na tem tle Ziuk rozwinął nadzwyczajną energję: organizował, przemawiał, wykladał, urządzał konferencje i skupiał dokoła siebie coraz większą liczbę gorących zwolenników, traktujących go jako wodza.

Tak płynęły miesiące gorącego roku 1905-go. Ziuk coraz częściej i coraz dłużej przebywał w zaborze rosyjskim, a powracając do Krakowa, oddawał się ustawicznemu „piłowaniu się” (jak nazywał dyskusje na zebraniach organizacyjnych) w sprawach bojowych. Skutkiem tego, pracując w zupełnie innym dziale roboty partyjnej, stykałem się z nim tylko dorywczo — i to głównie w chwilach jego odpoczynku, kiedy o sprawach partyjnych przeważnie nie mówiło się.

Szachy i pasjans.

Godziny odpoczynku poświęcał grze w szachy, czasami grywał w winta, bardzo często rozkładał pasjansa i nie na żarty martwił się, kiedy pasjans nie wychodził. Nie widać było po nim zmęczenia, a w kole bliższych przyjaciół prowadził ożywione rozmowy, chętnie powracając do epizodów życia syberyjskiego lub innych wypadków swego życia. Tak kiedyś szczegółowo opowiadał o zachowywaniu się w więzieniu po „wspie” łódzkiej 1900 roku. Mówił, że symulacja w Cytadeli udawała mu się świetnie i mogła wprowadzić w błąd nawet wytrawnego lekarza. — Mam talent aktorski, mówił, śmiejąc się. Ale symulacja ta wymagała tak dużego napięcia nerwów, że czułem, iż po dłuższym czasie zwaruję niechybnie naprawę. To też, przeniesiony do Petersburga, do szpitala Mikołaja Cudotwórcy, zupełnie przestał symulować obłąkanego i myślał tylko o zorganizowaniu ucieczki.

Tymczasem w Rosji wrzenie rewolucyjne dochodziło do swego apogeum. Gdzieś niedługo, zwłaszcza na kresach, przede wszystkim zaś w Królestwie (specjalnie w Zagłębiu Dąbrowskiem) obok władz rządowych coraz większego znaczenia nabierały miejscowe komitety partyjne. Zdawało się, że carat niebawem runie bezpowrotnie. Ziuk odnosił się do tych przewidywań sceptycznie, wychodząc z założenia, że rewolucja nie posiada siły, mogących serjo walczyć z wojskiem.

Przewrót październikowy.

W październiku wybuchł wielki strajk kolejowy, obejmujący całe państwo. Wywołało to panikę w kołach rządu rosyjskiego i w rezultacie manifest 17/30, zapowiadający wprowadzenie konstytucji. My, przebywający na emigracji pps-owcy, otrzymaliśmy od naszych władz warszawskich wezwanie do powrotu do „kraju” i wkrótce znaleźliśmy się wszyscy w Królestwie.

Ziuk absolutnie nie wierzył w trwałość skutków przewrotu październikowego w Rosji. Na pęd do „legalizowania się”, który ogarnął znaczną część emigracji partyjnej po 30 października, zapatrywał się bardzo

sceptycznie i osobiście nie czynił w tym kierunku żadnych kroków, twierdząc, że wkrótce przyjdzie surowa reakcja i że te „swobody”, które narazie rząd, skonsternowany wrzeniem rewolucyjnym, toleruje, będą niebawem cofnięte. To też i po 30 października, tak samo jak i uprzednio, przebywał w zaborze rosyjskim nielegalnie, nigdzie publicznie nie afiszując się, gdy tymczasem mnóstwo naszych towarzyszy zdekonspirowało się i zlegalizowało się, co ich wkrótce miało poprowadzić prostą drogą do... kozy.

W Warszawie.

Ja, dotarłszy do Warszawy drogą okrężną przez Poznańskie i — końmi, wobec dalszego trwania strejku kolejowego w Królestwie — od Kalisza przez Łódź i

i w Rosji przedstawiali się bardzo niewyraźnie. Na VIII zjeździe, bardzo liczny, „lewicowe” władze partyjne zmobilizowały wszystkie swoje siły, aby nie dopuścić do zwycięstwa „starych” z Ziukiem na czele. My „starzy”, pragnący aż do ostateczności bronić jedności partji i nie dopuścić do rozłamów, występowaliśmy na zjeździe lwowskim bardzo powściągliwie. Naszym leade-rem był Ziuk. Wygłosił on wspaniałą przeszło godzinną mowę, w której bronił swego stanowiska w sprawie Organizacji Bojowej. Odpierał wymownie dążenie do tego, aby stała się ona „bandą czyszcicieli publicznych, wymiatających bezustannie brudy carskie” i za główne jej zadanie uważał przygotowanie możliwie wielkiej liczby organizatorów przyszłej walki zbrojnej, którzyby ubojowali całą partję i wszystkich to-

NA WIOSNĘ 1935

Płaszcze **Burberrys**
Kapelusze **P. & C. Habig**
Koszule **Van Heusen**
Krawaty **Sphinx**
Rękawiczki **Fownes**
Buciki **F. L. Popper**
Buciki **Polonia**

WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

Lwów, pl. Mariacki 11.

Łowicz, również nie miałem ochoty zdekonspirowania się. Po krótkim pobycie w Warszawie i Wilnie dotarłem do Petersburga, gdzie zatrzymałem się na czas dłuższy, i gdzie obok rządu carskiego funkcjonowała jawnie rewolucyjna Rada Delegatów Robotniczych. Sytuacja wyglądała jednocześnie i groteskowo i tragicznie. Siły rządu i siły rewolucji ważyły się. „Nowoje Wremia” zastanawiało się zupełnie serjo — kto kogo pierwsi zlikwiduje — czy rząd Radę Delegatów Robotniczych, czy ta ostatnia rząd. Znając dobrze stosunki rosyjskie i przyjrawszy się bliżej temu, co się działo w Petersburgu (wpadłem też na kilka dni i do Moskwy), oceniłem sytuację pesymistycznie. To też, wydostawszy papiery na własne nazwisko, nie rozstawałem się z paszportem austriackim, za którym wyjechałem nielegalnie z Krakowa i który mi niebawem ułatwił doń powrót — przez Finlandję, Szwecję, Danję i Niemcy.

Przez cały ten czas spotkałem Ziuka tylko przełotnie w Warszawie, gdzie się konsekwentnie konspirował, nie występując nigdzie publicznie. Pochłonięty był sprawami Organizacji Bojowej i mówił o dalszym rozwoju walki rewolucyjnej.

1906-1909.

Powróciłem do Galicji w przeddzień VIII zjazdu P. P. S., który miał się odbyć w lutym 1906 roku we Lwowie. Wewnętrzne rozbieżności partji dochodziły już do szczytu rozwoju. Jednocześnie widoki dalszego biegu rewolucji w zaborze rosyjskim

warzyszy partyjnych uczynili zdolnymi do szerokiej akcji bojowej. Bronił też samodzielności organizacyjnej O. B. Mówił tak przekonująco i mądrze, że zdobył sobie posłuch nawet wśród skrajnych „lewicowców”, pomiędzy którymi byli ludzie, poraz pierwszy go słuchający i wcale go nie znający.

Pamiętam, jak jakiś młody delegat z Pabjanic czy Zduńskiej Woli, akurat siedzący przedemną, odezwał się półgębkiem: — Wcale dobrze mówi, ale straszny mantyka... Kto to taki?...

W trakcie przemówienia Ziuka jedna z naczelnych reprezentantek „lewicy” — dr. Golde-Strożecka — puściła między „swoich” kartkę: „po mowie nie klaskać!”. Kartka ta dostała się do rąk przewodniczącego, dr. Hermana Diamanda, który ku powszechnej konfuzji „lewicowców” publicznie jej treść ujawnił.

I zjazd przyjął olbrzymią większością stanowisko Ziuka w sprawie Organizacji Bojowej, co było niezaprzeczonym zwycięstwem „starych”. Natomiast w kwestjach programowych przyjęto uchwały dość mętne. Wprawdzie hasła niepodległości z programu nie usunięto, ale uczyniono je zupełnie nierealne. Uchwały bowiem brzmiały: 1) Partja dąży do utworzenia Niepodległej Republiki demokratycznej. 2) Partja uznaje, że w dzisiejszym okresie rewolucyjnym niema warunków, umożliwiających zdobycie niepodległości i wobec tego w dzisiejszej rewolucji walki o zdobycie

(Dokończenie na str. 4-tej)

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

niepodległości nie prowadzi. 3) Partja odrzuca myśl o powstaniu narodowym (wojnie polsko-rosyjskiej) jako utopijną. 4) Partja prowadzi obecnie, wraz z proletariatem całego państwa rosyjskiego, solidarną walkę rewolucyjną, której celem jest: obalenie caratu i stworzenie na jego gruzach ustroju federacyjno-republikańskiego; stosunek federacyjny ustanowi Konstytuanta Warszawska w porozumieniu z Konstytuanta Petersburską.

To też my „starzy“ rozjeżdżaliśmy się ze Lwowa pod wrażeniem nieuniknioności rozłamu partyjnego. Rozłam ten nastąpił rzeczywiście w listopadzie 1906 r. na IX. zjeździe P. P. S. w Wiedniu. Nie byłem na nim, więc nie mogę ocenić wystąpień Ziuka, który bronił Organizacji Bojowej, jako jej kierownik, przed wystąpieniami „lewicy“. Zjazd zakończył się, jak wiadomo, wykluczeniem z partji członków Wydziału Bojowego z Ziukiem na czele i wszystkich ich zwolenników.

(C. d. n.)

Ribbentropp nadzw. ambasadorem Hitlera do rokowań w Londynie.

BERLIN, 1. 6. (PAT.). Nominacja von Ribbentropa na nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora do specjalnych poruczeń, ogłoszona w chwili, gdy przewodniczyć on ma delegacji niemieckiej, wyjeżdżającej do Londynu na rokowania morskie, świadczy niewątpliwie o olbrzymim znaczeniu, jakie rząd Rzeszy przywiązuje nietylko do mających się rozpocząć rokowań morskich, ile do faktu wyrażenia przez W. Brytanię zgody na rozpoczęcie bezpośrednich rozmów z Rzeszą na ściśle określony temat.

Ze wszystkich wynurzeń urzędowych oraz z inspirowanych artykułów prasowych przebiega wciąż nadzieja, że za pośrednictwem Londynu dojdzie do porozumienia między Rzeszą a mocarstwami zachodnimi.

Okazję rozpoczynających się we wtorek rokowań morskich w Londynie wyzyskał rząd Rzeszy, by podkreślić najdalej idącą kurtuazję w stosunku do rządu W. Brytanii.

Ambasador Ribbentrop, który, jak wiadomo, występował w ciągu ubiegłego roku jako pełnomocnik rządu Rzeszy do spraw rozbrojeniowych, cieszy się przytem dużym osobistym zaufaniem kanclerza Hitlera i niejednokrotnie wymieniony był jako najbliższy doradca kanclerza w doniosłych zagadnieniach polityki zagranicznej Rzeszy w ciągu ostatnich miesięcy.

LONDYN, 1. 6. (PAT.). W związku z mianowaniem Ribbentropa ambasadorem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym, koła londyńskie przypuszczają, że nominacja ta wskazuje również na pewne pełnomocnictwa, jakie otrzyma Ribbentropp bezpośrednio od Hitlera, aby prowadzić w Londynie w jego imieniu rozmowy, wychodzące poza zakres zbrojeń morskich i dotyczące zapewne 13 punktów Hitlera.

Odpowiedź, jakiej pod tym względem w związku z pytaniami brytyjskimi udzielił wczoraj popołudniu min. Neurath ambasadorowi brytyjskiemu, nie ma być wyczerpująca, gdyż rząd Rzeszy pragnie pozostawić Ribbentropowi pewną swobodę w dyskusji na te

Obrady „małego parlamentu“ z udziałem prem. Sławka.

WARSZAWA, 1. 6. (Tel. własny „Chwili“). Gmach przy ul. Wiejskiej w dniu dzisiejszym wykazuje znaczne ożywienie, a to z powodu odbywającego się w lokalach klubu BB. posiedzenia t. zw. małego parlamentu.

Przy bardzo licznych udziałach posłów i senatorów rozpoczęły się dzisiaj obrady plenum tego klubu, na których członkowie klubu są zaznajamiani z projektami przyszłych ordynacji wyborczych.

Posiedzenie zagał p. prem. Sławek, który w krótkich słowach oddał hołd pamięci Zmarłego Marszałka Piłsudskiego, poczem oddał głos posłowi Podolskiemu, który referuje posłom i senatorom postanowienia przyszłych or-

dynacji wyborczych. W obradach biorą udział m. i. byli premierowie: Kozłowski, Jędrzejewicz i Prystor. — Obrady potrwać kilka godzin.

WARSZAWA, 1. 6. (Tel. wł. Chwili). Wobec pogłosek jakie się w ostatnich dniach pojawiły jakoby istniał projekt przedłużenia żywota obecnego parlamentu na przeciąg jednego roku, należy zaznaczyć, że pogłoski te pozbawione są wszelkich podstaw. Żadnych takich projektów nie traktuje się serio.

WARSZAWA, 1. 6. (Tel. wł. Chwili). Dekret Pana Prezydenta Rzplitej zwołujący Sejm i Senat na sesję nadzwyczajną oczekiwany jest w dniu dzisiejszym, a najdalej w poniedziałek. Pierwsze posiedzenie odbędzie się w środę i będzie bardzo krótkie.

Będzie to posiedzenie żałobne ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Na temże posiedzeniu wpłyną wnioski klubu BB. w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu.

W czwartek zbierze się sejmowa komisja konstytucyjna, która podejmie prace nad ordynacjami wyborczymi.

GIELDA.

GIELDA LWOWSKA.

LWÓW, 1 czerwca.

OBROTOWO POZA GIELDĄ:

Dolary amerykańskie 5.30—5.32; Marki niemieckie 172—178; Franki francuskie 34.90 do 35.00; Franki szwajcarskie 171.50—171.85; Funt sterlingi 25.90—26.20; Szylingi austriackie 98.00 do 101; Korony czeskie 22.00 do 22 i jedna czwarta; Lei rumuńskie 30—32; Liry włoskie 42—44.

Większe obroty w dewizie Londyn.

GIELDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 1. 6. (PAT.).

Nowy Jork 4.92 i jedna ósma; Paryż 74.65; Berlin 12.16 i pół; Hiszpanja 36.00; Montreal 4.92 i jedna czwarta; Amsterdam 7.28 i trzy czwarte; Bruksela 28.84; Włochy 60.00; Szwajcaria 15.23 i pół; Praga 118.25; Warszawa 26.25.

GIELDA ZURYCHSKA.

ZURYCH, 1. 6. (PAT.).

Paryż 20.38; Londyn 15.20; Nowy Jork 3.08 i trzy czwarte; Włochy 25.47 i pół; Amsterdam 208.65; Hiszpanja 42.22 i pół; Wiedeń 58.00; Sztokholm 78.35; Oslo 76.35; Kopenhaga 67.80; Praga 12.92 i pół; Warszawa 58.25.

GIELDA PARYSKA.

PARYŻ, 1. 6. (PAT.).

Londyn 74.45; Nowy Jork 15.16 i pół; Bruksela 259.00; Hiszpanja 207.25; Włochy 125.00; Szwajcaria 490.62; Amsterdam 10.24 i jedna czwarta; Praga 64.00; Rumunia 15.15; Berlin 600.50.

tematy.

„Times“ notuje pogłoskę, że Ribbentrop ma być mianowany sekretarzem stanu w urzędzie spraw zagranicznych Rzeszy na miejsce Buelowa, zwłaszcza gdyby Hitler zamierzał sam objąć dodatkowo jeszcze tekę spraw zagranicznych.

LONDYN, 1. 6. (PAT.). „Daily Telegraph“, omawiając memorandum niemieckie, wyraża zapatrywanie, że o-

ferta Hitlera, złożona w okresie konferencji w Stresie, uległa rewizji i twierdzi, jakoby ambasador niemiecki oświadczył Simonowi, że Niemcy nie zgodzą się obecnie na zawarcie wielostronnego paktu nieagresji, o ile ewentualni sygnatarjusze jego zawierają będą pomiędzy sobą dodatkowe umowy wzajemnej pomocy na wzór paktów francusko - sowieckiego i cze-sko - sowieckiego.

Monumentalny pomnik Marszałka Piłsudskiego stanie we Lwowie.

Lwów, 1 czerwca.

W sali posiedzeń Rady miejskiej odbyło się wczoraj wieczorem zebranie obywatelskiego komitetu dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, z udziałem ok. 150 osób, przedstawicieli władz, wojska, duchowieństwa, nauki, życia gospodarczego, świata artystycznego, w szczególności plastyków i muzyków, zrzeszeń kombatanckich, towarzystw społecznych, licznego grona radnych itd.

Zebranie zagał prez. Drojanowski, który podkreślił, że celem komitetu będzie zogniskowanie zbiorowych dążeń społeczeństwa lwowskiego ku uczczeniu pamięci Marszałka i ujęcie spontanicznego odruchu hołdu w jasno zarysowane formy działania. Zadaniem komitetu będzie w pierwszym rzędzie realizacja woli społeczeństwa wybudowania w naszym mieście monumentalnego pomnika Marszałka, następnie sprawa wybicia medalu pamiątkowego ku czci Marszałka Piłsudskiego, jako obywatela honorowego Lwowa, oraz sprawa konkursu muzycznego na hymn ku czci Marszałka.

Po zagajeniu powołano na przewodniczącego zebrania Wojciecha Gołuchowskiego, prezesa Federacji. Zgodnie z wnioskiem prez. Irzyka ukonstytuowano prezydium komitetu w nast. składzie:

Prezes honorowy: wojewoda Belina Prażmowski.

Prezydium: przew.: prezydent miasta, lub jego urzędujący zastępca, trzej zast. przewodniczącego, w osobach przewodniczących trzech komisji komitetu.

Komitet dzieli się na trzy komisje: I. komisja artystyczna, przew. prof. Minkiewicz, II. komisja finansowa: przew. inż. D. Wandycz, III. komisja prop. i prasowa: przew. red. Br. Laszkowski.

Komisja I. artystyczna dzieli się na dwie podkomisje: a) podkomisja budowy pomnika i wybicia medalu pamiątkowego, przew. z wyboru I-szej komisji, b) podkomisja muzyczna, —

przew. prof. A. Chybiński.

Sekretariat generalny nac. Tad. Płoński, zast. Helena Sołowijowa.

Następnie prez. Drojanowski zaproponował wszystkim obecnych do wpisywania się na listy członków poszczególnych komisji.

Przedstawiciel armji kpt. Chendyń-

ski zakomunikował, że oficerowie, podoficerowie i urzędnicy admin. wojsk. na terenie D. O. K. opodatkowali się na przeciąg 10 miesięcy na rzecz budowy pomnika.

Poszczególne komisje komitetu przystąpią w najbliższym czasie do pracy.

Pełnomocnictwa dla Prezydenta m. Lwowa

w sprawie umarzania zaległości od podatków komunalnych
GRUNTOWNA PRZEBUDOWA ULICY KAZIMIERZOWSKIEJ.

Lwów, 1 czerwca.

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem kolejnym prez. Drojanowskiego i wiceprez. Ostrowskiego odbyło się posiedzenie Magistratu. Uchwalono wnioski w sprawie umarzania zaległości odsetek zwłoki od danin komunalnych. W materji tej nadano p. prezydentowi miasta częściowe pełnomocnictwa z tem, że szerokie pełnomocnictwa będą przedmiotem odpowiedniego wniosku na Radę miejską.

Dalej uzupełniono taryfę opłat ementarnych, w szczególności postanowiono przedłużyć okres przekopalności grobów z 10 lat na 20 lat.

Następnie Magistrat uchwalił oddać budowę nawierzchni ulicy Tomickiego

(odeinek dawnej ulicy Kopernika od gmachu Policji Państw. do remizy) firmie inż. Dobrowolski, a ulicy Lubeckiego firmie inż. Posadzki. Dyskutowano sprawę gruntownej przebudowy ul. Kazimierza Wielkiego (Kazimierzowska).

Załatwiono szereg spraw gruntowych.

W ciągu posiedzenia prez. Drojanowski zakomunikował Magistratowi, że w piątek rozpoczęli strajk robotnicy, zatrudnieni na robotach miejskich — (drogi, kanały, plantacje). — Strajkuje około 420 ludzi. Strajkujący żądają wydatnego podwyższenia wynagrodzenia i zawarcia umowy zbiorowej (o czem poniżej).

Strajk robotników zatrudnionych przy robotach miejskich.

Lwów, 1 czerwca.

W dniu wczorajszym przedpołudniem wstrzymali się od pracy robotnicy, zatrudnieni przy robotach drogowych, kanałowych i częściowo plantacyjnych, prowadzonych przez Zarząd Miejski, a finansowanych w znacznej mierze przez Fundusz Praey. Strajk powstał na tle ekonomicznym. Robotnicy żądają zawarcia umowy zbiorowej normującej wysokości dziennych stawek zarobku, przyczem stawki te mają być znacznie wyższe od obecnych. Równocześnie żądają zaniechania do-

tychczas stosowanego turnusowego zatrudniania przez zmianę robotników po przepracowanych 4 tygodniach.

Zadań powyższych Zarząd miejski uwzględnić nie może, gdyż tak wysokie stawki dziennych, jak również okres zatrudniania i sposób wymian robotników normuje Fundusz Praey.

Normy te obowiązują Zarząd miejski i bez zmiany stanowiska Funduszu Praey odnośnie tych spraw, nie mogą być regulowane we własnym zakresie przez Zarząd miejski.

NIESPRAWDZONE POGŁOSKI.

BUENOS AIRES, 1. 6. (PAT.). Pogłoski o rozejmie w zatargu zbrojnym o Chaco narazie nie sprawdzają się.

SPEŁNIJCIE DOBRY CZYN A MILE SPĘDZICIE CZAS.

Jutro w niedzielę, godz. 12-ta, w kinie „Atlantic“ poranek. Wyświetlony będzie film p. t. „Chłopcy z Placu Broni“ Molnara. Cena biletów znacznie zniżona, bo po 25 groszy. Dochód z poranku przeznaczony na chleb dla najbiedniejszych dzieci miasta Lwowa. Przybyszyście gremjalnie! Spełnijcie dobry czyn, a mile spędzicie czas.

NA MARGINESIE.

Wszechmocny frazes.

Słowem, zwłaszcza słowem mówionem upajają się masy jak winem. Rzecz dziwna, że zdolne i pełne kultury narody często udzielają pustym patetycznym mówcom największego kredytu: oddają w ich ręce rządy nad sobą. Później, gdy upojenie frazesem przemienie, budzą się narody z kociokwikiem i wstydzą się swego bezkrytycznego oddania.

Podobny okres, jak dzisiaj Niemcy przeżywała przed sześćdziesięciu laty Francja. Zwyciężona przez Prusy, miała swą rewolucję socjalną, komunę paryską. Stłumiła ją i przeżywała przez kilka lat okres krwawego terrorku. Tysiącami rozstrzeliwano bez sądu byłych rewolucjonistów. Wśród ofiar terrorku obok Francuzów znajdowało się tysiące obcych, szczególnie Polaków, którzy walczyli w armii francuskiej przeciw Niemcom. Objawieniem mas francuskich był Gambetta, którego patetycznych frazesów słuchała Francja z podobnym nabożeństwem, jak Niemcy Hitlera. Gdy niewiele lat później wyszły mowy jego w druku, zaczęto się we Francji wstydzić, jak można było zachwycać się pustym, płytkim frazesem tego oratora. Tak kiedyś Niemcy po otrzeźwieniu wstydzić się będą swoich duszołowców i swoich tyranów.

Głociaż...

We Francji próbował niewiele lat temu pewien dowcipny dziennikarz zbadać, jak daleko sięga nieuctwo, bezkrytycyzm i — brak odwagi cywilnej reprezentatywnej elity francuskiej. I udał mu się kawał nie mniej dobry jak kapitanowi z Köpenick. Oto wystylizował apel, wzywający do budowy pomnika znakomitego... Hegesipowi Simonowi. Apel zaczął się cytatem, zaczerpniętym z zwietrzałych a nieczytanych mów Gambetty, pod który to cytat położył dowcipny dziennikarz podpis Hegesippa Simona.

Cytat brzmiał: „Gdy słońce wejdzie, ciemności znikają!”

Na rozesłanym apelu szeregi francuskich ministrów i parlamentarzystów położyły swe podpisy. I Hegesippe Simon z pewnością stanąłby na marmurowym cokole z ręką wyciągniętą ku tłumom i z otwartymi ustami gdyby — gdyby dowcipny dziennikarz nie wyjaśnił, że ów mąż opatrnościowy nie istniał w ogóle a on zaimprowizował odezwę jedynie dla zbadania i ośmieszenia polityków, tych którzy rządzą narodami.

Czy eksperyment mu się udał?

Zdawałoby się, że tak.

Leż o to powstał w Niemczech pomazaniec opatrności. Wyciągnął rękę i rzucił masom nowe zbawcze słowo:

„Gdy noc wschodzi, światła znikają!”

I wielki naród korzy się przed patetyczną pustką.

he... he...

ROOSEVELT NIE WYSTĄPI Z NOWEMI WNIOSKAMI.

WASZYNGTON, 3. 6. (PAT). Prez. Roosevelt, jak się dowiaduje Reuter — dał poufnie do zrozumienia członkom kongresu, iż nie zamierza wystąpić z nagłymi wnioskami ustawodawczymi w sprawie N. R. A.

„WYŁĄCZNIE Z MIŁOŚCI DO NARODU NIEMIECKIEGO...”

BERLIN, 3. 6. (PAT). Minister sprawiedliwości Rzeszy dr. Franke, przemawiając w Królewcu na zebraniu kierowników narodowo-socjalistycznego związku prawników niemieckich, omówił m. in. rozporządzenie sterylizacyjne, podkreślając jego znaczenie w akcji oczyszczania narodu niemieckiego.

Minister wezwał wszystkich prawników, by poinformowali szczegółowo ludność niemiecką o znaczeniu tego ustawodawstwa, które powstało wyłącznie z miłości do narodu niemieckiego.

Następnie minister poruszył sprawę postępowania sądowego, które winno być zreformowane. W dziedzinie prawa karnego należy zaostrzyć sankcje przeciw przestępczości.

STARCIE W CZASIE POCHODU.

GENEWA, 3. 6. (PAT). W sobotę wieczorem w czasie pochodu z okazji święta narodowego doszło do starcia pomiędzy zwolennikami frontu narodowego a elementami lewicowymi. — Aresztowano 12 młodych ludzi.

Kilku policjantów w czasie starcia doznało obrażeń.

PAROWIEC SOWIECKI ZATONAŁ.

WŁADYWOSTOK, 3. 6. (PAT). — Według depeszy radiowej z Ochocka — parowiec sowiecki „Sybir” dostał się w strefę silnego orkanu i wraz z załogą, liczącą 21 ludzi, zatonał.

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim

V.

Natychmiast po zjeździe wiedeńskim na konferencji w Krakowie utworzyła się Frakcja Rewolucyjna P. P. S., która nawiązała nici tradycji dawnej, integralnie niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej i, jak wkrótce można było stwierdzić, skupiła w swych szeregach olbrzymią większość robotników, zorganizowanych w przedrozmowej P. P. S. Zaraz po konferencji krakowskiej wyjechałem nielegalnie do Warszawy i tam objąłem redakcję tajnie drukowanego „Robotnika”. Na tem stanowisku znowu stykałem się z Ziukiem, który wprowadził nie wszedł do C. K. R-u Frakcji i kierował w dalszym ciągu Organizacją Bojową, ale bywał od czasu do czasu na posiedzeniach C. K. R., w których brałem udział ex offio jako redaktor „Robotnika”.

Spotkania te nie były częste. Ziuk na tych posiedzeniach bywał krótko i ograniczał się do paru uwag w sprawie tego czy innego artykułu, albo zabierał głos autorytatywny co do pewnych wystąpień partii. Zapamiętałem pewne jego dłuższe przemówienie z okazji dyskusji nad artykułem mającym określić stosunek P. P. S. do narodowo-demokratycznego projektu autonomii Królestwa Polskiego, wniesionego do Dumy. Ziuk podkreślił konieczność, jak się wyraził, „postawienia sprawy polskiej” na forum europejskim i niedopuszczenia do jej zejścia z porządku dziennego. W możliwości uzyskania autonomii przez Dumę nie wierzył i stał konsekwentnie na stanowisku bojkotu wyborów do Dumy, czego się też trzymała aż do końca i nasza partja, gdy tymczasem Lewica P. P. S. oraz Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy zeszły z pierwotnego stanowiska bojkotowego.

Zajmowały go jednak przedewszystkiem sprawy Organizacji Bojowej, więc komunikował nam jej plany i omawiał projekty akcji, przez nią albo przez nas wysuwane. Ukrywał się w Warszawie, ale nikt z nas ani jego adresu nie znał, ani nie interesował się nazwiskiem, pod którym był zameldowany.

PRZECIWNIK ZASADNICZY TERRORU,

skierowanego przeciwko poszczególnym osobistościom, Ziuk tylko w wyjątkowych wypadkach doń dopuszczał, uważając za główne zadanie Organizacji Bojowej ubojowanie mas. I akcje pieniężne, organizowane przez O. B. (napady na kasy rządowe, pociągi pocztowe i t. d.) miały przedewszystkiem na celu zapewnienie funduszy na przeprowadzenie takiego ubojowania. Ziuk miał też specjalny pociąg do t. zw. przez niego „akcji sercowych”, skierowanych nie przeciwko ludziom, ale przeciwko instytucjom i, zwłaszcza, pomnikom panowania rosyjskiego w Polsce. Z jego inicjatywy organizowano w swoim czasie zamachy bombowe między innymi, na kaplicę murawiewską w Wilnie, na pomnik cara Aleksandra II w Częstochowie. Na posiedzeniach C. K. R. Frakcji Rewolucyjnej żywo były omawiane projekty zamachów na koszarę kozackie w Łodzi i na sobór prawosławny na Placu Saskim w Warszawie — jako na najbardziej znienawidzony symbol panowania moskiewskiego w Polsce. Ten ostatni projekt mocno animował Ziuka, ale wykonaniu jego stała na przeszkodzie ewentualność licznych ofiar niewinnych.

Reakcja porewolucyjna, srożąca się zwłaszcza na ziemiach polskich i znacząca swój pochód dziesiątkami szubienic, tysiącami aresztowań i deportacji oraz rozwojem prowokacji, wywołała stopniowe kurczenie się organizacji partyjnych. Najdzielniejsi towarzysze ginęli na stokach Cyta-deli, inni przebywali za kratami lub na zesłaniu. Pozostali na wolności dzia-

łaczę partyjni wobec rozkonspirowania się i coraz mniej sprzyjających warunków działalności nielegalnej musieli uciekać za kordon. I znowu, jak przed rewolucją 1905 r., w Galicji skupili się emigranci, i znowu tam powstała baza operacyjna dla wszystkich poczynających w zaborze rosyjskim. Z Galicji

Z KRAKOWA I LWOWA

oddziaływali na i przywódcy Frakcji Rewolucyjnej, która na drugim swym zjeździe w Wiedniu w r. 1909 powróciła do dawnej nazwy P. P. S. bez żad-

czas szpiegów rosyjskich w Galicji, ale podejrzenia Ziuka, jak również i innych pps-owców, emigrantów z zaboru rosyjskiego, były mocno przesadzone i często na niczem nie oparte. Pewnego razu np. szliśmy plantami w pobliżu dworca kolejowego i spotkaliśmy mężczyznę — mocnego bruneta o dużej brodzie. Ziuk wskazał mi na niego, mówiąc:

JEST TO NAPEWNO SZPIEG ROSYJSKI...

Ponieważ postać tę spotkałem już

NA WIOSNĘ 1935

Płaszcz **Burberrys**
Kapelusze **P. & C. Habig**
Koszule **Van Heusen**
Krawaty **Sphinx**
Rękawiczki **Fownes**
Buciki **F. L. Popper**
Buciki **Polonia**

WYŁĄCZNY SKŁAD

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

Lwów, pl. Mariacki 11.

nych dodatków. W Galicji osiadł na stałe również i Ziuk. Ja też mieszkalem w Krakowie, redagując tam aż do wybuchu Wielkiej Wojny „Robotnika” i inne organa agitacyjne P. P. S. oraz miesięcznik teoretyczny „Przedświt”.

W tym okresie stosunki moje z Ziukiem były bardzo ścisłe, czasami niemal codzienne, o ile nie wyjeżdżał z Krakowa na czas dłuższy.

Stan zdrowia Ziuka był wtedy nie świetny.

CIERPIAŁ NA NERWICĘ SERCA

i w ogóle niedomagał. Pewnego razu wracaliśmy plantami z jakiegoś zebrania. Nagle spostrzegłem, że Ziuk chwile się. Chwyciłem go mocno pod ramię i powoli doprowadziłem do znajdującej się w pobliżu kawiarni Janikowskiego. Dopiero po dłuższym odpoczynku mógł udać się do domu.

Jeden z najwybitniejszych lekarzy krakowskich (Rutkowski, jeśli się nie mylę) powiedział mi kiedyś, że pierwsza influenza może go zgubić i że nie ma mowy o jazdach „na tamtą stronę” — t. j. do zaboru rosyjskiego. Ta diagnoza bynajmniej nie wpłynęła na zachowanie się Ziuka. Podawnemu jeździł, nie unikając i „tamtej strony”, po dawnemu „pilował się” na zebraniach partyjnych. Miał tylko jedno zastrzeżenie: aby nie zaczynało tych ostatnich przed 10-tą rano. Na wcześniejsze wstanie nie mógł zdobyć się i mówił: jeśli chcecie, zaczynajcie bezemnie, przed 10-tą nie przyjdę.

Ziuk, przebywając w Krakowie, bardzo często dzwonił szpiegów rosyjskich, podejrzewając o funkcje szpiegowskie rozmaite typy, spotykane na ulicach. Zapewne, nie brak było wów-

czas kilka razy i zapamiętałem ją z powodu charakterystycznego wyglądu — przeto postanowiłem dotrzeć do prawdy. Niebawem też przez towarzyszy miejscowych dowiedziałem się, że ów domniemany „szpieg” był Galicjaninem, kolejarzem i na żadne podejrzenia nie zasługiwał.

Ta przesadna podejrzliwość cechowała Ziuka wyłącznie w stosunku do świata zewnętrznego. — Natomiast w sferze partyjnej był pod tym względem niezmiernie powściągliwy i ostrożny, choć

ZDEMASKOWANIE AZEFA

i całego szeregu prowokatorów w rosyjskim ruchu rewolucyjnym wywołało pewnego rodzaju panikę i przesadną, nieraz wprost chorobliwą, podejrzliwość. Tak np. w kołach P. P. S. poczęła się szerzyć pogłoska, że jeden z działaczy krajowych, K. jest prowokatorem. Z czasem wyjaśniło się, że pogłoska ta na niczem nie była oparta i że ów K. był jednostką ideową, ofiarną i czystą ponad wszelką wątpliwość, ale narazie podejrzenia, wywołane lekkomyślnie szerzonymi pogłoskami, podzielane były nawet przez takie jednostki, jak B. Jędrzejowski (Baj). Ja osobiście podejrzewałem tych nie podzielałem i K. bronilem. Kiedym spytał Ziuka, czy sądzi, że K. jest szpiegiem, powiedział mi, że w to nie wierzy i tego nie przypuszcza.

Ziuk dość często przebywał w Zakopanem i nawet mieszkiał tam przez czas dłuższy, zwłaszcza, że Zakopane stało się od pewnego czasu niejako domeną wpływów P. P. S., gdy dawniej, przed wojną rosyjsko-japońską, przez szereg lat reł wodzili tam narodowi demokraci.

(C. d. n.)

ANDRZEJ TARDIEU.

Dlaczego nie chcę być ministrem.

Były premier Francji przeciw kompromisom politycznym.

(mn) W tych dniach ukazała się w nakładzie Flammariona nowa książka Andrzeja Tardieu, która — podobnie jak wszystkie dotychczasowe jego publikacje — w rewelacyjny i nader wnikliwy sposób naświetla bieżące problemy polityki francuskiej. Ostatnia praca tego znakomitego publicysty i glębokiego znawcy historycznej i współczesnej Francji nosi wymowny tytuł: „SUR LA PENTE” (dosłownie: „Na zboczu”, albo „Na równi pochylej”). W książce tej krytykuje Tardieu z niemal brutalną otwartością wydarzenia ostatnich trzech lat polityki francuskiej i wyciąga z tej krytyki konkluzje, z których cytujemy najciekawsze ustępy, dotyczące osobistego ustosunkowania się byłego premiera wobec głoszonego obecnie zarówno na umiarkowanej lewicy, jak i na umiarkowanej prawicy hasła koncentracji narodowej. Znajdujemy w nich odpowiedź na pytanie, które tak często stawiała sobie opinia publiczna: dlaczego ten wybitny mąż stanu wycofał się ostatnio z życia politycznego?

Należy przede wszystkim wyrzec się tego dwuznacznego pojęcia, które tak długo utrudniało nasze debaty, a które nazywa się koncentracją. Rozbiwszy na dwoje centrum i prawicę, polega ta formuła koncentracyjna na tem, że jedną połowę tych rozbitych stronnictw zmusza do bezwzględnej opozycji, a drugą oddaje w niewolę radykałom. Co do mnie odmówiłem mego udziału w tego rodzaju operacji, którą uważałam za nieuczciwą i niebezpieczną.

Wykluczając koncentrację, wykluczam również niemniej stanowczo (ze względu na nieuniknione nakazy przyszłości) ową koncentrację rozszerzoną, która nazywa się unją narodową. W przeciwnieństwie do zwykłej koncentracji, unja kilkakrotnie została doprowadzona do skutku, a nawet w pewnych celach, ograniczonych w przestrzeni i w czasie, oddała pewne chwilowe usługi. Ale przede wszystkim brak jej tej głównej zalety: trwałości. I zawsze ilekroć rozwiązywała jakieś problemy bezpośrednio, odsuwała zarazem i komplikowała wszystkie inne. Nikt nie może powiedzieć, co byloby się stało, gdybyśmy się byli odeszli bez niej i nikt nie może twierdzić, że była nieodzowna. W okresie, w którym się obecnie znajdujemy, jest ona niczem innym, jak niemocą i oszukiwaniem samego siebie.

Od dwudziestu lat brałem udział we

wszystkich rządach unji narodowej. — Należałem do gabinetu Clemenceau w r. 1919 i 1920, do gabinetu Poincaré od 1926 do 1928, do gabinetu Doumergue w r. 1934. Miałem dla tej formuły, tak drogiej mem mistrzom, najgłębszą cześć. Ilekroć przyszło mi samemu tworzyć rząd, starałem się brać ją sobie jako wytyczną i ofiarowywałem w mem gabinecie współpracę radykałom, której mi oni jednak odmawiali, tak, jak jej odmówili w r. 1928 Poincaremu, w r. 1929 Briandowi, w r. 1931 Lavalowi.

Ten temat jest mi więc znany. Akty mego życia politycznego wielokrotnie się z nim łączyły i nie brak mi podstaw do sądenia go. I wobec tego z pełną znajomością rzeczy i z pełną odpowiedzialnością oświadczam, że nie zrobię jutro znów tego samego, co robiłem wczoraj i że ani jako szef ani jako członek rządu nie przyjmę udziału w żadnym nowym gabinecie tego rodzaju.

Nie przyjmę ponieważ przeżywałem z zbyt bliska i zbyt często rozczarowujące wyniki takich kombinacji. Widziałem jak w r. 1919 ludzie, których wielkoduszność Jerzego Clemenceau dopuściła do współudziału w jego zwycięstwie, zniszczyli jego dzieło zanim jeszcze pokój został wogóle podpisany. Widziałem jak w listopadzie r. 1928 zniszczone zostało dzieło p. Poincarégo przez partję, którą on 30 miesięcy przedtem w chwili jej zupełnego bankructwa dopuścił do współudziału w rządach. Widziałem jak w roku 1934 cały wysiłek p. Doumergue'a unicestwiony został przez ludzi, których on osiem miesięcy temu wyratował nietylko w politycznym, ale wręcz w fizycznym znaczeniu tego wyrazu. Tyle wstrząsów przez tyle zdrad ustaliło moje przekonania.

Nie przyjmę z innego powodu jeszcze, który łączy się z poprzednim, a mianowicie z tego powodu, że ta rzekoma unja zawsze została użyta przeciw idejom, których ją bronię. Ilekroć ona nastaje — dzieje się to zawsze wówczas gdy partje lewicowe są wskutek swych bankructw zgubione. Ilekroć ona funkcjonuje — zawsze dzieje się to z wyłączną korzyścią partji lewicowych, które nigdy jej otwarcie nie stosują. Ilekroć ona zostaje zerwana — zawsze dzieje się to kosztem partji umiarkowanych, którym partje lewico-

we czynia wobec swych wyborców zarzut z niepopularnych zarządzeń, wydawanych z natury rzeczy przez tego rodzaju gabinety.

Dosyć tych zwodniczych formuł, wskutek których Państwo pozbawione zostaje wszelkiej stałości i wszelkiego autorytetu i wskutek których odbiera się Francji nadzieję i możliwość zdobycia w odnowionych ramach politycznych nowego ideału i nowego dobrobytu! Koncentracja i unja narodowa oznaczają kontynuowanie Francji bez głowy, rządzonej nogami, poddanej tyranii kilku krzykaczy, szalejących na samą myśl, że mogliby stracić swój mandat, poddanej nieosobistej i nieodpowiedzialnej dyktaturze nieskich zawisici. Przed osiemnastu miesiącami (w poprzedniej książce — Przyp. red.) postawiłem tę zasadę. Dziś wyciągam z niej konsekwencje, aby w walkach dnia jutrzejszego pozycja moja była jasna zarówno dla mnie samego jak i dla innych.

I oto słyszę już atak różnych objętych. Cóż to za sposób nie brać udziału w życiu swojej epoki? Choćby się miało najgorsze zdanie o obecnym stanie instytucji parlamentu, czy nie jest ona jednak panią wszystkiego? Czy nie jest to niezagrożonością do bożenia się nią? Znam ten koncert. Od dwudziestu lat, odkąd zasiadam w parlamencie, słyszę go. Rezultat? Wszedłszy do Izby, nie tak jak wielu innych prosto ze szkół, lecz w wieku, w których miałem już moje idee i moje projekty, zbyt często poświęcałem i jedno i drugie tym zdradliwym podszeptom roztropności i ustępstw. Zbyt często zastępowałem wskutek tego pełny czyn półśrodkami. Mam tego dość i to się skończyło.

Powie mi się również, że nie mam racji, skoro w kraju, który kocha wszelką stałość, głoszę konieczność zmiany. Powie mi się, że oddawna już zapowiada się, już to na prawicy już to na lewicy różne rewolucje, które jakoś nie dochodzą do skutku. To prawda. Wiem również, że najświeższe wydarzenia i ostatnie wybory wykazały nieruchomość, datującą się już oddawna i że rząd tem lepiej odpowiada temu upodobaniu nieruchomości im mniej znaczy. Czyż to nie powód, aby tem bardziej wykazać jego przerażającą niemoc i aby nie współpracować przy tem znie-

czulaniu, jakiemu pacjent zostaje obecnie poddawany?

Powiedzą mi jeszcze, że dla wywołania tego rodzaju reakcji niema obecnie większości ani w Izbach, ani poza parlamentem. Oczywiście! Jest zaś tak ponieważ w Republice całkiem taksamo jak i w poprzednich reżimach większość jest zawsze czynnikiem zachowawczym, zachowującym te wszystkie nadużycia i błędy, od których reżimy umierają. Ale z tej samej racji wszelkie szczęśliwe reformy były zawsze dziełem mniejszości; wszystkie nasze wolności: były dziełem różnych mniejszości; w politycznej dekadencji wszelkich większości tylko mniejszości posiadać mogą jakąś mistykę. I z tego samego powodu, wobec tylu grożących przesileni eheg, zamiast gabinetów pozornej zgody, rządów ściśle i zdecydowanie homogenicznych, zdolnych do bitw, przesiąkniętych idealami.

Idzie o to, by mówić prawdę i zmusić do jej uznania. Bergson powiedział, że na dziesięć pomyłek politycznych dziewięć pochodzi stąd, że wierzy się nadal, lub udaje się, że się nadal wierzy w prawdy, które prawdami być przestały.

Czyż nie jest tak z Francją, która wierzy, albo która udaje, że wierzy w wartość metod, których bankructwo jest wszystkim widome? Czy chcecie, by to się zmieniło? Jest jeden sposób: niechaj każdy, skoro zrozumie że coś przestało być prawdą, powie uczeiwie, choćby wołając mea culpa: „To nie jest prawda!” Wygody, przyzwyczajenia, koleżeństwa, na tem ucierpią. Cóż to znaczy, jeżeli właśnie wskutek nich pomyłka powtarza się i utrwała?!

Ideje, podobnie jak i narody, potrzebują do swego zwycięstwa, by się o nie bito. Nie wynaleziono jeszcze jurydycznej formuły, któraby zastąpiła wojny. I podobnie nie znaleziono formuły politycznej, któraby zastąpiła walkę idej. A formuł tych nie dostarczy w żadnym razie prawo większości! Z dwóch rzeczy jedna: albo wierzy się w coś, albo się nie wierzy. Jeżeli się nie wierzy, niech się milczy. Ale jeżeli się wierzy, nie się o swoją wiarę walczy! I niech się walczy w pełnym świetle zamiast chronić się w półciemni. Jest to obowiązkiem rządów taksamo jak obowiązkiem ludzi!

GINA KAUS.

17)

Siostry Kleh.

Ale Aleksander zdawał się nie słuchać moich słów i poszedł do swej pracowni.

— Jak to będzie świetnie, gdy będzie miał pracownię u siebie w domu — powiedziała Irena. — Nie można mu oczywiście przeszkadzać w pracy, ale to jednak zupełnie inne uczucie, kiedy się słyszy od czasu do czasu jego kroki, lub gdy zakaszle — ma bowiem chrypkę, gdyż za dużo pali. Wówczas człowiek nie będzie już sam.

A była doprawdy często zupełnie samotna. Rano, gdy się budziła, Aleksander był już zazwyczaj na budowie. W południe nie miał nikt kiedy czasu wrócić do domu, a wieczorem przychodził taki zmordowany, że nie można było nawet myśleć o tem, aby z nim pogawędzić. „Przejmuję się zanadto pracą — mówiła Irena — haruję dla tego starego waluciarza, który tego nawet ocenić nie potrafi. Może to dlatego, że to jego pierwsze duże zamówienie?”

Chciałam wierzyć, że tak jest istotnie.

— Gdy się wojna skończy, będzie mógł przyjąć odpowiednich pracowników, którzy go wyręczą — powiedziałam, a w myśli dodałam: „A gdy już będzie dziecko i zaczniesz szczebiotać, znajdzie czas i dla rodziny również?”

Nie mówiliśmy o niczem innym, jak tylko o dziecku. Jego wyprawka była już oddawna gotowa, a wózek z niebiesko lakierowanego drzewa, na stalowych sprężynach, wyłożony białymi koronkami, czekał. Aleksander poznał przez swego waluciarza różne tajne źródła zakupów i nagromadził już w piwnicy nowego domu całe baterje puszek skondensowanego mleka i flaszek czarnego piwa, którego nawet nie wolno było wy-

rabiać. Te rzeczy miały stanowić najlepsze pożywienie dla karmiących matek.

Rozwiązania oczekiwano około dwudziestego. Irena miała pozostać przez dwa tygodnie w sanatorium, a potem wprowadzić się już od razu z dzieckiem do nowego domu.

Był on wykończony na czas, i nic w nim nie brakło. Meble, czekające już oddawna w składzie, ustawiono na odpowiednich miejscach. W kredensie były talerze i srebro, na półkach ułożono książki, a w kuchni nie brak było żadnego garnka ani rondla.

— Ja byłem punktualny, ale ty się nie śpieszysz — zażartował Aleksander dwudziestego piątego, gdyśmy przechodzili z zachwytem z jednego pokoju do drugiego, próbowali każdego krzesła i przekręcali każdy kontakt.

— Musiałam się przeliczyć — odparła Irena.

Następnego dnia poszłam z nią do lekarza. Powiedział, że ostatnio często się zdarza, iż ciąża u kobiet trwa o parę dni dłużej, niżby należało, co być może pozostaje w związku z pogorszeniem się warunków odżywiania.

Irena czekała codziennie na bóle, lecz nie przychodziły. Była obecnie taka gruba, że wydawało mi się to aż niesamowite. Aleksander dzwonił parę razy dziennie, a po kolacji zostawał w domu, mimo, że byliśmy jeszcze w starym mieszkaniu, gdyż Irena pragnęła wprowadzić się do nowej siedziby dopiero z dzieckiem na ręku.

Dziesiątego września zdecydował się lekarz — był to najlepszy w całym mieście ginekolog — na sztuczne rozwiązanie. Siedziałam z Aleksandrem trzy godziny w ogrodzie sanatorium, podczas gdy Irena była na sali porodowej. Chodził tam i spowrotem i palił. Od czasu do czasu próbował mnie uspokajać.

— Strasznie mi żal Ireny — mówił — ale do wieczora wszystko minie. Będzie zupełnie innym człowiekiem, gdy...

Niekiedy siedł do budki telefonicznej i rozmawiał z pracownikami na budowie. Przyniósł mi coś do jedzenia i flaszkę koniaku na wzmocnienie. A potem wbiegł po schodach na górę i podłuchiwał pod drzwiami sali, czy co nie zaszło. Zachowywał się tak przyzwyczajenie, jak tylko mężczyzna w takiej sytuacji zachować się może, a mimo to czułam doń w ciągu tych trzech godzin nienawiść. Byłabym wołała, aby był dziecinny i zrozpaczony.

Następnie przyszedł profesor. Spojrzawszy na jego twarz, wiedziałam wszystko. Dziecko umarło. Aleksander zbladł jak płótno. Po chwili zapytał:

— Czy nie grozi niebezpieczeństwo matce?

Profesor zaprzeczył. Powiedział, że Irena cierpi na osłabienie macicy, czego nikt nie mógł przewidzieć, i że trzeba dziękować Bogu, że tak się to skończyło, gdyż za parę dni nie można by było, i jej uratować. Profesor dodał jeszcze, że niestety musi nam wyznaczyć, że to cierpienie nie rokuje nadziei poprawy, i dlatego on odradza narażania życia Ireny poraz drugi...

Aleksander stał po odejściu profesora jeszcze przez chwilę w miejscu i patrzył przed siebie. A potem spojrzał na mnie, jakby błagając o pomoc, i powiedział zupełnie zlamany:

— Co teraz będzie?

Ale jeszcze go wtedy niezupełnie rozumiałam.

— Teraz musimy pójść do niej — rzekłam.

— Naturalnie. Opanował się. — Dla niej to przecież najgorsze — powiedział, lecz brzmiało to jakoś obco i było rzucone jakby w roztargnieniu. Irena zbudziła się już z narkozy i spojrzała na Aleksandra z tak niewymowną rozpaczą, jakby go chciała prosić o darrowanie jakiejś winy. Usiadł na końcu jej łóżka, a ja stanęłam pod oknem i płakałam.

(C. d. n.)

Stanowisko Anglii wobec Niemiec.

WARSZAWA, 4. 6. (Tel. własny „Chwili”). Optymizm niemiecki wobec rozpoczynających się dziś rokowań z Anglią uległ pewnemu ochłodzeniu. Objawem tego są wynurzenia prasy niemieckiej.

„Nationalzeitung” w korespondencji z Londynu donosi, że pod wpływem Francji nastąpiło pewne zeszytowanie stanowiska Anglii wobec Niemiec i niezrozumiale jest, dlaczego Anglia uległa zupełnie Francji i szuka jej poparcia, natomiast zapomniała o obietnicy ministra Simona poparcia Niemiec w pewnych kwestiach. Dziennik twierdzi, że stanowisko Anglii w ostatnich dniach uległo zmianie. To wszystko może doprowadzić tylko do nowych komplikacji i utrudnień w rozmowach. Takie zachowanie się Anglii, która wycofuje się w ostatniej chwili, skłania pismo niemieckie do wysnuwania niezbyt pomyślnych horoskopów o przebiegu i wyniku rokowań.

W podobnym tonie utrzymany jest artykuł „Deutsche Allgemeine Zeitung”, który rozważa możliwość porozumienia angielsko - niemieckiego w sprawie floty morskiej. Dziennik przypomina słowa Hitlera, zawarte w jego ostatniej mowie, że Niemcy gotowe są czynić wszystko, by doprowadzić z Anglią do porozumienia.

Konferencje z Mussolinim i Suvichem.

WARSZAWA, 4. 6. (Tel. wł. „Chwili”). W Berlińskich kołach dyplomatycznych utrzymuje się przekonanie, że rozmowy niemieckiego ambasadora w Rzymie z Mussolinim i Suvichem, stanowią preludium do zbliżenia włosko-niemieckiego. Poprawę atmosfery zaobserwować można w dziennikach niemieckich, które od kilku dni, a zwłaszcza od mowy Mussoliniego zmieniały ton wobec Włoch, wstrzymując się od możliwych komentarzy i nieprzychylnego dla Włoch naświetlenia konfliktu abisyńskiego.

Również w kołach dyplomatycznych włoskich wyrażają się z zadowoleniem o przebiegu rozmów ambasadora niemieckiego w Rzymie z Mussolinim. W sferach włoskich podkreśla się wyrażenie, że stanowisko Włoch pozostanie niezmienione. Zmianie uległo tylko stanowisko Niemiec. Niemcy miały nawet podobno wyrazić gotowość poczynienia pewnych koncesyj w sprawie austriackiej. Włosi wyrażają nadzieję, że uda się pozyskać Niemcy do współpracy w konferencji naddunajskiej.

Rzym zaprzecza!

PARYŻ, 4. 6. (PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu, że zaprzeczono tam urzędowo wiadomościom o przyjeździe Goeringa.

Jednocześnie Agencja Havasa donosi z Rzymu, że data podróży min. Jewitcza do Włoch nie została ustalona. Mówi się o 9-tym czerwca, ale data ta nie jest potwierdzona.

PRASA FRANCUSKA O NIEMIECKIM MEMORANDUM.

PARYŻ, 3. 6. (PAT). Prasa dzisiaj w dalszym ciągu omawia memorandum niemieckie, ironizując na temat rzekomej sprzeczności pomiędzy traktatem locarneńskim a paktem francusko - sowieckim.

„Le Figaro” podkreśla, że cały wysiłek Laval'a w toku rokowań francusko - sowieckich zmierzał do tego, aby jaknajwiększą ostrożność znalazła wyraz zarówno w formie, jak i treści protokołu, by pozostawał on w całkowitej harmonii z paktem Ligi Narodów i traktatem locarneńskim.

W momencie zawierania traktatu locarneńskiego przy niewymuszonym udziale Rzeszy istniały już pomiędzy Francją a Polską i Czechosłowacją układy wzajemnej pomocy, oparte podobnie jak i obecny pakt francusko - sowiecki, na artykułach 10, 15, 16 i 17 paktu Ligi.

Dotychczas — kończy dziennik — Niemcy nigdy nie podnosiły w tej sprawie jakichkolwiek zastrzeżeń prawnych.

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim

W ZAKOPANEM

odbywały się nasze konferencje partyjne, tam osiedli na dłuższy czas działacze partyjni, niedomagający na płucach, jak Jędrzejowski, F. K. Prauss — tam mieszkali rodziny „nielegalnych” z zaboru rosyjskiego, tam wreszcie można było wywierać wpływ na liczących przyjezdnych z zaboru rosyjskiego, z czego Ziuk wydatnie korzystał.

Do jego izby w chałupie góralskiej na drodze do Poronina zaglądali najrozmaitsi ludzie, głównie członkowie i sympatycy P. P. S., ale również i dalej stojący inteligenci z zaboru rosyjskiego. Spotykano się z nim i w lokalach publicznych. Kiedyś w „Morskiem Oku” został urządzony „bankiet” (jeśli można tak nazwać zebranie około 30 ludzi przy skromnej kolacji), na którym był cały szereg działaczy partyjnych nie tylko z P. P. S. zaboru rosyjskiego, ale i z P. P. S. D. Galicji i Śląska (między innymi Daszynski). Wszyscy byli w nastroju wesołym. Na samym początku biesiady „Michał” (Sulkiwicz) wyrwał się z przemówieniem ku czci poległych towarzyszy. — Ziuka to oburzyło, więc zgromił po przyjacielsku „Michała” za to wprowadzenie ponurego zgrzytu w wesoły nastrój i mówił o przyszłości ruchu i przyszłych walkach. Przy tej sposobności bardzo dowcipnie pokpiwał z niedorzecznego stosowania materialistycznego pojmowania dziejów przez niektórych socjalistów zachodnio - europejskich i opierania na tej formule zarzutów przeciwko hasłu niepodległości Polski. Niektóre z jego powiedzeń były tak dowcipne i trafne w swej zjadliwości, że większość zgromadzonych pokładała się ze śmiechu i długo później wspominała ten wieczór.

Jak już wspominałem wyżej,

REAKCJA POREWOLUCYJNA,

zwłaszcza w Królestwie, doprowadziła do skurczenia się roboty partyjnej nawet agitacyjnej, nie mówiąc już o bojowej. Organizacja Bojowa wprawdzie trwała i nawet dokonywała efektywnych czynów pojedynczych, ale o dalszej pracy w kierunku ubojowienia mas nie mogło być już mowy. — Tembardziej, że całe kierownictwo bojówki P. P. S. znalazło się na emigracji w Galicji i stamtąd musiano organizować poszczególne akcje bojowe na terenie zaboru rosyjskiego. Akcje te zresztą były coraz rzadsze i posiadały prawie wyłącznie charakter „pieniężny”, przyczem wpływy z tych źródeł ustawicznie malały. Tymczasem utrzymywanie dość silnego liczebnie kierownictwa Organizacji Bojowej stało się coraz większym ciężarem dla partii, tembardziej, że w jej szeregach pogłębiało się coraz bardziej przekonanie o anachronizmie utrzymywania bojówki w dotychczasowym jej charakterze. Trzeba więc było ją zlikwidować, co też wymagało znacznych środków pieniężnych. Stąd konieczność przygotowania i przeprowadzenia jakiejś wielkiej akcji, któraby — z jednej strony umożliwiła tę likwidację, z drugiej zaś pozwoliła partii wejść na nowe drogi. Zadania te stały się na pewien czas główną troską Ziuka.

W największej tajemnicy nawet przed najbliższymi towarzyszami z „cywilnego”, że tak powiem, kierownictwa partii przygotowywano plany takiej akcji. Ziuk od czasu do czasu znikł. Jego dłuższą nieobecność staraliśmy się upożyczać w rozmaite sposoby, wiedząc, że jest zajęty przygotowaniami do owej wielkiej akcji, którą chce kierować osobiście. — Wreszcie akcja ta została dokonana w postaci słynnego napadu na pociąg pocztowy

POD BEZDANAMI

we wrześniu 1908 roku.

Rezultaty pieniężne tej akcji rozwiązały kierownictwu partyjnemu ręce. Bojówka została w ciągu pewnego

dłuższego czasu — nie bez tarć zlikwidowana i Ziuk całą siłą pary przystąpił do wykonywania oddawna już posiadanej planu, stanowiącego najzupełniejsze „novum” w partii.

Plan ten wynikał u niego z rozważań przyczyn klęski ostatniej rewolucji i z głębszych studiów spraw wojskowych, które prowadził, jak już wiemy, od czasu wojny rosyjsko-japońskiej.

W sprawie klęski rewolucji jego rozumowania, któremi się z nami dzielił,

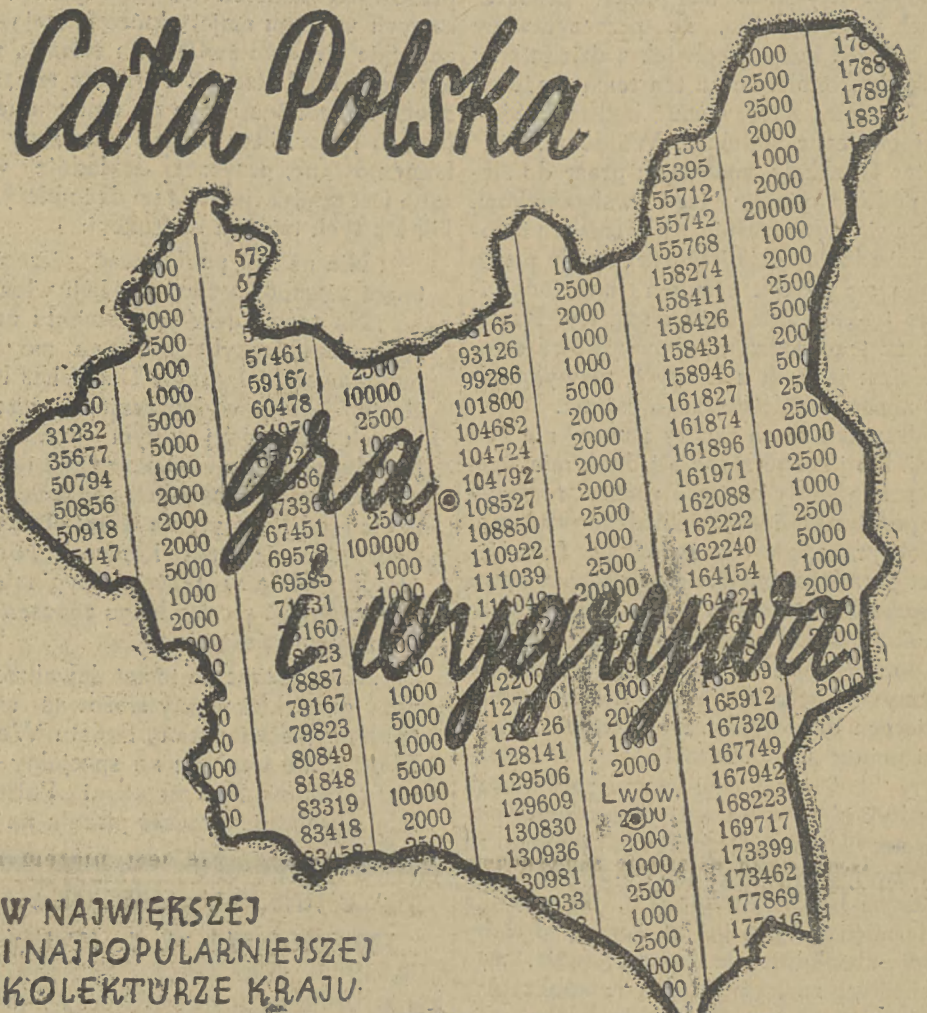
literatury wojskowej, do wysunięcia na plan pierwszy wszystkiego, co było związane z walką fizyczną, bronią, wojskiem i t. p.

Do tych rzeczy Ziuk zapalał się coraz bardziej i z całą pasją propagował na

„MILITARYZM”,

jak nazywano te poglądy, swe otoczenie.

Sam sposób propagowania tych nowych poglądów w kołach partyjnych



W NAJWIĘKSZEJ
I NAJPOPULARNIEJSZEJ
KOLEKTURZE KRAJU

NADZIEJA

LWÓW, UL. LEGJONÓW N° 11
CIĄNIENIE I. KLASY DNIA 19. CZERWCA BR.

miały tok następujący: Rewolucja, zwłaszcza w Polsce, długoczną pracą agitacyjną i organizacyjną P. P. S. przygotowała olbrzymie siły moralne, które w momencie klęsk wojennych caratu przewyższały te siły moralne, jakimi on rozporządzał. Klęski wojenne odsłoniły zgniliznę rządów carskich i podkopały autorytet ich administracji nawet w rdzennej Rosji, co dopiero mówić o „kresach”, gdzie autorytet ten zawsze był słaby. Pod względem moralnym przewaga była niewątpliwie po stronie rewolucji. Ale tego nie wystarczyło do zwycięstwa.

CARAT ROZPORZĄDZAŁ SIŁĄ FIZYCZNĄ.

wojskiem — i ono rozstrzygnęło sprawę na niekorzyść rewolucji, która nie zdobyła wojska moralnie, a fizycznie nie mogła się z nim mierzyć. Siła moralna rewolucji była gromadzona i hartowana w ciągu szeregu lat, kiedy o praktycznej walce rewolucyjnej konkretnie jeszcze nie myślano, jako o czemś jeszcze dalekim. Siłę fizyczną budowano dopiero w momencie, kiedy ją trzeba było używać w walce, narzuconej przez okoliczności, a więc zapóźno. I siła ta okazała się zbyt słabą dla złamania potęgi wojskowej caratu. Stąd wniosek praktyczny: do zwycięstwa potrzebna jest siła fizyczna i umiejętność prowadzenia walki z prze-mocą fizyczną, którą carat pośle przeciwko rewolucji.

Poglądy owe stały się źródłem tego, co Ziuk nazywał „agitacją militarną”. Ta ostatnia polegała na nakłanianiu wszystkich towarzyszy do uczenia się rzemiosła wojskowego, do studiowania

posiadał pewne cechy, które, zamiast jednać uznanie dla tych poglądów, często zrażały ludzi do nich. I to nawet ludzi, osobiście bardzo dobrze dla Ziuka usposobionych. Odgrywała tu pewną rolę właściwa mu przekora, nakazująca przeciwstawić się w sposób bardzo radykalny panującemu uprzednio poglądom — poglądom, podzielanym i przez niego samego. Baj (Jędrzejowski) nazwał to kiedyś metodą „przeżynania łuku w przeciwną stronę” i nazwa ta dla określenia występowania Ziuka do pewnego stopnia utarła się, tak, że i on sam niekiedy przyznawał jej słusność nawiązków żartobliwie.

Na mnie osobiście ta metoda również oddziaływała ujemnie, budząc pewnego rodzaju opór. Jakkolwiek lojalnie przeszedłem jakiś tam kurs „wojskowy” tj. wysłuchałem serji obowiązkowych wykładów i nie unikałem nawet ćwiczeń, to jednak pozostałem „cywilem” w pełnym znaczeniu tego słowa, do „militaryzmu” nie zapaliłem się, później do „Strzelca” nie wstąpiłem i nawet na wojnę poszedłem jako „cywil”.

Ziuk naturalnie nie ograniczał się samą propagandą „militaryzmu”, ale w dalszym ciągu studiował sam dyscypliny wojskowe, organizował wykłady wojskowe, dawał inicjatywę do tworzenia polskiej literatury wojskowej, przeprowadzał ćwiczenia wojskowe, w których brał czynny udział i t. d. Charakterystyczne, że z rozpoczęciem praktycznych studiów wojskowych dziwna zmiana zaszła i w stanie zdrowia Ziuka.

(C. d. n.)

Rewelacyjny dokument.

NA ROZKAZ GOEBBELSA!

„Manchester Guardian” publikuje tajne instrukcje ministerstwa propagandy dla prasy niemieckiej.

(mn) Jednomyślna opinia i monotonia z jaką prasa niemiecka komentuje wszelkie wydarzenia polityki zagranicznej spowodowana jest, jak oczywiście każdemu wiadomo, instrukcjami, które ministerstwo propagandy Rzeszy rozsyła codziennie do redakcyj wszystkich dzienników na terenie państwa. Nietylko zgleichszaltowany ton i serwilistyczna mentalność prasy hitlerowskiej, ale nawet absolutnie ujednolicony bieg myśli artykułów wstępnych poszczególnych pism sprawia, że przeczytawszy dany artykuł któregośkolwiek z dzienników wie się doskonale, że na ten temat każda z gazet Trzeciej Rzeszy snuć będzie dokładnie identyczne refleksje. Wiadomo, że minister Goebbels, zmuszając prasę do ślepego poddawania się jego wskazówkom, domaga się jednocześnie, by w ramach ideologii narodowo-socjalistycznej każde pismo zdobyło się jednak przytem na indywidualne traktowanie każdej sprawy. Rzecz jasna, że tego rodzaju „obowiązkowa swoboda” jest jednym z licznych niewykonanych absurdów dzisiejszego reżimu.

Wszystko to są rzeczy znane nie od dzisiaj. Do jakiego stopnia jednak ministerstwo propagandy narzuca prasie niemieckiej sposób naświetlania każdego wydarzenia politycznego o tem świadczy fakt, że nawet paradoksalność wnioskowania bywa we wszystkich pismach w pewnych wypadkach ściśle dyktowana. Maluczko, a zachęcani do indywidualnej swobody redaktorzy otrzymywać będą z centrali nawet szablonny ciętych odpowiedzi, ironicznych zwrotów i pointy swych leitartikłów.

Przykładem tej „monotonii paradoksu” może być identyczna we wszystkich pismach arcydziwna interpretacja jednego ze zwrotów mowy Baldwina z dnia 27 maja, w którym Baldwin stwierdził, że wszelka wojna między Francją a Anglią byłaby obecnie absolutnie nie do pomyslenia, a to już choćby ze względu na nieobliczalne szkody materialne, jakie obie strony musiałby ponieść wskutek wojny powietrznej. Zwrot jeden z wielu, w gruncie rzeczy nic nie znaczący — niemal truizm. Owóż prasa niemiecka „jakgdyby (!) na rozkaz” zabrała się do walkowania i interpretowania tego jednego zdania i z zadziwiającą jednomyślnością komentuje je jako ostrzeżenie rzucone przez angielskiego ministra pod adresem Francji, z którego jakoby jasno wynikało, że Francja powinna zająć wobec Niemiec to samo przyjazne stanowisko, jakie zajmuje wobec Anglii ponie-

waż szkody wojny powietrznej francusko-niemieckiej byłyby równie nieobliczalne. To naiwne insynuowanie Baldwinowi tego rodzaju ubocznych myśli na marginesie jego propozycji ewentualnego ograniczenia zbrojeń lotniczych dowodzi raz jeszcze jak jednolite i precyzyjne są instrukcje, przesyłane przez p. Goebbelsa prasie niemieckiej.

Obecnie publikuje „Manchester Guardian” szereg punktów z tajnych instrukcji prasowych ministerstwa propagandy, wydanych w ciągu maja, które rzucają niezmiernie ciekawe światło na tematy, preokupujące rząd Rzeszy. Niektóre tematy są obecnie niedopuszczalne do omawiania na łamach prasy, inne mogą i powinny być komentowane, przyczem dokładnie wskazana jest tendencja, jaką im dać należy. Oto kilka z tych tajnych instrukcji:

„Nie należy publikować niczego na temat niesubordynacji w armji włoskiej”.

„Na temat debat parlamentu angielskiego dotyczących lotnictwa mogą być publikowane telegramy Deutsches Nachrichten-Büro z wykluczeniem wszelkich innych informacji w tym przedmiocie. Przedewszystkiem zakazane jest ogłaszanie deklaracji złożonych zagranicą (scilicet przez rząd Rzeszy!) na temat efektywów tworzącej się armji lotniczej Niemiec. (Podkreślenie w tekście oryginalnym). Nie nadawać szczególnego znaczenia debatom londyńskim”.

„Komentarze na temat dewaluacji dewizy gdańskiej winny stosować się do tendencji oświadczeń Senatu Wolnego Miasta. Ze względu na specjalny statut zagwarantowany traktatami Polsce należy absolutnie unikać pisania na temat

rewizji rzeczonych traktatów”.

„Co do paktu wschodniego należy trzymać się następującej orientacji: w Niemczech jest pakt orientalny uważany za niepożądany, jednakowoż pisać o tem nie należy. Natomiast wskazać należy, że zanim Niemcy zajmą stanowisko wobec tego paktu, powinny być poinformowane dokładnie na temat traktatu francusko-sowieckiego, w szczególności zaś na temat jego klauzul militarnych. Rzesza, będąca wałem ochronnym przed bolszewizmem ma wszelkie powody uważać traktat francusko-rosyjski jako niekorzystny dla siebie”.

„Należy teraz (w kilka dni potem) zwrócić baczniejszą uwagę na debaty Izby Gmin, trzymając się tej samej orientacji co poprzednio i ośmieszając wszelkie przesadne pogłoski co do grożącego jakoby niebezpieczeństwa wojny, oraz dodając, że opinia angielska jest sztucznie podniecana aby skłonić Izbę do uchwalenia nowych wydatków zbrojowych; innemi słowy: opinia angielska jest sztucznie podniecana, aby skłonić Izbę do powiększenia kredytów, usprawiedliwionych rzekomo niemieckimi żądaniem równouprawnienia”.

„Co do zmian miejsca pobytu Führera nie publikować niczego poza biuletynami agencji oficjalnej”.

„Nie należy publikować niczego na temat konfliktów, które wydarzają się na zebraniach o charakterze religijnym, np. o tych, które ostatnio miały miejsce na manifestacjach zorganizowanych przez Deutsche Glaubensbewegung”.

„Manchester Guardian” przypomina w

tem miejscu, że na jednym z tych neopogańskich meetingów w Berlinie, dwaj chrześcijanie z opozycji, którzy pozwolili sobie na przerywanie mówcy, zostali brutalnie pobici. Incydent ten został szczegółowo opisany przez prasę angielską, ale w prasie niemieckiej nie został wspomniany ani jednym słowem.

Dalej głoszą instrukcje ministerstwa propagandy:

„Należy unikać wszelkich aluzji na temat odnośności celów Ligi Niemców Sudeckich (hitlerowcy czechosłowaccy) i niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej. Tego rodzaju aluzje mogłyby utrudnić walkę wyborczą Niemców w Czechosłowacji”.

„Chwilowo nie należy publikować niczego odnoszącego się do wizyty polskich oficerów w Berlinie”. („Manchester Guardian” nie podaje niestety o jaką wizytę idzie w tym wypadku).

„Podpisano właśnie traktat między Niemcami a Rumunją co do wymiany towarów (maszyny za naftę). Nie należy publikować na ten temat szczegółowych informacji, by nie zdradzać, że Niemcy ubogiej są w naturalną naftę”.

„Unikać wszelkiej deklaracji skierowanej przeciw Mussolinimu w sprawie południowego Tyrolu”.

„Należy szczególnie podkreślić sukcesy komunistów francuskich w wyborach komunalnych. Ten postęp komunizmu należy przedstawić jako doniosły rezultat traktatu francusko-sowieckiego”.

„W poniedziałek zaczynają się pertraktacje niemiecko-fińskie. Należy przywiązywać do nich wielką wagę”.

„Manchester Guardian”, konstatując, że te instrukcje rzucają szczególne światło na rząd i prasę niemiecką, podnosi szczególnie insynuację odnośnie do tajnych klauzul traktatu francusko-sowieckiego i podkreśla absurdalność łączenia tego traktatu z wynikami wyborów komunalnych we Francji, ponieważ „wiadomo każdemu, że aprobowanie przez Stalina planów militarnej obrony Francji jest jednym z najcięższych ciosów dla francuskiego komunizmu”.

Instrukcje dotyczące Polski wskazują w oczywisty sposób, że niemiecka opinia publiczna, reprezentowana przez jej prasę, musi być raz poraz specjalnymi nakazami powstrzymywana od swobodnego wyrażania jej istoty uczuć i myśli pod adresem wschodniego sąsiada.

CHINKIS U CZERTOKA.

JEROZOLIMA, 4. 6. (Tel. własny „Chwili”). (Pal-Kor.). Symcha Chinkis zwolniony został wczoraj z więzienia, w którym przebywał od czasu wypadków palestyńskich w roku 1929. Bezpośrednio po zwolnieniu udał się do siedziby Agencji żydowskiej w Jerozolimie gdzie złożył wizytę kierownikowi politycznemu Czertokowi, któremu wyraził podziękowanie za starania poczynione celem uzyskania dlań ulaskawienia, oraz usilnie prosił o podjęcie interwencji celem wcześniejszego uwolnienia pozostającego jeszcze w więzieniu Urfalego.

FOTICZ NASTĘPCĄ LAZAREWICZA W WARSZAWIE.

WARSZAWA, 2. 6. (Tel. własny „Chwili”). Niebawem ma opuścić stanowisko posła nadzwyczajnego Królestwa Jugosławji w Warszawie min. Lazarewicz. Następcą jego w Warszawie ma zostać dotychczasowy stały delegat Jugosławji w Lidze Narodów, Foticz.

PAS GRANICZNY.

MOSKWA, 2. 6. (PAT.) W okolicach Leningradu wzdłuż granic fińskich, estońskiej i łotewskiej ustalono pas graniczny, sięgający miejscami do 70 klm.

GINA KAUS.

(18)

Siostry Kleh.

Kiedy się wyplakałam i obejrzałam na nich, Aleksander gładził Irenę po głowie. Raz po raz przesuwał dłonią po jej włosach, lecz nie wiem nawet, czy co mówił. Odszedł dopiero, kiedy lekarz mu to polecił. Mnie pozwolono pozostać na noc, gdyż posiadałam kurs pielęgniarski.

— Nie mów już nic więcej — powiedziałam po wyjściu Aleksandra — staraj się zasnąć.

Usiadłam przy niej, a ona zamknęła oczy. Serce mi się krajało z bólu i współczucia. Strasznie mi było żal wszystkich, Ireny, Aleksandra i pana Kleha. Dziwne, że najpierw pomyślałam o panu Klehu i o tem, jak się cieszył na owego wnuka. Teraz będę musiała do niego napisać, a już to, że zamiast przyrzeczonego telegramu, przyjdzie list, przejmie go dreszczem.

Po chwili zauważyłam, że Irena ma oczy otwarte. Leżała nawznak, nie poruszając się, i wpatrywała się palającami, rozszerzonymi oczyma w sufit. Pochyliłam się nad nią i ujęłam jej rękę.

— Co teraz będzie, Eulo? — szepnęła.

Były to te same słowa, które powiedział Aleksander, i to mną głęboko wstrząsnęło, gdyż teraz pojęłam ich znaczenie. Zrozumiałam, że pomiędzy nią a Aleksandrem była przepaść i że oboje nie wiedzieli, co teraz będzie, skoro opatrności podobalo się zniszczyć pomost, jaki chcieli zbudować między sobą. I to była ta okrutna, nieublagana prawda, którą sobie uświadamiałam, a mimo to zaczęłam kłamać i mówić rzeczy, w które sama nie wierzyłam. Nie wiem już nawet, co powiedziałam, aby Irenę pocieszyć, lecz to bez znaczenia, gdyż myślę, że wcale mnie nie słyszała. Patrzyła

ciągle w sufit.

— Aleksander ożenił się ze mną tylko dla przyzwoitości — powiedziała.

Zaprzeczyłam. Wiedziałam, że mówi zupełną prawdę, lecz zaprzeczyłam. Kiedy milkłam, w pokoju robiło się niesamowicie cicho; jej biedne, umęczone ciało leżało tak sztywnie i nieruchomo, a ona patrzyła rozgorączkowanym wzrokiem w sufit.

— Zauważyłaś, jak gładził mnie ciągle po głowie? — pytała — przedtem... gdy przyniesiono mnie zgóry? Wciąż po głowie. Nie pocałował mnie wcale.

Biedactwo.

Chorych się nie całuje — rzekłam.

Skrzywiła się i odparła z goryczą:

— Jestem dla niego zawsze jakby chora... osobą politowania godną. Żałuje mnie dlatego, że go tak bezgranicznie...

Łzy popłynęły jej z oczu.

— Jest dobry — powiedziała gorzko.

Nie wiedziałam, co odrzec. Milczaliśmy długo. Myślałam już, że zaśnie.

Ale ona zaczęła znowu:

— Czekalam i czekałam — ciągle czekałam na... nie wiem, jak to powiedzieć. Jest przecie zawsze dla mnie dobry, spełnia każde moje życzenie i nigdy mi nie powie złego słowa. Nie przypuszczam również, aby chodził do innych kobiet. Lecz to niemożliwe...

— Co Ireno? Co jest niemożliwe?

Odwrociła nieruchomą twarz z mokremi oczyma ode mnie do ściany.

— Ażeby był pozbawiony wszelkich namietności. Miałaby pewnie nieco gorączki, amóż skutki narcozy tak ją osłabiły, że nie umiała nad sobą panować. Powinnam jej była powiedzieć coś pociesającego i mądrego, ale cóż ja się rozumiem na takich sprawach? Myślałam ciągle mimowoli o owej rozmowie Lotty z Aleksandrem w salonie, którą podsłuchiłam. Złe zrobiłam.

że podsłuchiwałam wówczas. Gdybym była tego nieuczyniła, umiałabym może teraz lepiej Irenę pocieszać.

Nie mogłam dla niej nic innego wymyślić, jak środek nasenny. A potem zabrałam się do pisania do pana Kleha. Było to bardzo przykre zadanie. Napisałam też, że najlepiej będzie, jeśli zabiorę Irenę na jakiś czas do Wiednia, gdyż przeprowadzka do nowego domu z pustym pokojem dziecinny z nadto ją w jej osłabionym stanie wzburzyła.

Po dwu tygodniach pojechała ona istotnie ze mną do Wiednia, na pozór zupełnie przyszedłszy do siebie. Dopóki przebywała w sanatorium, Aleksander przychodził codziennie na kilka godzin, lecz prosiła mnie zawsze, bym pozostawała wówczas w pokoju, a on nigdy mnie nie prosił, żebym ich zostawiała samych. Codziennie przynosił jej coś dobrego na wzmocnienie, a ona dziękowała mu serdecznie za każdym razem. Nigdy nie wspominali o zmarłym dziecku ani o nowym domu.

Pan Kleh przyjął Irenę niezwykle serdecznie, oczekiwał ją na dworcu, polecił ustawić kwiaty w jej dawnym panińskim pokoju i kazał przyrządzić na obiad jej ulubione potrawy. Gdy mu powiedziała:

— Miałam nadzieję sprawić ci wielką radość, a tymczasem... — odparł bardzo poważnie:

— Niezawsze o tem myślałaś, Ireno, i dlatego nie powinnaś narzekać na swe nieszczeście.

Takim był pan Kleh. Wybaczyl córce, miał dobre serce, a jednak wierzył, że surowszy sędzia ukarał ją za jej błąd, gdyż pan Kleh w swych zapatrywaniach szedł ślepo za ojcami i praojcami swymi. I im stał się starszy, tem więcej się upodabniał do swych przodków, co było bardzo dziwne, gdyż czasy i poglądy ulegały wówczas wręcz zawrotnej zmianie.

WIESCI Z KRAJU

I ZAGRANICY

• **WYBORY DO SEJMU** odbędą się prawdopodobnie 22 września br.

• **KOŁA URZĘDNICZE** oczekują na 1. lipca br. awansu. Będzie to trzeci z kolei awans od chwili przeszerzegowania pracowników, dokonanego półtora roku temu.

• **NA WYŻSZYCH UCZELNIACH W WARSZAWIE ZAKOŃCZYŁY SIĘ** już częściowo wykłady w roku akademickim 1934-35.

• **DWIE WYCIECZKI WŁOSKIE** przybędą do Polski w czerwcu.

• **BANDA SKŁADAJĄCA SIĘ Z MŁODOCIANYCH WYROSTKÓW** w wieku od 14-tu do 16-tu lat grasowała od pewnego czasu w powiecie warszawskim, dokonując wiele włamań. W ostatnich dniach aresztowano młodocianych przestępców.

• **SZAJKA FAŁSZERZY ŚWIADECTW SZKOLNYCH** stanęła przed sądem wileńskim. Osuści sprzedawali świadectwa głównie podoficerom w cenie od 150 do 300 zł. Głównego oskarżonego skazano na dwa i pół roku więzienia, jego towarzysza Zacharzewskiego na 2 lata.

• **FABRYCZKĘ FAŁSZYWYCH BANKNOTÓW DOLAROWYCH** wykryto w Stonimiu, aresztowano dwóch obywateli niemieckich.

• **W DEBRECZYNIE** (miasteczko w powiecie słonimskim) wybuchł pożar, którego pastwą padło 30 budynków mieszkalnych.

• **WEDLE FANTASTYCZNYCH POGŁOSK NADESZŁYCH DO WIEDNIA** znajdować się ma płk. Lawrence, o którego śmierci doniosły przed kilkoma dniami wszystkie pisma świata w Abisynji, gdzie organizuje rzekomo armję abisyńską do ewentualnej wojny z Włochami.

• **ZUCHWAŁY PLAN WYCIECZKI WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH Z GELOWCA** w Austrii udaremniły władze austriackie w ostatniej chwili.

• **PÓŁ MILJONA SZPIEGÓW** pracuje obecnie w całej Europie, w czym 300.000 kobiet. Sensacyjne rewelacje o działalności organizacji szpiegowskich w Europie podała władzom fińskim Lidja Oswald zwana „Zielonym Sfinksem”, która została ostatnio aresztowana.

• **POCIĄG LILIPUCIEJ KOLEJKI**, kursującej na terenie Wystawy Światowej w Brukseli wykoleił się i wjechał z całym rozpędem w halę szklaną. Jedna kobieta została zabita, kilka osób odniosło ciężkie obrażenia.

• **WOBEK POGORSZENIA SIĘ STANU FINANSOWEGO W KSIĘSTWIE MONACO** rząd tamtejszy wystąpił z projektem pożyczki wewnętrznej na przeciąg dwóch lat.

PROF. BRODECKI PREZESEM ZWIĄZKU PROFESORÓW W ANGLJI.

LONDYN, 5. 6. (Tel. wł. Chwili). (ŻAT). W Liverpool odbył się zjazd związku profesorów wyższych uczelni. Na prezesa Związku liczącego przeszło 1600 członków wybrano prof. Z. Brodeckiego, który wykłada matematykę na uniwersytecie w Leeds. Prof. Brodecki udaje się do Grenoble, gdzie reprezentować będzie Związek wyższych profesorów w Anglii na międzynarodowym zjeździe uniwersyteckim mającym się odbyć w przyszłym tygodniu.

POKŁOSIE UKŁADU PALESTYŃSKO-EGIPSKIEGO.

JEROZOLIMA, 5. 6. (Tel. własny „Chwili”). (ŻAT). Niezadowolenie przemysłowców żydowskich z powodu układu palestyńskiego - egipskiego jest coraz silniejsze. Układ ten daje korzyści tylko felachom arabskim, zaś żadnych przemysłowi i handlowi żydowskiemu.

IMIGRACJA POD „OPIEKĄ” POLICJI.

JEROZOLIMA, 5. 6. (Tel. wł. Chwili). (ŻAT). Dwóch oficerów policji śledczej oraz 5 niższych funkcjonariuszów policyjnych przydzielono do departamentu emigracyjnego rządu palestyńskiego.

KAMIEŃ WĘGIELNY POD „HABIMĘ”.

TEL AWIW, 5. 6. (Tel. wł. Chwili) (ŻAT). Na dzień 10 bm. wyznaczono uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Habimy. — Aktu uroczystego dokona Wysoki Komisarz sir Artur Wauchoppe.

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim

VII.

Teraz wstawał, jeśli tego było potrzeba, o świcie i podążał na ćwiczenia wojskowe bardzo wczesnym rankiem, dając tem przykład punktualności i obowiązkowości młodym.

W swej propagandzie militarnej Ziuk znalazł daleko wdzięczniejszy grunt

WE LWOWIE NIŻ W KRAKOWIE.

To też coraz częściej i dłużej przebywał w tem pierwszym mieście, powracając do Krakowa na odpoczynek, i wyręczając się tu Sławkiem, który odrazu fanatycznie przejął się poglądami i nawet metodami Ziuka, nie wyłączając owego „przeżynania łuku w przeciwną stronę”.

Z wyżej wymienionych powodów kontakt między mną i paru innymi towarzyszami z Wydziału Zagranicznego P. P. S. a Ziukiem nieco się w tym czasie nadwreżył. Do tego przyczyniły się zresztą i inne okoliczności. Ilekroć przychodziłem do Ziuka, prawie zawsze zastawałem go grającego w szachy z niejakim B. lub S. W każdym razie dwaj ci goście — nie tyle Ziuka

CO PANI MARJI, JEGO ŻONY, zawsze tam byli obecni. Ponieważ zaś S. był „lewicowcem”, a B. też nie był człowiekiem, wobec którego można było szczerze i otwarcie mówić o sprawach partyjnych, więc się o nich nie wspominało, choć się przychodziło do Ziuka właśnie na rozmowy, ściśle z tematami życia partyjnego związane. Powoli więc niektórzy towarzysze przedstawiali u niego bywać, co przyczyniło się zwolna do nadwątlenia stosunków i — skutkiem tego — niekiedy do nieporozumień. Winę tego ponosiła głównie pani Marja, na którą nieraz dąsaliśmy się.

Pani Marja była niewątpliwie osobistością wybitną. Zdolna, szybko orientująca się, wymowna, oddana sprawie, potrafiła wywierać wpływ na otoczenie, zwłaszcza że warunki zewnętrzne (zwano ją

„PIĘKNĄ PANIĄ”)

wielki zmysł towarzyski i wesołe usposobienie bardzo jej to ułatwiały. W Krakowie spędzała czas w ustawicznym wirze towarzyskim, z nadzwyczajną gościnnością przyjmowała znajomych, odwiedzających Ziuka, wieczory do późna spędzała w kawiarniach i starała się nie odstępować męża nigdy, o ile to tylko było możliwe. Początkowo Ziuk towarzyszył jej do kawiarni, ale później zaczął się buntować. Kiedy ona chciała pozostać w „Seesji” czy u „Michałika” dłużej, nieraz poza północ, Ziuk w pewnym momencie wstawał i

SZEDŁ SAM DO DOMU.

Na tem tle nastąpiło pewne oziębienie stosunku Ziuka do żony, starannie ukrywane przezeń wobec najbliższych nawet przyjaciół. Ale tego się ukryć nie dało.

Po pewnym czasie Ziuk zorientował się, że rozluźnienie kontaktu z szeregiem najstarszych i szczerze mu oddanych towarzyszy odbija się ujemnie i na jego poczynaniach. Nie informowani bowiem dokładnie przezeń o biegu jego robót „militarnych”, nie mieliśmy dostatecznego zasobu argumentów dla zwalczania szerzących się plotek i posądzeń, które mogły wywołać niepożądane konsekwencje w kołach partyjnych, będących jednak najwdzięczniejszym i jedynie pewnym polem działalności Ziuka. Postanowił więc temu zaradzić za pomocą wyjaśnienia sytuacji na specjalnem zebraniu najbliższych przyjaciół.

Takie zebranie odbyło się w mieszkaniu Baja. Byli na niem — poza gospodarzem i Ziukiem — Witold Jodko, Feliks Perl, Aleksander Malinowski, Władysław Dehnel, Aleksander Sulikiewicz i ja. — Ziuk wypowiedział się na tem zebraniu zasadniczo o konieczności tej roboty wojskowej, którą rozpoczął — głównie na gruncie lwowej „Zycia”, zapisywał jego wykłady

skim. Wskazywał na jej wielką wagę na przyszłość, przy wznowieniu ruchu rewolucyjnego w sprzyjających warunkach i zakończył kategorycznym żądaniem, abyśmy się wypowiedzieli zasadniczo w tej sprawie. Uważał ją bowiem za wyjątkowo trudną i wymagającą dużych wysiłków. — Jeśli w mnie nie poprzecie — mówił — w takim razie będę musiał dać temu spokój, bo bez waszego poparcia nie dam sobie rady.

Chodziło tu o poparcie roboty „militarnej” Ziuka wewnątrz partji, gdzie gromadziła się coraz większa suma niezadowolenia z pewnych posunięć na terenie tej właśnie roboty. Ściśle zorganizowanych towarzyszy razilo to zwłaszcza, że do tego działu pracy wciągano jednostki i z poza partji, jakkolwiek demokratycznie i radykalnie usposobione, niemniej jednak nie należące do organizacji partyjnej. Następnie rodziły się obawy, że skoncentrowanie uwagi na pracy „militarnej” zagranicą może osłabić właściwą robotę partji — organizatorską i agitacyjną — wśród mas robotniczych na terenie zaboru rosyjskiego. Stąd coraz szerzej rozpowszechniające się pogłoski, że P. P. S. zrywa z całą swoją tradycją robotniczo - socjalistyczną, że dąży kosztem zatraty swego charakteru klasowego do przekształcenia się na partję rewolucyjną ogólnie - narodową i t. d.

Tym żalom dał najpewniejszy wyraz na owem zebraniu Perl, ja również wyraziłem obawę, czy zbyt ściśle współdziałanie z lwowskimi postępowymi demokratami i wogóle z żywiołami niesocjalistycznymi nie doprowadzi do osłabienia charakteru socjalistycznego P. P. S. Wskazałem przytem na coraz głośniejsze szerzące się słuchy, jakoby P. P. S. miała nawet formalnie przekształcić się na jakieś stronnictwo narodowo - rewolucyjne, szukające w dodatku kontaktu

Z NARODOWĄ DEMOKRACJĄ

dla wspólnej akcji „militarystycznej”. Sulikiewicz również podzielał te obawy, powołując się na pewne powiedzenia „militarystów”. Baj i Jodko starali się wnieść nastrój ugodowy.

W odpowiedzi na wszystkie te żale Ziuk zabrał głos, zarzucając nam nieuzasadniony brak zaufania do prowadzonej przez niego roboty, która w niczem nie ma naruszać ani charakteru partji, ani jej zasadniczych dążeń. Mówił, że wciąganie żywiołów niesocjalistycznych do roboty „militarnej” raczej te żywioły poddaje wpływom P. P. S., niż odwrotnie.

Dyskusja trwała czas jakiś. Zabrałem głos po raz drugi, używając się na stosunki, które wytworzyły sytuację, pozbawiającą nas, krakowian, kontaktu z Ziukiem i możliwości porozumienia się z nim w najważniejszych sprawach bezpośrednio.

Zebranie skończyło się oświadczeniem naszym, że będziemy bezwzględnie popierali „militarystyczne” prace Ziuka i bronili jego stanowiska wobec towarzyszy. Tylko Perl zajmował w dalszym ciągu stanowisko krytyczne wobec roboty „militarnej” i, jakkolwiek uznawał jej potrzebę, to jednak nie dał się przekonać, że jej rozwój nie odbije się na działalności partyjnej i jej charakterze socjalistycznym ujemnie.

Rozeszliśmy się z postanowieniem dawania Ziukowi wszelkiej pomocy w rozpoczętej przezeń akcji i łagodzenia tarć, na tem podłożu wynikłych.

1910 — 1914.

Co do mnie, to ściśle trzymałem się powziętego na tem zebraniu postanowienia. W redagowanym przez siebie „Robotniku” uwzględniałem tendencje „militarne”, popularyzowałem w odczytach poglądy Ziuka. Napisałem uzupełniające statystyczne do jego „Geografji militarnej Królestwa Polskiego”, które partja wydała w r. 1910 jako kolejną książeczkę „Biblioteczki popularnej „Zycia”, zapisywał jego wykłady

na szkołach partyjnych, które w tym czasie były organizowane we Lwowie i w Krakowie i t. d. Wykłady zapisywałem nie stenografując, ale możliwie trzymając się ich dosłownego brzmienia i potem opracowując literacko. W ten sposób powstały „Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim”, które drukowałem w NN. 243—247 „Robotnika” (III-IX. 1910) i które wyszły również w „Bibliotece popularnej Zycia” w Krakowie (1910).

Tymczasem robota „militarna” Ziuka rozrastała się i przybierała coraz szersze rozmiary, żywiołowo przekraczając ramy partyjne. Młodzież socjalistyczna wypełniała wprawdzie kadry Związku Walki Czynnej (Z. W. C.) i organizacji „Strzelca” i początkowo cały wznowiony ruch wojskowo - niepodległościowy opierał się prawie wyłącznie na elementach socjalistycznych. Ale sam rozwój ruchu tego wymagał rozszerzenia tych kadr na żywioły pozapartyjne, naturalnie demokratyczne i postępowe, ale nie związane organizacyjnie z P. P. S. czy z P. P. S. D. Galicji i Śląska.

Jednocześnie sytuacja międzynarodowa wskazywała, że

MOMENT HISTORYCZNY.

usprawiedliwiający całą tę robotę, zbliża się szybkimi krokami. Trzeba było myśleć o bezpośrednich przygotowaniach do wiszącej w powietrzu wojny, o koordynacji sił i powstających niezależnie od P. P. S. ośrodków pracy militarnej, która się stawała coraz popularniejszą w szerszych kołach społeczeństwa.

Ziuk, będący w tym czasie członkiem C. K. R.-u, jednocześnie wyrastał na kierownika całego ruchu niepodległościowego. W założonej z inicjatywy P. P. S. w r. 1912 Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych jego autorytet jako promotora przygotowań militarnych nie budził nieczyjjej wątpliwości.

Biorąc czynny udział w pracach Komisji Tymczasowej jako szef biura prasowego i zastępca sekretarza (dra Witolda Jodki), widziałem, jak słowa Ziuka przyjmowane były przez reprezentantów poszczególnych stronnictw niepodległościowych. Imponował on im swoją wiedzą, swem szerokim traktowaniem zagadnień bieżących, a zarazem trzeźwym realizmem i rzeczowością argumentów. Występował jako reprezentant Związków Strzeleckich, ale jego przemówienia przekraczały zakres zadań, z tem jego stanowiskiem związanym. Tytuł Komendanta, wchodzący w tym czasie coraz bardziej w użycie, nabierał coraz poważniejszego znaczenia, rozumiano bowiem, że Ziuk czy Mieczysław (ówczesny jego pseudonim) staje się Komendantem już nie samego tylko Strzelca, który rozwijał się, przełamując z wielkim mozołem wszelkie trudności finansowe i organizacyjne oraz szkany władz austriackich.

Wychodziliśmy kiedyś z posiedzenia Komisji Tymczasowej — Ziuk, Daszyński i ja — i na rogu ulic Dunajewskiego i Karmelińskiej spotkaliśmy strzelca w mundurze, nieco różniącym się od zwykłego ówczesnego munduru strzeleckiego. Strzelec ten niósł w rękę szpicrutę. Ziuk, wskazując nań Daszyńskiemu, rzekł, uśmiechając się:

— Oto cała moja kawalerja... Konia mu tylko jeszcze brakuje...

Strzelcem tym był

BELINA - PRAŻMOWSKI,

słynny po wybuchu wojny zagonczyk legjonowy i właściwy twórca pierwszych kawalerji polskiej.

Wojna wybuchła wcześniej, aniżeliśmy się wszyscy tego spodziewali. Przed Ziukiem — Komendantem stanęły nowe zadania, które miały go z czasem wysunąć na czoło narodu.

(C. d. n.).

HENRY ROLLIN.

Stalin i Laval.

Czerwony car potępia defetystyczną kampanję komunistów przeciw Francji

(mn) W jednym z ostatnich numerów „Le Temps” znajdujemy spóźniony nieco, lecz rewelacyjny artykuł wybitnego dziennikarza Henry Rollin, który w pewnym skróceniu cytujemy:

W pociągu, który porwawszy nas wprost z bajecznego przedstawienia baletowego, unosi nas pełną parą poprzez smutną monotonię rosyjskich równin, próbuje każdy uporządkować trochę ten chaos lotnych wizji, który pozostawiła nam po sobie nasza pełna niespodzianek wizyta w Moskwie. Z towarzyszami podróży wymieniamy nasze wrażenia i wpada nam na myśl pójść spytać p. Laval'a co go najbardziej uderzyło w tym oszalałym splocie paradoksów.

Nasz minister spraw zagranicznych, siedząc w swym salonowym wagonie, który wiezie go w kierunku Polski dla oddania ostatniego hołdu jednemu z tych ludzi, którzy charakteryzują naszą epokę i wyszli z szeregów rewolucyjnych, by wznieść się do najwyższej władzy, uzupełnia swe wrażenia czytając książkę naszego przyjaciela i współpracownika Pierre'a Fervetque, poświęconą jego byłemu towarzyszowi niewoli w obozie Ingolstadtu, Michajłowi Tuchaszewskiemu, ówczesnemu porucznikowi gwardji carskiej, a obecnemu komisarzowi ludowemu obrony narodowej, jednemu z najbardziej uroczych i poważanych ludzi nowej armji rosyjskiej.

Kiedy wchodzimy do przedziału p. Laval'a, pada na nas badawczo jego spojrzenie z pod ciężkich, wółprzymkniętych powiek. Czuje się, że ma on zwyczaj szukania i zgadywania z góry pytań, które mu jego interlokutor zada, intencji, które mogą się w nich kryć i podchwytliwości, które mogą w sobie zawierać. Ale skoro słyszy, że pytamy go prosto co pozostawiło w nim najsilniejsze wrażenie z tego odurzającego świata, który wspólnie przeżyliśmy, jego wzrok nagle się rozjaśnia, jego rysy miękną i poważnym głosem, bez najmniejszego wahania i jakby nie był widział niczego innego, odpowiada:

„STALIN”.

Długo opowiada nam p. Pierre Laval jak głębokie wrażenie siły, jasności i prostoty wywarł na nim wódz nowej Rosji.

Dotychczas pozostawał Stalin w cieniu, otoczony tajemnicą, wykonując niepojętą swą władzę i nie przyjmował nigdy żadnego dyplomaty, żadnego zagranicznego polityka. Zgodził się wprawdzie przed kilku tygodniami na spotkanie z p. Edenem, ale dopiero z okazji śniadania, wydanego na cześć p. Laval'a przez prezydenta rady ko-

misarzy ludowych p. Mołotowa, widział się poraz pierwszy Stalina biorącego udział w oficjalnym przyjęciu dyplomatycznym.

Oto druga manifestacja tego samego rodzaju i jeszcze bardziej znacząca, bo zupełnie spontaniczna: kiedy w chwilę po przeczytaniu swego sensacyjnego, znanego komunikatu przed mikrofonem radja w Teatrze Wielkim nasz minister zajął z odwrotem miejsce w dawnej łoży cesarskiej obok p. Litwinowa, ukazał się przy balustradzie swej łoży osobistej Stalin, aby dać sygnał oklasków w chwili, gdy opadała kurtyna nad charakterystyczną sceną olśniewającego baletu, poświęconego gloryfikacji Rewolucji Francuskiej „Płomienie Paryża”, sceną, apoteozującą apel do broni dla obrony ojczyzny. Tym nieoczekiwanym gestem chciał zapewne wódz zamianstować swoje sympatie i podkreślić te z pośród swych deklaracji, które mogły się wydawać najbardziej niespodziane.

Nie należy jednak przypuszczać, jakoby już od chwili swego przybycia minister nasz natrafił był na stan umysłów, sprzyjający szczególnie tym manifestacjom sympatii i wzajemnego zrozumienia. Pewne czynniki w Moskwie przypisywały mu jakieś utajone myśli; ale otwartość i jasność jego wywodów natychmiast obaliła te przypuszczenia. Myślano nawet, że odbył tę podróż z wielką niechęcią i że jakieś zatrzymanie się w drodze powrotnej w Berlinie osłabił lub zmienił całą jej wagę. Na Kremlu jest się istotnie bardzo podejrzliwym. Do pozostałości psychozy rewolucjonistów, szczu-tych ze wszystkich stron, dochodzi rosyjski atawizm i budzi instynktową tendencję wynajdowania macchiawelicznych wytlumaczeń dla najprostych punktów widzenia i dla najjaśniejszych intencji. Owóż p. Pierre Laval, umiejąc być pełnym werwy causeurem i umiejąc stworzyć atmosferę serdeczności, wyzuta z wszelkiej dyplomatyczności i ceremonijalności, umie być również bardzo ministerjalny. Ma poczucie tego, że reprezentuje Francję i że w jej imieniu przemawia. Toteż wywarł on ze swej strony również bardzo silne wrażenie. Mógł tedy z pełnem powodzeniem dotykać tematów niezmiernie delikatnych w rozmowie z człowiekiem, który używa chętnie ironji, a nawet żartu dla powiedzenia najważniejszych rzeczy i który pozbawiony potrzeby żadnej aprobaty dla powzięcia jakiegokolwiek decyzji.

W ciągu długiej rozmowy na Kremlu nie ograniczono się bynajmniej do omawiania spraw czysto dyplomatycznych. Wzno-

sząc się ponad te problemy otworzył p. Laval na Kremlu okno, przez które mogło tam wejść trochę świeżego powietrza. Stalin, którego główną cechą, obok energii, jest intuicja, woli uzupełniać swą znajomość rzeczy zapomocą rozmów niż zapomocą lektury. Może nie myli się tedy, uważając, że jego objawy sympatii objawiały zarazem jak bardzo był rad, że wyszedł z swego odosobnienia, by porozmawiać z jednym z tych mężów stanu, którego realne sprawy życiowe i doświadczenie władzy uwolniły od wszelkich przesłanek dogmatów i by zastanowić się wspólnie z nim nad owymi rozszalałymi namiętnościami, które pchają pewien spragniony władzy naród do walki z wszystkimi innymi.

P. Laval, który był pierwszym francuskim ministrem spraw zagranicznych, przyjętym od czasu rozdziału Kościoła i Państwa przez papieża, był również pierwszym z mężów stanu, który mógł zbliżyć się do arcykapłana bolszewizmu i powiedzieć mu z całą szczerością i otwartością do jakiego stopnia kompatrijci nasi są zaniepokojeni pewnymi koncepcjami politycznymi, intelektualnymi, a nawet religijnymi, rozpowszechnianymi zagranicą i powołującymi się na autorytet wodza nowej Rosji. Ponadto mógł przy tej sposobności wyrazić życzenie, by stabilizacja i konsolidacja władzy i wzmocnienie produkcji i środków obronnych kraju, którego był gościem, pozwoliły jego kierownikom zainaugurować erę liberalizmu silnych, ową erę, którą przewidywał sam Lenin skoro pokonane zostaną nędza i owe trudności, o które sam się ongiś rozbijał.

Powstrzymując się ściśle od wszelkiego dotykania czysto wewnętrznych problemów Związku Radzieckiego, mógł p. Laval jasno powiedzieć jakie skutki pociągają za sobą zagranicą pewne hasła propagandowe i jak bardzo należałoby sobie życzyć, by polityka uspokojenia w tym względzie rozbroiła przeciwników zbliżenia dwóch krajów i wytrąciła propagandzie hitlerowskiej jej główne argumenty.

Mówiąc o antypaństwowej agitacji francuskich komunistów mógł p. Laval stanąć na stanowisku ponad wszelkimi partiami, na wyłącznym terenie obrony kraju, podkreślając w jakich warunkach tylko pakt wzajemnej pomocy może mieć pełną swą wartość, a wzajemne zobowiązania mogą być uważane za otwarte i szczere. Znana jest z koń-

cowego komunikatu deklaracja Stalina na ten temat. Sam przywódca III-ej Międzynarodówki zaproponował ponoć, by temu potępieniu wszelkiej kampanji przeciw sile obronnej Francji dać formę bardziej uroczystą od formy wywiadu czy mowy.

Jeżeli zdamy sobie sprawę, że dyplomacja niemiecka nie mogła nigdy, nawet w najpiękniejszych dniach Rappallo uzyskać czegoś podobnego; jeżeli zdamy sobie sprawę, że była to zupełnie

niedwuznaczna wskazówka, iż w razie potrzeby Stalin nie zawaha się poświęcić wszelką teorię wymogom obrony Związku Radzieckiego.

można mieć pewne pojęcie o ewentualnych konsekwencjach podróży p. Laval'a do Moskwy i o serdecznym zaufaniu wzajemnem, jakie obudziła.

Może te konsekwencje będą nawet jeszcze donioślejsze, niż się w tej chwili wydaje i może stanowić będą

przełomową datę w ewolucji rosyjskiej rewolucji i jej akcji zagranicznej.

Różne rzeczy wskazują na to, że wobec rezultatów, osiągniętych na punkcie odbudowy kraju, Stalin liczy się z nową orientacją swych wysiłków. P. Pierre Laval oddał zapewne do jego dyspozycji nowe argumenty w tym względzie, mając znów to szczęście — które towarzyszy mu we wszystkich jego przedsięwzięciach i które jest może tylko wynikiem jego intuicji i dyskrekcji. Stalin jest bowiem w gruncie rzeczy przedewszystkiem realistą.

Stale jedna tylko myśl góruje nad całą jego aktywnością: zabezpieczyć nową Rosję przed atakiem, którego niebezpieczeństwo wzrasta się z każdym dniem. Aby ją wyposażać w ów ekwipunek przemysłowy, którego brak było jej dawnym armjom, nakazał on całemu narodowi najcięższe i najbardziej tragiczne ofiary. Aby zaś zapewnić jej całe poparcie moralne, potrzebne jej zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą,

gotów będzie poświęcić wrazie potrzeby te teorie, za które kiedyś tak okrutnie cierpiał w carskich więzieniach.

GINA KAUS.

19)

Siostry Kleh.

Irena strapiła się niesłychanie tą odpowiedzią ojca. Poznałam to po niej, choć nic nie powiedziała. Podczas tych paru tygodni, które spędziła u nas, między nią a ojcem zaznaczyła się pewna obcość. Tem czulszy był jej stosunek do Lotty, znacznie serdeczniejszy niż dawniej. Lotta nie odstępowała Ireny, a Irena zachwycała się wszystkimi, co Lotta mówiła lub czyniła: Nie mogę sobie tego inaczej tłumaczyć, jak tem, że Irena, będąca już z natury kobietą o rozwiniętym instynkcie macierzyńskim, podczas ciąży stała się tak zupełnie matką, że jej nagromadzona miłość musiała znaleźć ujście. A ponieważ miłość widocznie dobrze na nią działała i wesołe, żywe usposobienie Lotty po samotności u boku milczącego Aleksandra wywierało na nią dobroczynny wpływ, pozostawiała je obie niemal ciągle razem. Nie rozłączając się, biegały po mieście, załatwiały sprawunki, spacerowały, uczęszczały na koncerty.

Piątego października — w pierwszą rocznicę ślubu — Irena otrzymała cudowną wiązanek ciemnoczerwonych róż. Nie dołączono do niej żadnego biletu, lecz wszyscy byliśmy pewni, że to dar Aleksandra. Irena była z radości jakby odmieniona. „Myślałam, że on na pewno zapomni” — powtarzała ciągle. Przekładała różę z jednego wazonu do drugiego, żeby tylko móc ich dotykać, i mówiła: „A ja myślałam, że zapomni”.

Później dowiedziałam się, że różę przysłała Elżbieta. „Znam przecie Aleksandra — powiedziała mi — jeszcze nigdy sobie nie zapamiętał żadnej daty. A Irena mogłaby niepotrzebnie to i owo pomyśleć”.

Irena pisywała często do Aleksandra i dostawała też od niego wiele listów. Codziennie mówiła: „Jutro wyjeżdżam”, ale potem zawsze miała jakiś powód do odłożenia wyjazdu. Może czekała rozkazu, albo prośby Aleksandra, żeby powróciła. Wreszcie pan Kleh oświadczył, iż jakkolwiek cieszy się, że gości ją tak długo, „nie dobrze jest jednak, gdy żona dłuższy czas przebywa zdale od męża”.

— Dlaczego Irena tak niechętnie wyjechała? — zapytał mnie wieczorem tego dnia, gdy ją odprowadziła na dworzec.

— Zapewne lęka się pustego pokoju dzieciennego — odparłam, myśląc, że może boi się też sypialni i spotkania z mężem.

Aleksander w czasie jej nieobecności przeobraził pokój dziecienny na naturalny pokój mieszkalny. Ja zobaczyłam go jednak raz jeszcze w fachowym czasopiśmie architektów, w którym był na wszystkie strony sfotografowany, a w dole widniał napis: „Wzór higienicznego i miłego pokoju dzieciennego”.

III.

Z początkiem listopada wrócił z frontu młody Ott, otrzymawszy postrzał w prawe ramię. Początkowo nie wydawało się to wcale groźne, i Ottowie cieszyli się nawet tą raną, która się za parę miesięcy zagoi, a uratuje może życie ich synowi. Lecz stało się inaczej. Rana zapewne od razu została zaniedbana, Fryc Ott ustawicznie gorączkował, ręka puchła, a kiedy zakazanie okazało się niewątpliwie, nastąpiła amputacja.

Był to oczywiście dla Ottów ciężki cios, gdyż Fryc był ich jedynakiem, a teraz jego życie zostało zmarnowane, i nie pomogło tu żadne gadanie ani przykład generała Nelsona. Fryc nie miał bowiem zostać generałem, lecz zięciem, a potem następcą pana Kleha, o czym obecnie mimo szczerzego współczucia nie mogło być mowy. Lotta odwiedziła kilka razy biednego chłopca,

z którym się bawiła w dzieciństwie, lecz nienawidziła ona atmosfery pokojów dla chorych, a jak mi się zdaje, nienawidziła też i chorych. Nie pozostawała nigdy dłużej niż godzinę, i obawiam się, że Fryc nie miał wielkiej przyjemności z jej odwiedzin.

Za to pan Kleh bardzo był zmartwiony. Po śmierci Wincentego Uhla był to już drugi upatrzony zięć, który nie uzyskał zgody opatrności. Nie śmiał więc już wspominać o młodym Roederze, zapewne przez zaboronny lęk. Ów lęk objął też Lottę. Nie ma szczęścia — mówił, a mnie się to wydawało niedorzecznością, gdyż na wojnie zginęło setki tysięcy mężczyzn, Lotta zaś byłaby może nie wyszła ani za Wincentego Uhla, ani za Fryca Otta, gdyby obaj wrócili zdrowi do domu. Przypuszczam, że pan Kleh już wtedy nie czuł się zupełnie dobrze i bał się, że może umrzeć, nie wiedząc, czy jego ukochane dziecko będzie w dobrych rękach, i dlatego był tak niecierpliwy.

A wojna tymczasem srożyła się wciąż bardziej. Z początkiem listopada zamiast pana Schmiedela zjawiała się w sklepie jego żona z zaczerwienionymi od płaczu oczyma.

— Wzięli go — zawołała.

Komisja wojskowa zatwierdziła pobór pana Schmiedela, pomimo jego choroby płuc i muszki wargi. I to w dodatku przed świętami Bożego Narodzenia 1916 roku. Kiedy w sklepie drzwi się ani na chwilę nie zamykały, gdyż bogacze wojenni najchętniej lokowali swe szybko zarobione pieniądze w klejnotach, częściowo z chęci imponowania bliżnim, a częściowo dla dobrej lokaty kapitału. Pan Kleh był bardzo strapiiony, bo lubił pana Schmiedela mimo to, że w ciągu dwudziestu lat wspólnej pracy nie zamienił z nim pewnie ani słowa na temat osobisty. A pozbawiony tak szybko odpowiedniego zastępcę w czasach, gdy o mężczyźnie było trudno? Sklep jubilerski nie jest handlem blawatnym i tam, gdzie jest złoto, musi być stukaratawa uczciwość.

(C. d. n.).

Nieustępliwe stanowisko Niemiec.

Zerwanie rokowań londyńskich

WARSZAWA, 7. 6. (Tel. wł. „Chwili“). Z Berlina donoszą, że dopiero dzisiaj stało się tam wiadomem, że minister Laval wręczył w ubiegły wtorek ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu propozycję rządu francuskiego wszechcienia z Niemcami nowych rokowań na temat udziału Niemiec w pakcie wschodnim. W nocy rząd francuski prosi rząd niemiecki aby wyraził swoje postulaty i poglądy zarówno co do kwestji zasadniczej jak i co do formy rokowań.

Berlińska „Nationalzeitung” podnosi, że Polska w razie dojścia do skutku rokowań francusko-niemieckich, porozumiałaby się najpierw z Niemcami.

Dziennik ten utrzymuje, że minister spraw zagranicznych Beck w czasie pobytu Laval w Warszawie miał rzekomo postawić za warunek udziału Polski w pakcie wschodnim przystąpienie do tego paktu Węgier i Finlandji.

Wedle prasy niemieckiej wynika z tego, że miałyby się rozpocząć oddzielne rokowania francusko-niemieckie. Byłaby to trzecia seria rokowań odrębnych, których zwolennikiem jest Hitler, a mianowicie pierwsza z Polską, druga z Anglią, które toczą się obecnie, a trzecia z Francją.

Z tych trzech tylko pierwsze rokowania doprowadziły do wyniku pozytywnego. Rokowania z Anglią prowadzone przez Ribbentropa w Londynie jak dotąd nie dały dla Niemiec oczekiwanych wyników. Zapowiadane były z takim optymizmem, a obecnie prasa niemiecka o nich milczy i przynosi tylko nie bardzo pomyślne wyjątki prasy angielskiej, które mówią o nieustępliwości Niemiec.

Jak informują w kołach angielskich, rozmowy z Ribbentropem wykazały wielkie trudności i olbrzymią rozbieżność zdań, tak, że liczone się nawet w kołach angielskich z ewentualnem zerwaniem rokowań.

Narazie mają one być przerwane i podjęte na nowo po Zielonych Świątach, w czasie których Ribbentrop otrzyma z Niemiec nowe instrukcje. Trudności polegają na tem, że Anglicy uważają żądania Niemiec co do stosunku 35 procent floty angielskiej za zbyt wygórowane.

Anglicy spoglądają nieufnie na rozbudowę niemieckiej floty pancerniej i łodzi podwodnych.

Anglia w swoich rozmowach kieruje się również względami na Francję, zdając sobie sprawę, że żądania niemieckie są dla Francji niemożliwe do przyjęcia. Wygląda obecnie tak, że rozmowy nawet w pierwszej fazie nie dadzą pozytywnych wyników.

WARSZAWA, 7. 6. (Tel. wł. „Chwili“). Z Londynu donoszą, że przed wysłaniem noty do Berlina przez rząd francuski nota ta została złożona rządowi brytyjskiemu, który całkowicie aprobował inicjatywę Francji.

WARSZAWA, 7. 6. (Tel. wł. „Chwili“). Z Londynu donoszą, że konferencja ekspertów angielskich i niemieckich potra przypuszczać do przyszłego tygodnia. Aczkolwiek dotąd nie wydano żadnego komunikatu co do przebiegu dotychczasowych rokowań, wiadome jest jednak, że Niemcy zajęły stanowisko nieustępliwe i należy liczyć się z przerwaniem rokowań. Nie było wprawdzie przewidziane aby konferencja ta dała konkretne wyniki, ale celem jej było zaznajomienie się strony angielskiej i dowiedzenie się jak sobie Niemcy wyobrażają w praktyce rozbudowę floty równającej się 35 procent floty angielskiej. Jest wiadomem, że Niemcy w tej sprawie zajmują stanowisko bezkompromisowe, odmawiając udzielenia wszelkich wyjaśnień.

DAR DLA CHINKISA.

JEROZOLIMA, 7. 6. (Tel. własny „Chwili“). (Palkor). Znany działacz sjonistyczny Icchak Lejb Goldberg zadeklarował dar dla zwolnionego z więzienia Chinkisa w postaci działki ziemi pod Tel Benjamin w pobliżu Tel Swiw. Na działce tej Chinkis otrzyma możliwość urządzenia sobie własnego gospodarstwa.

Nadzieja nigdy nie zawodzi

CIĄNIENIE JUŻ
DNIA 19. BM.

GŁÓWNA WYGRANA
1.000.000 ZŁ.

ZAMÓWIENIA ZAŁATWIA SIĘ ODWROTNĄ POCZTĄ

„NADZIEJA”-LWÓW, UL. LEGJONÓW N° 11

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim

VIII.

Na początku listopada 1918 r. oczekiwaliśmy z dnia na dzień powrotu Komendanta. Nadchodziły pogłoski, że Komendant już jest wolny, że jedzie do kraju, że tego a tego dnia stanie w Warszawie. Wobec tego wybrałem się z Krakowa do Warszawy, aby go spotkać. Niestety, nie przyjechał tego dnia, kiedy go oczekiwałem, więc wróciłem do Krakowa, gdzie niebawem dowiedziałem się, że Komendant od dnia 10 listopada już jest w Warszawie. Napisałem więc do niego list, w którym zapowiedziałem mój przyjazd wraz z propozycją omówienia sprawy utworzenia takiej instytucji, któraby się zapiekiowała kwestjami narodowościowymi i kresowemi w Polsce, co uważałem za niezmiernie ważne. Liczyłem na to, że Komendant mnie właśnie powierzy tworzenie takiej instytucji, czegoś w rodzaju ministerstwa spraw narodowościowych.

Stało się jednak inaczej. Kiedy przyjechał do Warszawy i powitał w mieszkaniu państwa Stamirowskich przy ul. Mokotowskiej zmęczonego i niewyspanego Komendanta, nie było sposobności podniesienia interesującej mnie sprawy, bo na porządku dziennym stały inne, wówczas daleko pilniejsze, kwestje. A w kilka dni później — 18 listopada — zostałem mianowany na wniosek Moraczewskiego ministrem spraw zagranicznych.

Na tem stanowisku z natury rzeczy kontakt mój z Komendantem (jak go w dalszym ciągu nazywali jego dawni współpracownicy powołani teraz na najwyższe stanowisko w tworzącym się państwie) był bardzo ścisły. Widywaliśmy się prawie codziennie, a ponieważ nawał prac nie pozwalał Komendantowi na ciągłe obcowanie z rządem w całości, przeto umówiliśmy się, że będziemy jaknajczęściej odbywali posiedzenia czy konferencje we trójkę — On, Moraczewski i ja. I tak to trwało z małemi przerwami do końca gabinetu Moraczewskiego.

Pobyt w Magdeburgu, w najzupełniejszym odcieciu od tego, co się działo w kraju nie mógł nie wytworzyć wielkich luk w informacjach, jakie Komendant posiadał. Skarżył się na to nieraz, rozumiejąc, jak mu to utrudnia działanie.

Zaraz na początku naszych prac państwowych Komendant wezwał mnie, Moraczewskiego i innych członków Konwentu organizacji A na zebranie, na którym z poza Konwentu był jeszcze Walery Sławek (świeżo wypuszczony z więzienia niemieckiego), który został formalnie przyjęty do naszego grona. Zupełnie niespodzianie dla nas Komendant wygłosił przemówienie, w którym dziękując nam za naszą pracę niepodległościową podczas nieobecności w kraju, podnosząc ogólnikowo jej doniosłość („niektóre rzeczy prowadziście wprost wspaniale”) i, ganiąc utworzenie rządu lubelskiego, zwrócił

się wkońcu do nas z bardzo ostrym wezwaniem —

„UŻYCIA BICZA NA SAMYCH SIEBIE”.

Wezwanie to nie bardzo było dla nas wszystkich zrozumiałe. Zwłaszcza dotknęła nas ostra jego forma — tak, że, kiedyśmy się już rozstali z Komendantem, Moraczewski odezwał się: Komendant zupełnie niepotrzebnie to wszystko mówił.

O ile mogliśmy zrozumieć to wezwanie „bicz na samych siebie” miał polegać chyba na samoograniczeniu

ceń społecznych. Kwestja rolna miała być odłożona do decyzji Sejmu.

Kraj znajdował się wówczas w stanie wrzenia. Z jednej strony Narodowa Demokracja i ciążące ku niej żywioły, niezadowolone z usunięcia ich od władzy, szerzyły ferment antyrządowy w społeczeństwie, najzupełniej zdeorientowaniem i nieprzygotowaniem do bytowania we własnym, dopiero tworzącym się państwie. Z drugiej strony komuniści, zachwyceni przykładem Rosji, dążyli do przewrotu rewolucyjnego, uzyskując wpływy na masy, trapiące bezrobociem. Wszystko to wywoływało poczucie niepewności, skutkiem czego żyliśmy

W ATMOSFERZE USTAWICZNYCH ALARMÓW.

Raz poraz meldowano nam o sprzysiężeniach, przygotowanych zamachach to z lewej to z prawej strony. Przeważnie jednak nie traktowaliśmy tych pogłosek i meldunków serio. Kiedyś, po otrzymaniu nowego ostrzeżenia, Komendant w rozmowie zemną powiedział:

— Ach, jakby to było dobrze, gdyby tak bolszewicy urządzili jakiś zamach na mnie, rzucili bombę czy coś podobnego...

Wyraziłem wątpliwość, czyby to było „dobrze”, na co Komendant z humorem odpowiedział:

— Naturalnie, zamachby się nie udał, ale jakiby to efekt wywołało zagranicą! Odrzuć musiano się przekonać, że wszystko, co się mówi o bolszewizmie rządu Moraczewskiego jest głupstwem.

Trzeba dodać, że żywioły narodowo-demokratyczne z jednej strony, Czesi zaś — z drugiej jaknajusilniej szerzyli w opinii państw Ententy to mniemanie, jakoby Piłsudski wraz z całym rządem — to sami bolszewicy (oraz germanofile), co nam bardzo utrudniało ustalenie normalnych stosunków z Ententą. A to ostatnie było od początku istnienia rządu Moraczewskiego jedną z największych trosk naszych. Sprawy te omawialiśmy bez ustanku, przy czem powstawały najrozmaitsze projekty załatwienia tego zagadnienia.

Komendant uznawał za nieodpowiednie obsadzanie stanowisk w M. S. Z. przez ludzi znanych z wybitnie aktywistycznych przekonań w niedalekiej przeszłości. Uważał, że obecność ich w ministerstwie może być wyzyskiwana przeciwko nam przez żywioły nam wrogie z Komitetu Narodowego w Paryżu. Nalegał wobec tego na mnie w kierunku usunięcia ich (między innymi B. i F.), czemu stanowczo się oparłem.

Komendant od samego początku zajął się oczywiście sprawami wojskowymi uważając stworzenie armji za podstawową gwarancję istnienia i rozwoju państwa, ze wszystkich stron zagrożonego przez przeważające siły militarne.

(Dok. nast.)

Dla kąpieli i na plażę

Bluzka płożowa 1-75
Spodnie płożowe 3-25
- krótkie 2-50
Kostjum kąpielowy 6-
- sucha węża 7-50
Kapelusz płożowy 1-
Czapki kąpielowe 2-50
Hełmy od 1-50
- dziecięce 1-
Paski gumowe 1-
TRUST
HETMAŃSKA 12 GRODECKA 85

się w wysuwaniu daleko idących postulatów społecznych lewicy, której wszyscy my właściwie byliśmy wówczas reprezentantami.

Było to niechybnie w związku z planem, który Komendant nakreślił dla pracy gabinetu Moraczewskiego. Gabinet ten miał być w gruncie rzeczy niejako prowizoryczny. Miał on opracować ordynację wyborczą na podstawie

5-CIOPRZYMIOTNIKOWEGO
GŁOSOWANIA

i podać się potem do dymisji, przyczem jego członkowie mieli się rzucić z całą energią w wir walki wyborczej, aby ewentualnie powrócić już do rządu w charakterze przedstawicieli społeczeństwa, obdarzonych jego zaufaniem. Tymczasem, aż do zebrania się Sejmu rządziłby gabinet przejściowy, bezbarwny politycznie, złożony z fachowców urzędników, którzyby później ustąpił normalnemu gabinetowi parlamentarnemu, przypuszczalnie koalicyjnemu. Poza opracowaniem ordynacji wyborczej gabinet Moraczewskiego ustaliłby pewne podstawowe normy: 8-godzinny dzień pracy, zasady ubezpie-

Projekt ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Okręgi wyborcze w Małopolsce.

WARSZAWA, 7. 6. (Tel. wł. Chwili). W dniu dzisiejszym rozdano posłom druki sejmowe zawierające projekty ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Projekt BB. w zakończeniu zawiera okręgi wyborcze do Sejmu. Okręgów wyborczych do Sejmu jest 104. W Małopolsce są następujące okręgi: mianowicie od Nr. 61 do 87.

Okręg 61 Tarnopol obejmuje powiaty tarnopolski, zbaraski i skałacki.

Okręg 62 Złoczów obejmuje powiaty złoczowski, kamieniecki, radziechowski i brodzki.

Okręg 63 Brzeżany: powiaty: brzeżański, przemyslański i zborowski.

Okręg 64 Buczac: powiaty: buczacki, trembowelski, podhajecki.

Okręg 65 Czortków: powiaty: czortkowski, kopyczyński, borszczowski i zaleszczycki.

Okręg 66 Stanisławów: powiaty: stanisławowski, tłumacki i nadwórniański.

Okręg 67 Kołomyja: powiaty: kołomyjski, horodeński, śniatyński i kosowski.

Okręg 68 Kałusz: powiaty: kałuski, rohatyński i doliński.

Okręg 69 Stryj: powiaty: stryjski, żydaczowski, i bóbrecki.

Okręg 70 i 71 okrug Lwów. Dzieli się na dwa okręgi podzielone komisariatami policji.

Do pierwszego okręgu należą komisariaty policji: II, III, V, VIII i IX. Do drugiego okręgu należą komisariaty policji I, IV, VI, VII, i X. —

Okręg 72, Lwów powiat: powiaty: lwowski, gródecki, mościcki.

Okręg 73 Sokal, Powiaty: sokalski, żółkiewski, rawski i lubaczowski.

Okręg 74 Przemyśl, powiaty: przemyski, jarosławski i jaworowski.

Okręg 75 Drohobycz, powiat: drohobycki i rudecki.

Okręg 76 Sambor, powiaty: samborski, dobromilski i turczański.

Okręg 77 Sanok, powiaty: sanocki, leski, krośnieński.

Okręg 78 Rzeszów, powiaty: brzozowski i kolbuszowski.

Okręg 79 Łańcut, powiaty: przeworski, niżański i tarnobrzski.

Okręg 80 i 81 Kraków. I. okrug komisariaty policji I, II i III. — II-gi okrug komisariaty IV V i VI.

Okręg 82 Kraków powiat, powiaty: krakowski, chrzanowski,

Okręg 83 Bochnia, powiaty: bochnieński, li-manowski i brzeski.

Okręg 84 Tarnów, powiaty: tarnowski, dąbrowski i mielecki.

Okręg 85 Jasło, powiaty: jasielski, ropczycki, gorlicki.

Okręg 86 Nowy Sącz, powiaty: Nowy Sącz, Nowy Targ.

Okręg 87 Wadowice, powiaty: Wadowice, Żywiec, Myślenice.

Na Wołyniu są następujące okręgi: od 56 do 60, a mianowicie:

Okręg 56 Łuck, powiaty: Łuck, Horochów.

Okręg 57 Kowel, powiaty: Kowel, Lubomla, Włodzimierz.

Okręg 58 Sarny, powiaty: Sarny i Kostopol

Okręg 59 Równe, powiaty: Równe i Zdobunów.

Okręg 60 Krzemieniec, powiaty: Krzemieniec i Dubno.

Zdarzenia i ludzie.

PORZUCONE DZIECKO.

(s.) Dziś doniósł policji Gubrynowicz Józef, właściciel realności przy ul. Technicznej 8, że nieznaną kobietą na skwerze przy ul. Technicznej porzuciła dziecko płci męskiej liczące kilka tygodni. Dziecko oddano Urzędowi Miejsk. dzielnicy V-tej za matką wszczęto poszukiwania.

GDY ROLNIK ZAŚNIE W KINIE...

(s.) Wczoraj doniósł policji Tymków Piotr, rolnik zam. w Hołodowicach pow. Bóbrka, że bawiąc w kinie w czasie seansu zdrzemnął się. W tym czasie nieznaną sprawcą skradł mu z bocznej kieszeni wewnętrznej marynarki portfel stary skórzany, zawierający kwotę 20 zł. i różne kwity ogólnej wart. 25 zł.

POTRĄCONA PRZEZ ROWERZYSTĘ.

(s.) Wczoraj doniesiono policji, że Schütz Polonia zam. ul. Złota 6, przechodząc przez jezdnię ul. Gródeckiej 1. 21, została potrącona przez rowerzystę Spicaja Jana zam. Boczna Nowa 6, wskutek czego doznała lekkiego potłuczenia ciała.

SZKŁO W CUKIERKACH.

(s.) Dnia 6 bm. doniosła policji Kamińska Józefa zam. Droga Wólecka, że syn jej Edward lat 11, kupił w sklepie cukrów przy pl. Gołuchowskich odpadki z cukierków, w których znajdowało się tłuczone szkło i w czasie jedzenia pokaleczył sobie dżiśła.

ARESZTOWANIE ZABÓJCZY.

LWÓW, 7 czerwca.

(s.) W Stebniku koło Drohobycza przebity został nożem w serce 21-letni Mikołaj Hładki, który zmarł. Wczoraj aresztowano zabójcę w osobie 19-letniego Wasyla Iwanczaka, który do zbrodni zabójstwa się przyznał.

ARESZTOWANIA ZA PRZECHOWANIE PRZEMYTU.

LWÓW, 7 czerwca.

(s.) W dniu wczorajszym Straż Graniczna aresztowała we Lwowie na ul. Słonecznej małżonkę Blochów i N. Katzową za przechowywanie przemytu. Znaleziono mianowicie u nich 20 kg. sacharyny i 10 kg. kamyczków do zapalniczek. Aresztowanych wraz z depozytem odstawiono do dyspozycji sądu.

ARESZTOWANIE SZAJKI BANDYCKIEJ NA BOGDANÓWCE.

LWÓW, 7 czerwca.

(s.) Od dłuższego czasu grasowała na Bogdanówce i Lewandówce jakaś szajka bandytów, która dokonała tam licznych włamań. W nocy z wtorku na środek członkowie tej szajki okradli mieszkanie Balbiny Koniecznej, której zabrali rzeczy wartości 1200 zł. W wyniku dochodzeń aresztowano wczoraj tę szajkę w osobach Sabiny Różyckiej, Tadeusza Dąbrowskiego i Karola Klarenbacha.

DWIE MŁODOCIANE SAMOBÓJCZYNI.

LWÓW, 7 czerwca.

(s.) Wczoraj o godz. 19.30 wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe na ulicę Janowską, gdzie na pagórku vis-avis ul. Świętokrzyskiej targnęły się na życie dwie młode panny. Jak się okazało 16-letnia uczenica Wanda W. i 17-letnia uczenica Karolina W. postanowiły wspólnie odebrać sobie życie i w tym celu napily się po pół flaszki denaturatu. Młode desperatki odratowane zostały przez lekarza Pogotowia a w międzyczasie wezwani rodzice obu panienek zabrali je do domu. Powodem desperackiego kroku miały być jakieś niesnaski familijne.

Instrukcje w sprawie szkolnictwa średniego.

Ag. Wschód donosi: Władze szkolne zarządziły, aby w wypadkach, gdy klasy pierwsze gimnazjów według nowego ustroju z początkiem roku szkolnego 1935/36, nie będą mogły pomieścić młodzieży, napływającej w znaczniejszej ilości po ukończeniu 6-ciu oddziałów szkoły powszechnej — mogą być otwierane oddziały równoległe tych klas ściśle w ramach przyznaných etatów, godzin nadliczbowych i kontraktowych, bez zwiększenia wydatków na lokale, przyczem dążyć należy do tego, aby ilość oddziałów klas pierwszych nie zwiększać ponad przewidzianą w statucie.

Kandydaci do klasy pierwszej

O znizenie zryczałtowanego podatku obrotowego.

WARSZAWA, 7. 6. (Tel. własny „Chwili“). Związek Izby Rzemieślniczych złożył memoriał do ministerstwa skarbu w sprawie zryczałtowanego podatku obrotowego dla drobnych przedsiębiorstw, w roku 1935. Memoriał podnosi, że dotychczasowe zarządzenia władz skarbowych nie wniosły uspokojenia u płatników tego podatku. Podstawa wymiaru zryczałtowanego podatku na rok 1935 oparta jest na obrotach z lat 1930/31, kiedy obroty warsztatów rzemieślniczych były o wiele większe niż w roku 1934. Wprawdzie płatnikom tego podatku przynano ulgi w postaci niepobierania 15 proc. nadzwyczajnego dodatku do podatku zryczałtowanego, przez co wyrównano w

przyjmowani są w poczet uczniów gimnazjum na podstawie egzaminu wstępnego.

Dopuszczeni do egzaminu winni być bez względu na liczbę zgłoszeń wszyscy kandydaci, którzy do dnia 20 sierpnia 1935 będą mieli ukończone co najmniej lat 12, a nie przekroczy lat 16.

W stosunku do młodzieży, która się zgłasza do gimnazjum ze świadectwem ukończenia 6 oddziałów szkoły powszechnej, można w bieżącym roku szkolnym nie przestrzegać postanowienia, dotyczącego dolnej granicy wieku (Wschód).

pewnej mierze zastosowanie krzywdzących podstaw wymiarowych, ale nie w tych rozmiarach w jakich kształtował się spadek obrotów. Memoriał prosi, aby ministerstwo skarbu spowodowało, iżby urzędy skarbowe najszybciej przystąpiły do rozpatrywania wniesionych odwołań, prób i zażaleń, oraz ograniczyły zryczałtowany podatek na rok 1935 do właściwych sum, które odpowiadałyby obrotowi z roku 1934. — W ten sposób sumy tego podatku miałyby być zastosowane zarówno do pierwszej raty kwartalnej, której termin płatności już minął, jak i do tych rat, których terminy przypadają 15-go lipca, 15-go października i 15-go grudnia.

Pielgrzymki z całej Polski na Sowiniec

KRAKÓW, 7. 6. (PAT). Na Sowiniec przybywają w dalszym ciągu liczne pielgrzymki z różnych stron Polski i biorą udział w sypaniu Kopca. M. in. wzięli ostatnio udział w budowie Kop-

ca - pomnika p. wojewoda krakowski dr. M. Kwaśniewski, p. wicewojewoda Walicki oraz wszyscy urzędnicy oraz niżsi funkcjonariusze krakowskiego urzędu wojewódzkiego.

PIELGRZYMKA SĘDZIÓW, PROKURATORÓW I URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH DO KRAKOWA NA WAWEL.

Lwów, 7 czerwca.

Ag. Wschód donosi: Projektowana pielgrzymka zbiorowa wszystkich sędziów i prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej do Krakowa, której urządzenie w czerwcu b. r. zaproponował Zarząd Oddziału lwowskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Zarządowi Głównemu Zrzeszenia w Warszawie, nie mogła według nadesłanych z Zarządu głównego wiadomości z powodu technicznych trudności dojść do skutku.

Wobec tego uchwalił Zarząd Oddziału lwowskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów urządzić we własnym zakresie pielgrzymkę w dniach 13—14 września 1935, w której wezmą udział sędziowie, prokuratorowie, asesorowie, aplikanci sądowi oraz urzędnicy sekretarstwa Sądów na obszarze lwowskiej Apelacji. Kroki przygotowawcze do urządzania tej pielgrzymki, która będzie zbiorową manifestacją holdu całego sądownictwa wschodnio-małopolskiego dla Ducha Genjusza Narodu ś. p. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — zostały już poczynione.

PRASA WŁOSKA ATAKUJE ANGELJĘ.

RZYM, 7. 6. (PAT). Prasa w dalszym ciągu prowadzi polemikę z dziennikami angielskimi na temat Abisynji. —

Gayda na łamach „Giornale d'Italia” pisze, że Włochy nie mogą przyznać Anglii żadnego specjalnego tytułu do kontrolowania Europy i całego świata. Anglia zawsze kierowała się wyłącznie własnymi interesami, a budując swe wielkie imperium kolonialne, używała często metody podboju siłą, niewiele licząc się z interesami innych narodów. Gdy wreszcie została nasycona, pragnie posługiwać się Ligą Narodów jako narzędziem stabilizacji, hamującym rozwój innych narodów.

Tymczasem te wszystkie racje, które uważano za uprawnione dla angielskiej polityki kolonialnej, stosują się również i do Włoch. Jeżeli Anglia uzasadnia swe posiadłości w Afryce misją cywilizacyjną, tensam argument posiada wartość dla Włoch. Anglia nie może bowiem korzystać na świecie z żadnych przywilejów.

Daj grosz na K. K. L!

Wójt i sekretarz na ławie oskarżonych.

Z Brodów donosi (j. s.): Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Złoczowie, na sesji wyjazdowej w Brodach pod przewodnictwem wiceprezesa Młynarskiego, stanęli Ilko i Jan Derkacz, pierwszy wójt, a drugi sekretarz gminy Wierzbowczyk (powiatu brodzkiego) pod zarzutem sprzeniewierzenia większej kwoty na szkodę gminy. Przewód sądowy w całości potwierdził winę oskarżonych, wobec czego trybunał wymierzył wójtowi Ilko Derkaczowi jeden i pół roku więzienia, zaś sekretarzowi Janowi Derkaczowi 3 lata więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg trzech lat.

Oskarżał wiceprokurator Łukaszewski, bronił adwokat Preminger.

ULGI DLA TURYSTÓW WE WŁOSZECH.

MEDJOLAN, 7. 6. (PAT). Na mocy ostatnio ogłoszonego rozporządzenia turyści zagraniczni, przybywający do Włoch swymi samochodami, będą mogli nabywać na granicy specjalne książeczki z bonami, dającymi prawo do zaopatrywania się w 20 litrów benzyny dziennie, z rabatem: przy pobycie do 14 dni — 40%, przy dłuższym — 80%, od opłat na rzecz skarbu państwa.

GIELDA.

GIELDA LWOWSKA.

LWÓW, 7 czerwca.

OBROTY POZA GIELDĄ:

Dolary amerykańskie 5.28—5.31; Marki niemieckie 172—178; Franki francuskie 34.90 do 35.00; Franki szwajcarskie 171.50—171.85; Funt sterlingi 26.10—26.40; Szylingi austriackie 98.00 do 101; Korony czeskie 22.00 do 22 i jedna czwarta; Lei rumuńskie 30—32; Liry włoskie 42—44.

ZŁOTO:

Dolary 9.27—9.28. Ruble 4.75—4.85; Franki francuskie 34.90—35.00; Korony 37.00—37.50; Dukaty 83—84; 1 gr. 5.924.

SREBRO:

Korony 0.34; Ruble 1.50; Floreny 0.85; 1 gr. 7—8 gr.

GIELDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 7. 6. (PAT).

N. Jork 4.93 i pięć ósmych; Paryż 74.65; — Berlin 12.15 i pół; Hiszpania 36.00; Montreal 4.93 i trzy czwarte; Amsterdam 7.27 i pół; Bruksela 29.01; Włochy 59.50; Szwajcaria 15.08 i pół; Kopenhaga 22.40; Stockholm 19.39 i pół; Oslo 19.90 i pół; Praga 118 i jedna czwarta; Wiedeń 26 i jedna czwarta; Warszawa 26 i jedna czwarta.

GIELDA ZURYCHSKA.

ZURYCH, 7. 6. (PAT).

Paryż 20.23; Londyn 15.00; N. Jork 3.05 i trzy czwarte; Bruksela 51.90; Włochy 25.40; — Hiszpania 41.95; Amsterdam 207.10; — Berlin 124.00; Wiedeń 58.00; Stockholm 77.80; Oslo 75.80; Kopenhaga 67.35; Praga 12.81; Warszawa 57.95.

Po rekonstrukcji rządu angielskiego.

WARSZAWA, 8. 6. (Tel. wł. „Chwili”). Dokonana wczoraj zmiana gabinetu angielskiego — jak donoszą z Londynu — w niczem nie zmienia dotychczasowego charakteru rządu jedności narodowej. Panuje powszechne przekonanie, że dokonana rekonstrukcja wzmacnia tylko autorytet rządu.

Podczas gdy pierwotnie Ramzay Mac Donalld ponosił odpowiedzialność za rząd, a wicepremier Baldwin jako przywódca największego stronnictwa dzierżył właściwą władzę, obecnie odpowiedzialność i rządy spoczną w jednym tylko ręku, co odpowiada w danym stanie rzeczy rzeczywistemu układowi sił.

Zmiana gabinetu wedle powszechnego mniemania jest zapowiedzią zbliżających się wyborów powszechnych, które mają się odbyć w październiku b. r. Dalsza rekonstrukcja gabinetu nie jest wykluczona.

Podróż Goeringa.

WARSZAWA, 8. 6. (Tel. własny „Chwili”). Podróż Goeringa do Węgier i krajów bałkańskich nie przestaje być tematem rozmów w berlińskich kołach dyplomatycznych.

Zwraca się uwagę, że podróż ta miała służyć jako jeden z środków realizacji fantastycznej polityki niemieckiej, zmierzającej do stworzenia wielkiego bloku państw od Morza Północnego i Bałtyckiego aż po Morze Czarne. Blok ten miałby objąć Austrię, Węgry, kraje bałkańskie, Rumunię, Polskę oraz oczywiście Niemcy.

W Budapeszcie Goering miał wywierać nacisk na wzmożenie tendencji rewizjonistycznych i odzyskania od Czechosłowacji terenów węgierskich, przyznanych Czechosłowacji traktatem pokojowym w Trianon. — W Belgradzie miał zalecić i propagować oparcie polityki o Węgry.

BIAŁOGRÓD, 8. 6. (PAT). Agencja Avala donosi: Gen. Goering, preinjer pruski i minister Rzeszy, został odznaczony wielką wstęgą Orła Białego.

Wczoraj wieczorem premier Jewtich z małżonką podejmowali min. Goeringa i jego małżonkę obiadem w klubie oficerów gwardji. Obecni byli: książę heski, jego małżonka ks. Mafalda, książę regent Paweł, członkowie rządu i osoby ze świty gen. Goeringa.

Represje.

WARSZAWA, 8. 6. (Tel. własny „Chwili”). Wedle doniesień z Berlina, władze niemieckie stosują nadal represje wobec tych wszystkich pism, które ogłosiły list biskupi.

I tak naczelny redaktor „Germanji” — największego dziennika katolickiego — dr. Drenke oraz naczelny redaktor popularnego dziennika prowincjonalnego „Märkische Volkszeitung” — Sach — zostali zawieszni w czynnościach.

Wobec tego jednak, że ostatnie oświadczenie biskupa wrocławskiego Bertranda utrzymane jest w duchu ścisłego pojednawczym, spodziewają się, że wpłynie ono łagodząco na stosunek władz hitlerowskich wobec kościoła.

HENRYK MANN STARA SIĘ O OBYWATELSTWO CZECHOSŁOWACKIE.

WARSZAWA, 8. 6. (Tel. wł. „Chwili”). Znakomity pisarz niemiecki Henryk Mann, który — jak o tem w swoim czasie donieśliśmy — po przewrocie hitlerowskim opuścił Niemcy i przez władze hitlerowskie został pozbawiony obywatelstwa niemieckiego, czyni obecnie starania o uzyskanie obywatelstwa czechosłowackiego.

SKAZANIE KOMUNISTÓW.

BERLIN, 8. 6. (PAT). W Kassel zapadł wyrok w głośnym procesie przeciw 87 komunistom z Hanau, oskarżonym o zamachy terrorystyczne. 42 oskarżonych otrzymało łączną karę 132 lata i 3 miesiące ciężkiego więzienia, 31 oskarżonych łącznie 32 lata i 3 miesiące zwykłego więzienia, 14 zaś oskarżonych zostało uwolnionych.

Leon Wasilewski.

Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim

(Dokończenie).

Jedną z trosk jego była sprawa przysięgi wojskowych: miał bowiem pewne obawy, a raczej wątpliwości, czy odbędzie się wszędzie gładko i przywiązywał do tego wagę, uważając, że to uprości sytuację i

UTRWALI RZĄD.

To też cieszył się bardzo z nadchodzących z prowincji wiadomości o pomyślnym załatwieniu tej sprawy.

Posiedzenia rady ministrów odbywały się codziennie, zwykle od 6-tej popołudniu i trwały nieraz do północy. Przewodniczył z reguły Moraczewski, zdumiewając zebranych nie tylko wyrobieniem parlamentarnym, ale i szerokością zakresu kompetencji w najrozmaitszych sprawach. Komendant na radach ministrów nie bywał, ale pozostawał w ustawicznym kontakcie z gabinetem. Moraczewski i ja miewaliśmy codzienne prawie konferencje z nim, na których omawialiśmy sytuację i ustalaliśmy plan działalności na przyszłość.

Z biegiem czasu te nasze konferencje 3-ch przybrały następującą formę. Zwykle po ukończonem posiedzeniu rady ministrów ja i Moraczewski udawaliśmy się przyslanem po nas autem do Belwederu. Najczęściej bywało to koło północy. Konferencje nasze z Komendantem odbywały się w

w jego sypialni przy herbacie.

Komendant najczęściej kładł się do łóżka i rozmawialiśmy z nim do 2—3 po północy. Nieraz byliśmy tak znużeni całodzienną orką, że formalnie zasypialiśmy. Dla nas było to tem uciążliwsze, że nazajutrz o 9-tej rano byliśmy już przy biurkach ministerjalnych, gdy Komendant wstawał dość późno i zresztą był od wielu lat przyzwyczajony do pracy nocnej.

Tak trwały nasze prace w najcięższym porozumieniu z Komendantem aż do pierwszych dni stycznia 1919 r. Nie tu miejsce na szczegółową charakterystykę epizodów tej pracy, zresztą nie nadeszła jeszcze pora na wszechstronne ujawnienie pewnych rzeczy z owych czasów. Ograniczam się więc jedynie do faktów charakteru osobistego.

Oddawna zapowiedziany zamach prawicowy — doszedł wreszcie do skutku w nocy z 4-go na 5-ty stycznia 1919 r. Dnia tego, jak zwykle, około północy przyjechalśmy wraz z Moraczewskim — po skończonem posiedzeniu Rady ministrów — do Belwederu. Pozostawialiśmy tam parę godzin, przyczem Komendant zakomunikował nam szczegóły w największej tajemnicy przygotowywanej odsieczy Lwowa. Toteż pierwszą moją myślą, kiedy nasze auto zostało w drodze powrotnej zatrzymane w Alejach Ujazdowskich przez uzbrojonych drabów, było: Lwów przepadł. Wówczas też przypomniałem sobie, że opuszczając Belweder, zauważyłem dziwną pustkę w szatni: na szaragach nie było licznych zwykle płaszczy oficerskich. Wywnioskowałem z tego, teraz, że Belweder został podstępnie ogołocony z przebywających tam oficerów i że Komendant może skutkiem tego łatwo wpaść w ręce spiskowców. Toteż, kiedy nas przywieziono do garażu w Alejach Jeruzolimskich, z niepokojem oczekiwałem, że lada chwila wprowadzą tam i aresztowanego Komendanta.

W trakcie likwidacji spisku Komendant pojechał nas szukać jeszcze tej samej nocy i zjawił się w garażu, skąd nas już nakrótka przedtem przewieziono do lokalu „Rozwoju”. Tam dopiero rano znalazł nas Berbecki, który po uwolnieniu wszystkich odwiózł nas do Belwederu, gdzieśmy się przywitaliśmy z Komendantem, cieszącym się, że nas widzi całych i zdrowych i że całą afere udało się zlikwidować tak szybko i gładko.

Zamach styczniowy skompromitował spiskowców i osłabił pozycję narodowych demotratów. Paderewski, wezwany przez Komendanta do Warsza-

wy z Krakowa, dokąd udał się na czas zamachu*), działał uspokajająco na swoich zwolenników.

W ten sposób po nieudanym zamachu stanowisko naszego gabinetu znacznie wzmocniło się. Na zapytanie Komendanta — co słychać? — ja i Moraczewski niezmiennie odpowiadaliśmy: źle, utrwalamy się! — Bo właściwie sprawa naszej dymisji była już przez nas samych wówczas przesądzona: bojkotu finansowego sier zamożnych nie mogliśmy przełamać, do bicia asygnał nie byliśmy technicznie przygotowani i dalsze nasze pozostawanie u władzy mogło być doprowadzić do niewypłacenia na 1-go lutego pensji urzędnikom. Myśmy też osobiście byli tak wyczerpani i wyczerpani nadludzka orką, że dymisja byłaby dla nas wprost fizycznym wyzwoleniem. Kiedysmy ostatecznie zgłosili Komendantowi naszą dymisję, ten, godząc się na nią zauważył nie bez melancholji:

— A szkoda, już się wszystko jakoś zaczęło układać, nawet stosunki z Ententą — i te ułożyłyby się...

W parę dni po dymisji gabinetu zebraliśmy się wszyscy ministrowie w zakładzie fotograficznym Gürtlera na Nowym Świecie, gdzie powstała często później reprodukowana grupa gabinetu Moraczewskiego z Komendantem pośrodku. Na fotografii tej znalazł się również adiutant Komendanta — Świrski.

Na pożegnanie zebraliśmy się wkrótce potem w jakiejś restauracji, w oddzielnym pokoju. Byliśmy tego dnia jedynymi gośćmi tego lokalu, gdyż podówczas trwał strajk kelnerów i w trakcie naszej wieszery Moraczewski musiał interwenjować u delegacji kelnerskiej, aby nam nie przeszkadzano.

Nastroj nasz nie był świetny. Zmniejszeni bojkotem finansowym sfer zamożnych, ulegających agitacji endeckiej, do przedwczesnej dymisji, byliśmy mocno przygnębieni, czemu, między innymi daliśmy wyraz w naszych przemówieniach — Moraczewski i ja. W odpowiedzi na to Komendant zabrał głos i w sposób bardzo stanow-

*) Komendant nam opowiadał, że kiedy w przeddzień zamachu zakomunikował Paderewskiemu, że stanowczo nie pójdzie na proponowaną przez Stanisława Paderewskiego koncepcję rządu (specyficznie przez narodowych demokratów pojmowanej) „koalicji”, Paderewski nagle zbladł, pot mu wystąpił na czoło i był bliski omłdlenia. Komendant to tłumaczył tem, że Paderewski widział, iż odrzucenie propozycji Grabzkiego oznacza usunięcie gabinetu Moraczewskiego w drodze zamachu. To go też skłoniło do natychmiastowego wyjazdu do Krakowa.

czy zastrzegł się przeciwko pesymistycznej ocenie naszego dorobku. Nie widział żadnego powodu do katzenjammeru. Spełniliśmy swój obowiązek, wywiązaliśmy się z naszych zadań i możemy być dumni z osiągniętych wyników. Przemówienie to bardzo nas podniosło na duchu i po niem zapanował już inny, odmienny nastrój.

W toczącej się przy skromnym stole biesiadnym rozmowie Komendant mówił o sytuacji. Kiedy podniósł, że dla ratowania Lwowa musiał — z braku sił — dopuścić do zajęcia przez bolszewików ukochanego Wilna, łzy mu stanęły w oczach. Pierwszy (i ostatni) to raz widziałem Komendanta płaczącego.

Ależ Wilno odbierzemy — powiedziałem.

Tak, ale co się ono przez ten czas nacierpi — odparł Komendant.

Premjerem nowego gabinetu miał zostać Paderewski, który też miał objąć tekę ministra spraw zagranicznych. Co do obsadzenia innych resortów mieliśmy to omówić między sobą i z Komendantem.

W jednej z sal na Zamku odbywały się narady nad składem nowego gabinetu, w pokoju obok siedział Komendant i czekał na wynik tych narad. Ponieważ otrzymaliśmy zapewnienie, że do gabinetu Paderewskiego nie wejdzie żaden partyjny endek, przeto, kiedy nadeszła wiadomość, że w Łodzi, na pierwszym miejscu sejmowej wyborczej listy endeckiej stoi p. Skulski, — kandydat na ministra spraw wewnętrznych, powstała kwestja, kim obsadzić tę tekę, bo Skulski stał się niemożliwym. Wówczas Komendant wysunął kandydaturę Stanisława Wojciechowskiego, ale ta propozycja wywołała ostry sprzeciw Tomasza Nocznickiego, który wystąpił z zarzutem przeciwko Wojciechowskiemu, oskarżając go o zbyt bliskie stosunki z endekami w Petersburgu podczas wojny.

Wpadłem do Komendanta z wiadomością o opozycji Nocznickiego. Był tem mocno zirytowany.

Wróciłem na salę obrad i, wzięwszy Nocznickiego na stronę, poczęłem mu tłumaczyć, że nie ma słuszności, że Wojciechowski obecnie zajmuje zupełnie inne stanowisko, że cieszy się całkowitem zaufaniem Komendanta i t. d. Wkońcu udało mi się starego przekonać. Cofnął on swój sprzeciw, o czym nie omieszkalem zaraz zawiadomić Komendanta.

Westchnął z głęboką ulgą: nic już nie stało na przeszkodzie utworzeniu nowego gabinetu, do którego weszła prawie połowa członków poprzedniego — bezpartyjnych.

Sledztwo w sprawie zbrodni szaleńca.

WARSZAWA, 8. 6. (Tel. własny „Chwili”). Szmul Herc Kleinbart, który onegdaj w bestjański sposób zamordował żonę i omal także dwoje jego dzieci nie padło ofiarą tego szaleńca, uległ wczoraj ponownie atakowi furji. Musiano go z aresztów przewieźć do szpitala dla umysłowo chorych.

Wdrożone dochodzenia policyjne, idą w tym kierunku, czy Kleinbart, któ-

ry już raz przebywał w domu dla obłąkanych, nie został za wcześnie wypuszczony, i czy niezbyt lekkomyślnie zapadła decyzja uwolnienia go mimo, że prawdopodobnie stan jego zdrowia na to nie pozwalał.

Jak bowiem wykazuje ostatnia jego zbrodnia, był niebezpieczny dla otoczenia.

Zagadkowy wypadek.

Ze Stryja donosi (g.): 9 października ub. r. szofer Brück przejechał w żydaczowie 11 letn. Chanę Steif, która doznała licznych uszkodzeń. Z tego powodu jest w toku proces o odszkodowanie przeciw właścicielce samochodu Irowej Seethalerowej. Przed kilku dniami jakiś nieznany, elegancko się prezentujący pan przyjechał do żydaczowa, cukierkami zwabił Steifównę, zrobił zdjęcia, i w sposób tajemniczy odjechał. Obecnie rodzina jej jest tem zaniepokojona.

Tyfus plamisty w Chodorowie.

Z Chodorowa donosi (m. r.): Zaledwie dzięki staraniom i energicznej akcji ze strony tut. Magistratu, a zwłaszcza burmistrza p. Bolesława Jaksy Rożena, usunięto niebezpieczeństwo panującej epidemji dyfterji, a zanotowano już wypadek tyfusu plamistego. Spodziewać się należy, że i w tym wypadku Zarząd Miejski nie dopuści do rozszerzenia się tej strasznej choroby.

Kryzys gospodarczy w dżungli.

Wielkie połacie Ameryki Południowej powracają do stanu barbarzyństwa.

(mn) „Wyjechać jaknajdalej! opuścić Europę! zaszyć się gdzieś w głębi dziewiczego lasu, by nie wiedzieć nic o kłopotach gospodarczych świata i o jego niepokojach!“. Oto słowa, które w ostatnim czasie słyszy się niejednokrotnie z ust ludzi, zmęczonych walką o byt, lub patrzących z przerażeniem na upadek kultury i cywilizacji europejskiej. Mówiąc tak sądzą wszyscy, że aby się wyrwać z macek kryzysu wystarczy osiąść gdzieś w jakiejś hucjendzie lub w jakimś „bungalow” na skraju cywilizacji ludzkiej, jednakowoż nie całkiem poza jej obrębem: to znaczy, że chciałoby się bądźco bądź dostawać jako tako regularnie pocztę, mieć kolejowe połączenie ze światem, słowem — żyć życiem tylko nawpół dzikiem.

Owóż okazuje się, że tego rodzaju marzenia są dziś już niezszechalne. Kto chce zapamiętać o kryzysie, ten musi zdecydować się chyba na zamieszkanie w głębi dziewiczych lasów centralnej Afryki wśród Pigmejów. Południowo-amerykańska dżungla jest bowiem kryzysem dotknięta nie mniej od Europy czy Stanów Zjednoczonych, a bodaj nawet cierpi wskutek gospodarczego przesilenia dotkliwiej i jaskrawiej od ośrodków cywilizacji.

Z amerykańskich pism dowiadujemy się, że kontynent południowo-amerykański, który od tak dawna należał do świata białych, powraca stopniowo do Indian. Krew indyjska okazuje się silniejsza od krwi białej, metysi przyłączają się bowiem również do swych dawnych braci i na ruinach dotychczasowej kultury powstaje cywilizacja nowa, zupełnie swoista, będąca mieszaniną niezawisze najlepszych pierwiastków kultury indyjskiej.

Dwa umarłe miasta.

Forpoczty białych zanikają w tych okolicach coraz bardziej. I tak np. leżą na wschodnich stokach Andów dwa miasta: peruwjańskie miasto Moyobamba i boliwijskie miasto Santa Cruz, założone przez konkwistadorów, ongiś dumne i bogate, które są dziś już tylko ruinami. Dlaczego? Rzec bardzo prosta: założone one zostały w owych dawnych czasach, kiedy jedynymi środkami transportowymi był muł i łódka. Obecnie nie posiadając innych środków komunikacyjnych, odcięte są od reszty świata i skazane na zagładę.

W głębi lasów w Brazylii istnieje linia kolejowa, prowadząca od jednego miasta do drugiego. Kolej ta kosztowała miliony dolarów i tysiące żyć ludzkich. Dzięki niej można było transportować kauczuk boliwijski w kierunku Amazonki i wzbogacać

tym sposobem cywilizację wschodniej Boliwii. Ale kauczuk stracił wartość.

Dwa pociągi miesięcznie kursują jeszcze na tej linii, a ludność jęczy pod obuchem kryzysu i wspomina z żalem dawne dobre czasy. Daremnie próbują ci nieszczęśliwcy zastąpić eksploatację kuczku hodowlą trzciny cukrowej. I cukier się nie oplaca... A centrala elektryczna z których jedno z tych miast, miasto ABUNA, było dawniej tak dumne, funkcjonuje tylko jeden dzień w tygodniu — we czwartki, skoro pociąg przejeżdża przez stację.

Kiedys szampa lał się w dżungli strumieniami.

Były to czasy kuczukowej haussy. Ale produkcja kuczukowa Dalekiego Wschodu zabiła produkcję południowo-amerykańską, a kryzys dokończył dzieła zniszczenia. Całe miasta i wsie wyludniają się...

Dyktator dżungli.

Nad rzeką Orinoko kwitło kiedyś miasto San Fernando de Atabapo, założone jeszcze przed przybyciem pierwszych Hiszpanów. Przed wojną ciągnęły się domy wzdłuż głównej ulicy, tonącej w powodzi światła, budowano nowe gmachy publiczne i kościoły. Miasto było dobrze zaprowiantowane dzięki regularnej komunikacji, odbywającej się co prawda tylko zapomocą łódek, które mogły bez narażenia się na niebezpieczeństwo prześlizgnąć się między najniebezpieczniejszymi wirami tej dzikiej rzeki. Ale kiedy w Europie wybuchła wojna — nastąpił

przewrót w San Fernando de Atabapo.

Na łódkach przywożono wraz z zapasami żywności i bakcyle nienawiści wzajemnej i niezgody. I oto zjawił się na horyzoncie politycznym dżungli — dyktator, były kolporter gazetowy Tomasz Funes, najokrutniejszy, najbardziej krwawy tyran wszystkich czasów. Dopiero po ośmiu latach rządów, w roku 1921 został strącony i zabity.

Funes był szczególnie nienawistny wobec Indian. Jego ludzie rabowali wsie indyjskie, mordowali dzieci i starców, wysyłali mężczyzn na niebezpieczne poszukiwania kuczuku, a kobiety sprzedawali właścicielom domów publicznych. Po zabiciu tyrana nastąpiło kilka lat szczęścia i dobrobytu dla mieszkańców tego miasta i okolicy. Dziś jednak

miasto San Fernando de Atabapo, dawna stolica Funesa, liczy zaledwie 60-ciu mieszkańców, Indian lub metysów, którzy żyją w rozpadających się, zaniedbanych domach w pobliżu monumentalnego, olbrzymiego kościoła, mogącego pomieścić kilka tysięcy

wiernych, ale opustoszałego i niedokończonego.

Obok San Fernando wpada rzeka Atabapo do Orinoko. Na mapie widnieją pięć miast nad jej brzegami. Jednym z nich było miasto Baltazar, w którym niejaki dr. Powner, dokonujący obserwacji nad magnetyzmem ziemskim, znalazł w roku 1913, wedle swych opisów, obszerny plac pełen ludzi, domów i straganów.

Tragedja cywilizowanych Indian.

W jaki sposób przystosowali się cywilizowani Indianie tych okolic do tego oddziaływania kultury i cywilizacji?

Przedewszystkiem Indianie ci nie różnili się nigdy zbyt od białych: byli przeważnie nie Indianami czystej krwi, lecz metysami. Od trzech wieków dzielili los rasy białej. Są oczywiście w tych stronach również i dzicy Indianie, chodzący nago i malujący swe twarze „kolorami wojny“. Ale nie o nich w tej chwili mowa. Idzie o Indian cywilizowanych, którzy powrócili teraz do stanu zupełnej dzikości.

Indianie z nad brzegów Orinoko mają teraz olbrzymie trudności w znachodzeniu soli, do której przywykli i zapalek, które im bardzo trudno zastąpić. W każdej wsi strzeże się znów jak jakieś świętości ognia, by nigdy nie wygasł. Narazie strzeże się go „jak“ świętości. Rychło jednak — o ile nie się nie zmieni — strzedz się go będzie „jako“ świętości, a strzegąc go, będzie się jednocześnie wznosiło doń modły.

Równie fatalne następstwa jak brak zapalek będzie miał dla Indian brak igieł, nici i zwłaszcza brak mydła. Cywilizowani Indianie chwytają się bowiem rozpaczliwie zewnętrznych oznak cywilizacji białych, zwłaszcza zaś ubrań, uchodzących za oznakę kultury i pozwalających odróżnić Indianina cywilizowanego od „dzikiego“. Indianie są jednak niezmiennie czysti. Nie mając mydła dla prania swych ubrań będą oni zmuszeni chodzić znów nago lub ubierać się w stroje z palmowego lylka. Toteż dziś już widzi się w miasteczkach dawniej cywilizowanych szeregi nagiści postaci — „nowych dzikich“.

Inni, nie mogąc obejść się bez tych najprymitywniejszych oznak kultury, opuszczają wraz z białymi swój kraj, wskutek czego, dawne osiedla doszczętnie się wyludniają.

Ostatnią oznaką cywilizacji bywa

w tych zdziczałych ludzi europejska broń palna. Cóż jednak po niej, skoro niepodobieństwem jest otrzymać naboje? Toteż Indianie wracają do używania „sarbakanu“. Jest to wydrążony kij, z którego wydmuchuje się zatrute strzały, osiągające odległość stu metrów. Do zatruwania tych strzał służy sławna, niebezpieczna „kurrara“, którą jednak każdy Indianin z rozkoszą gotów byłby wymienić na garść prochu strzelniczego lub kawałek mydła. Sarbakan jest jednak bronią wygodniejszą w dżungli od broni palnej: jest bezgłośny i dzięki temu nie płoszy zwierzę, która w tych okolicach bywa dość rzadka.

Handel w dżungli.

Jeden jedyny handel, który kwitnie dziś w dżungli — to handel „kurrarą“. Dzięki sarbanowi pozostali cywilizowani Indianie w pewnym, choć tylko pośrednim kontakcie z dzikimi Indianami szczepu Piaroa, którzy znają tajemnicę najlepszego przyrządzania tej nieodzownej „amunicji“. Dotychczas kupowali biali kurrarę u Indian Maroa i sprzedawali ją po wyższych cenach. Indianom szczepu Maroa, którzy sami jej wyrabiać nie umieli. Obecnie, dzięki stopniowemu zanikaniu białych, cywilizowani Indianie Maroa weszli w stosunki handlowe z swymi dzikimi braćmi, nabywają u nich kurrarę, uczą się budować łodzie i robić tkaniny z palmowego lylka:

uczą się sztuki dzikości.

Czy te stosunki nie przypominają mimo wszystko, mutatis mutandis, stosunków w Europie, gdzie również jedynym przemysłem i handlem, kwitającym w tej chwili, jest przemysł wojenny i handel wojennym sprzętem?

Cywilizowani Indianie mają jednak znaczne zdolności do handlu i stwarzają niewątpliwie z czasem nietylko nowe przedmioty zamiany, ale i nowe drogi handlu: do tej pory handel odbywał się na linii północno - południowej teraz wytwarzać się zaczyna pewien ruch pomiędzy Wschodem a Zachodem kontynentu. Czyżby i tu osiągnięto już najniższy punkt depresji i wracano stopniowo do lepszych czasów?

A raczej — czyżby tu ludzono się tylko, że gorzej już być nie może...?

GINA KAUS.

22)

Siostry Kleh.

Milczeli potem przez chwilę, a ja myślałam, że pewnie patrzą na siebie tak, jak pary miłosne w letnie wieczory, kiedy wracają koleją z niedzielnych wycieczek. I byłam zdziwiona, a nawet zabolalo mi to, gdy Lotta zapytała wyraźnym i zupełnie niezmiennym głosem: — A do czego zamierza się pan zabrać, powróciwszy z wojny?

— Nie wiem. Ale co pani przez to rozumie? Jaki zawód obiorę, aby zarabiać pieniądze? Jeśli tylko o to idzie, to wszystko jedno, czy będę kelnerem, czy adwokatem. Byłe tylko nie być nikomu ciężarem...

— Zupełnie, jak matka pańska.

— Tak. Tak mnie wychowała. Ale czemu ja chcę stać się — to zgola inna sprawa. Nie rozumie pani tego? Chciałbym kimś zostać, kto wszystko rozumie i może pomagać innym. Wiem, że to brzmi głupio. Dawniej, przed wojną pragnąłem poświęcić się muzyce, gdyż tylko do tego mam naprawdę zdolności. Ale teraz nie myślę już nigdy o tem. Wszak istniał Beethoven, Mozart i Bach, a mimo to ludzie wypowiadają sobie wojnę i zabijają się wzajemnie. To chciałbym zrozumieć. Chciałbym studjować historję, politykę i psychologię. I ekonomję społeczną, co jest może najważniejsze. Dlaczego jedni ludzie są tacy biedni, a drudzy tak bogaci... to teżby trzeba zrozumieć — i dlaczego ci biedni czynią to, czego bogaci od nich wymagają? Wszak można w tak rozmaity sposób do tych spraw podchodzić... można starać się znaleźć wyjście z punktu widzenia religij, filozofji, lub materializmu i nie wiem dziś jeszcze, jaki obrać kierunek, gdyż wszystko mnie pociąga, każdy wielki duch, bez względu na to, po jakiej stronie stoi... Nagle dał się słyszeć jakiś nowy głos: — Ba. Marcin... Ciebie w jakimś lokalu się spo-

tyka...

Odłożyłam gazetę i wlepiłam oczy w stojącego obok Marcina młodzieńca, jak w jakiegoś ducha. Był doń tak podobny, jak bliźniak lub sobowtór.

— Czy nie zechciałbyś być tak uprzejmy i przedstawić mi paniom? — zapytał, lecz nie czekał przyzwolenia Marcina i stuknąwszy obcasami, złożył Lotce i mnie nienaganny wojskowy ukłon.

— Helmut von Ried — powiedział dwukrotnie.

Był może jeszcze smuklejszy od Marcina, co trudno było jednak stwierdzić, gdyż zamiast grubego munduru polowego nosił wytworny, salonowy mundur porucznika ułanów. Zapytał mnie bardzo uprzejmie, czy może usiąść, i zaraz potem siedział już oto koło Lotty, a ledwie usiadłszy, proponował pójście do innego lokalu.

— Chodźcie do baru City. Tu nie można się niczego porządnego napić. A tam jest pianista... no coś wspaniałego. Lubi pani muzykę? — zwrócił się do Lotty.

— Nie — odparła bez namysłu, co mnie ucieszyło, jakkolwiek było kłamstwem. Helmut nie podobał mi się jakoś choć miał takie same oczy błyszczące jak Marcin i taką samą piękną zdrową cerę. Tylko jego usta były węższe, w ich kącikach czaiło się jakieś zblazowanie i zarozumiałość, a w każdym razie nie posiadał on tego co Marcin odblasku dziecięcej czystości. Zbliża wydawał się też od niego o dwa, trzy lata starszy.

— Szkoda — powiedział — jestem ogromnie muzykalny. Łatwiejsze rzeczy gram wszystkie ze sluchu... to u nas już rodzinne — dodał, patrząc znacząco na Marcina, który zaczerwienił się i spochmurniał.

— Najlepiej lubię jednak Wagnera — ciągnął dalej Helmut — to prawdziwa muzyka naszych czasów... muzyka bohaterska. Raz w życiu chciałbym dyrygować „Zygfydem“. Ojciec obiecał mi — rzekł w stronę Marcina — że gdy wojna się skończy, wystara mi się o to. W „Volksoper“, wszak wiesz, że ta opera stanowi obecnie nieomal jego własność? Nie słyszałeś o tem? — Tak? — odparł chłodno Marcin — myślałem,

że chcesz wrócić do służby czynnej?

— Mówiłem ci co o tem? W takim razie musielismy się już długo nie widzieć. Pewnie było to na początku wojny, wówczas nieważ się takie pomysły. Ale odkąd wróciłem z frontu... Dlaczego się śmiesz? Wyobrażasz sobie, że w korpusie samochodowym jest się zabezpieczonym przed kulami? Mogę cię zapewnić, że czasami było tam bardzo niemiło. Lecz nie o mnie mi idzie, tylko o mego papę. Nie mogę mu tego zrobić poraz drugi.

— Oczywiście zależy to tylko od ciebie? — zapytał Marcin.

— Naturalnie. Toż tobie nie będę błagował, przecież końby się uśmieł, jak mówią nasi towarzysze broni, gdyby papa nie potrafił wkręcić swego własnego syna do ministerstwa wojny. I nawet gdyby w przyszłym tygodniu stracił tekę... — obejrzał się ostrożnie na wszystkie strony i szepnął: „Gabinet lada chwila upadnie“. Wypowiedział to zdanie z triumfem i widać było, że dumny jest z posiadania wiadomości, których zwykli czytelnicy gazet nie mogli się jeszcze domyślać.

Następnie zwrócił się już z większą pewnością siebie do Lotty: teraz wiedziała przecież, że jest on synem jego ekscelencji, ministra handlu i prezydenta przemysłu wojennego, Wilhelma von Rieda. Zaczął ją wypytawać o nią, a ona opowiedziała ponownie bajeczkę o sprzedawczyni w sklepie jubilera Kleha.

— W takim razie wiem przynajmniej, gdzie odtąd będę załatwiał swe sprawunki — rzekł — po co mam wciąż kupować u starego Urfakra? Dość już zarobił na mnie. Dostaje pani chyba procent?

Lotta roześmiała się głośnie.

— Nie — odparła — lecz w tym szczególnym wypadku wymówię to sobie u pana Kleha.

— Więc w żaden sposób nie dacie się namówić na jakiś bar albo przyzwoitszy lokal? — zapytał Helmut.

(C. d. n.).

